



KWARTALNIK TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE 44

ZIMA 2015
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941

Hanka Bielicka żyje w Łomży
str. 20-27

Fot. Grzegorz Kotarski
www.mylomza.pl

Wyższa Szkoła Agrobiznesu zainaugurowała 20. rok akademicki

Hektary magistrów, farmy inżynierów

*Z Jego Magnificencją prof. nadzw.
dr hab. Romanem Zbigniewem
Englerem – rektorem WSA –
rozmawia Wawrzyniec Kłosiński*

- Dojrzały, okrzepły, ale jednocześnie bardzo energiczny, bo ciągle przecież młody organizm. Czy gdyby dziś przyszło Panu podejmować decyzję o utworzeniu Wyższej Szkoły Agrobiznesu, byłaby ona taka sama, jak ta sprzed dwóch dekad?

- Dzisiaj byłoby to niemożliwe, bo sytuacja w szkolnictwie wyższym zmieniła się diametralnie. Kiedy tworzyliśmy uczelnię w 1996 roku, w ciągu miesiąca zrekrutowaliśmy 246 osób na studia tylko na jednym kierunku: rolnictwo. W tej chwili zmieniła się sytuacja demograficzna, a także ranga wyższego wykształcenia, bo jeszcze nawet 10 lat temu dyplom absolwenta uczelni gwarantował pracę. Dzisiaj jest z tym różnie. Poza tym pamiętajmy, że dziś młodzież często zaraz po maturze podejmuje pracę, by zarabiać pieniądze i pomagać rodzicom, ale też – o czym się rzadko pamięta – ponad 60 tys. polskich studentów kształci się za granicą. Za czasów, gdy ja studiowałem na uczelniach zagranicznych kształciły się zaledwie jednostki. Doszło do sytuacji, że uczelnie publiczne dysponują większą liczbą miejsc niż jest maturzystów. A jest jeszcze przecież cała gama uczelni niepublicznych...

... które wcale nie są rozpieszczane finansowo przez państwo...

- Rozpieszczane? Wiadomo, że w szkołach średnich i gimnazjach jest tzw. subwencja oświatowa i na ucznia dostaje się pieniądze. W szkolnictwie wyższym nie ma pieniędzy „na studenta”. Uważam, że jest to duże nieporozumienie, bo jedyne środki, jakie otrzymujemy z ministerstwa możemy przeznaczyć wyłącznie na pomoc materialną studentom. Mamy wręcz kłopot, jak podzielić te pieniądze wśród młodzieży, spełniającej warunek, że ich dochodowość na osobę w rodzinie jest mniejsza od 800 zł. Na innych uczelniach jest duży kłopot, żeby wykorzystać pieniądze na pomoc materialną. Wręcz ustawowo określa to rozporządzenie ministra nauki i szkolnictwa wyższego, że na stypendia naukowe nie wolno przeznaczyć więcej jak 10 proc. funduszu pomocy materialnej, więc niektóre uczelnie zwracają te pieniądze, gdyż nie ma studentów z tak niską dochodowością. Dlatego między innymi w warunkach łomżyńskich dla wielu młodych ludzi jedyną szansą zdobycia wyższego wykształcenia pozostaje uczelnia niepubliczna, bo wyjazd na studia np. do



Prof. Roman Zbigniew Engler

Warszawy, to znaczący wzrost kosztów - trzeba zapłacić za mieszkanie, utrzymać się. U nas te koszty są inne.

- Czy ja dobrze rozumiem, że uczelnie publiczne mają łatwiej pod względem finansowym? Przecież często spotykamy przykłady, że uczelnie niepubliczne kształcą po prostu taniej...

- Tak jakoś się składa, że według jakichś algorytmów uczelnie publiczne dostają o wiele wyższe pieniądze, niż my pobieramy tytułem czesnego. Nierzadko publiczna uczelnia dostaje na studenta w skali roku 8-10 tys. zł od państwa – oczywiście z naszych podatków - natomiast w naszej uczelni roczne czesne wynosi 4,5 tysiąca złotych. A jesteśmy zobowiązani do kształcenia według tych samych standardów, zatrudniając taką samą kadrę naukową – doktorów habilitowanych, profesorów, doktorów adiunktów, realizujemy ten sam program i jesteśmy kontrolowani przez Polską Komisję Akredytacyjną. A teraz ciekawostka. We wrześniu tego roku podsumowano projekt systemowy, finansowany przez Unię Europejską w zakresie kształcenia pielęgniarek i położnych w Polsce. Pielęgniarkom z wykształceniem średnim zatrudnionym w zawodzie stworzono możliwość zdobycia wyższego wykształcenia w ciągu roku lub półtora. Unia dała na to pieniądze, koordynował to departament pielęgniarek i położnych ministerstwa zdrowia. W konkursie uczestniczyło 71 polskich uczelni. Trzeba było spełniać te same warunki, decydowała cena zdobycia wykształcenia. Tym samym po raz pierwszy zrównano prawa i obowiązki uczelni publicznych i niepublicznych; startowaliśmy na tych samych zasadach. W woj. podlaskim w latach 2007-2015 wykształcono 2225 pielęgniarek i położnych. Kształcenie w naszym województwie odbywało się w dwóch uczelniach niepublicznych – Wyższej Szkole Agrobiznesu i Wyższej Szkole Medycznej w Białymstoku oraz w trzech uczelniach publicznych: Uniwersytecie Medycznym w Białymstoku oraz państwowych szkołach wyższych w Suwałkach i Łomży. Efekt jest taki, że

Wyższa Szkoła Agrobiznesu wykształciła w tym projekcie 47 proc. pielęgniarek i położnych w całym woj. podlaskim. Razem z niepubliczną szkołą medyczną w Białymstoku wykształciliśmy ponad 65 proc. pielęgniarek, a sama Wyższa Szkoła Agrobiznesu wykształciła o 40 pielęgniarek więcej niż wszystkie publiczne uczelnie w woj. podlaskim, czyli państwowe wyższe szkoły w Łomży, Suwałkach i Uniwersytet Medyczny. To pokazuje, że jesteśmy w stanie wykształcić zdecydowanie większą liczbę osób przy zdecydowanie niższych kosztach. Ale pieniądze podatnika nie są znaczne i nie liczą się. Przykład ten pokazuje jednak, że jeśli są równe warunki, to uczelnie publiczne znajdują swoje miejsce w systemie szkolnictwa wyższego.

- Rok jubileuszowy uczelni jest – myślę – dobrą okazją, by wrócić na chwilę do początków...

- W 1997 roku Rada Miasta przekazała nam budynek po zakładach bawełnianych „Narew”. W tym czasie uczelnia nasza mieściła się w Marianowie, gdzie wynajmowaliśmy – jedynie na studia zaoczne w soboty i niedziele – pomieszczenia. Początkowo byłem przerażony, nie wiedziałem, czy udźwigniemy ogrom inwestycyjny. Musieliśmy wymienić całą instalację elektryczną, całą instalację grzewczą, wszystkie tynki wewnętrzne, dachy, nie mówiąc już o elewacji. Musieliśmy również wyposażać to z własnych środków. Nikt nam nie dał złotówki na jakieś zakupy inwestycyjne itd. Ale udało się. Potem jeszcze dokupiliśmy od syndyka masy upadłościowej budynek obok stojący, mamy piękną salę gimnastyczną, salę audytoryjną, którą bardzo łatwo można zmienić np. w bardzo dobre kino. Pozyskaliśmy trzy domki jednorodzinne na potrzeby akademików... Proszę mi wierzyć: 20 lat, to w naszym przypadku prawdziwy szmat czasu, doświadczeń, ale też prawdziwych sukcesów.

Mamy także u nas średnie szkoły – liceum ogólnokształcące. W ub. roku byliśmy jedną z dwóch szkół w Łomży, w których tzw. zdawalność matur wyniosła 100 proc. U nas wszyscy uczniowie przystąpili do matury i wszyscy ją zdali. Wiem, że to jest mała szkoła średnia, gdzie rocznie kończy naukę 40 osób, ale pozwala to nam zadbać o poziom wiedzy uczniów. Marzy mi się – a często marzenia realizuję, choć nie zawsze – utworzenie interesującej programowo, dwujęzycznej niepublicznej szkoły podstawowej, a jeśli ocaleją gimnazja – to i gimnazjum, szkoły średniej, ale z maturą międzynarodową. Otworzymy wtedy drzwi naszej młodzieży na całym świecie. Chodziłoby tu o taką elitarną szkołę, gdzie dziecko po zajęciach wyjeżdżałoby do domu już z odrobionymi lekcjami, miało w domu czas na

wspólny obiad z rodzicami i więcej czasu na przebywanie z nimi, na rozmowę. Dzisiaj ten świat dziecka jest zbyt intensywny, z korepetycjami, dodatkowymi skrzypcami, treningami... Potrzebować będziemy dobrej kadry na prowadzenie zajęć w języku angielskim i języku polskim. I do tego powoli przygotowujemy się.

- Macie – myślę – jeszcze inny powód do satysfakcji: w ciągu tych 20 lat z pewnością pobiliście rekord w kształceniu rolników. Ilu chciałoby szukać studiów gdzieś w kraju, by zdobyć dyplom inżyniera czy magistra? Tak więc ta nasza – nie tylko podłomżyńska – wieś, dzięki wam, ma dziś zdecydowanie inny socjologicznie wizerunek...

- Interesujące jest to, że w woj. podlaskim jesteśmy jedyną uczelnią kształcącą na kierunku rolniczym – na poziomie inżynierskim i magisterskim. W tej chwili ubiegamy się o uprawnienia do nadawania tytułu doktora. Na wsi też zaszły daleko idące zmiany. Kiedyś zostawał tam ten, kto nie za bardzo nadawał się do kształcenia i do miasta. W tej chwili na wsi nierzadko mamy do czynienia z gospodarstwami wartymi kilka milionów złotych, więc przestało być obojętne, kto będzie nimi zarządzał. Najprawdopodobniej jako jedyni w Polsce kształcimy najwięcej ludzi na kierunku typowo rolniczym. Na uczelniach publicznych, np. w Olsztynie rolnictwo podzieliło się np. na architekturę krajobrazu, biotechnologię, towaroznawstwo – różne kierunki. Na czystym kierunku „rolnictwo” jesteśmy uczelnią wiodącą w Polsce, a warto wiedzieć, że i łomżyński „Agrobiznes” to jedyna w Polsce uczelnia niepubliczna kształcąca rolników, bo do tego wymagana jest baza laboratoryjna i dość duże nakłady. Na ponad 6.5 tys. absolwentów mamy 3,5 tys. absolwentów – inżynierów i magistrów rolników. W każdym konkursie na rolnika roku, najlepsze gospodarstwo rolne itp. nie zdarzyło się jeszcze, by wśród trójki laureatów nie było naszego absolwenta. Nawet w tym

modnym obecnie programie telewizyjnym „Rolnik szuka żony” jeden z bohaterów jest absolwentem Wyższej Szkoły Agrobiznesu. Trochę martwi mnie, że nie znalazł żony na uczelni, bo od 20 lat fundujemy obrączki małżeństwom uczelnianym. Gdy dziś widzimy, jak wyglądają gospodarstwa wiejskie, warunki w jakich żyją rolnicy – cieszymy się, że nasi absolwenci potrafią sobie radzić w życiu.

- Waszych absolwentów spotkać dziś nietrudno na kierowniczych funkcjach w wielu ważnych firmach, nie tylko zresztą w Łomży...

- Ostatnio gościłem szefa jednej z firm paszowych, który szukał kontaktów z absolwentami WSA, bo wcześniej miał kontakt z kilkoma i widział, jak świetnie są przygotowani do pracy. Cieszy mnie, że nasi absolwenci, którzy awansowali na szefów lub zastępców firm, dbają także o naszych absolwentów. Już nie mówię o tym, że ponad 50 proc. pracowników Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Łomży, to absolwenci Wyższej Szkoły Agrobiznesu. Te kontakty powodują, że w tej chwili uruchomiliśmy biuro pomocy w wypełnianiu wniosków unijnych, żeby nasza młodzież uzyskiwała dofinansowanie z Unii Europejskiej. Kształcąc ponad 3 tys. inżynierów rolnictwa i około tysiąca magistrów inżynierów rolnictwa, młodzież ze środowiska wiejskiego ma szansę również u nas ukończenia studiów podyplomowych z zakresu rolnictwa. To jest w tej chwili bardzo preferowane wykształcenie i dlatego środki unijne są coraz bardziej dostępne dla naszych absolwentów, z czego bardzo się cieszymy.

- Ale dostosowujecie się odważnie i chyba atrakcyjnie do zapotrzebowania rynku pracy, jesteście uczelnią coraz bardziej „multispecjalnościową”...

- Mamy kierunek „Bezpieczeństwo wewnętrzne” – już dwa lata temu wyszli pierwsi





absolwenci – mają preferencje w zatrudnieniu w służbach mundurowych, w służbach bezpieczeństwa, w wydziałach bezpieczeństwa administracji. Na towaroznawstwo atrakcyjną specjalnością jest agroturystyka i hotelarstwo; uczymy tam nie tylko regionalnych historii, ale i turystyki. Jest budownictwo – po budownictwie nikt nie jest bezrobotny, ale o ile na wszystkich kierunkach nie dochodzi do końca 30 proc. studentów, o tyle na budownictwie dochodzi do końca zaledwie 40 procent. Jest to trudny kierunek, ale absolwenci z zatrudnieniem nie mają problemów.

Uczelnie publiczne ogłaszają, że u nich studiuje się za darmo. Nie jest to prawda, bo tam za studia płaci podatnik i studia są w konsekwencji dwukrotnie droższe. Konkurencja polega na tym, że tam student nie płaci czesnego. W tej chwili w Wyższej Szkole Agrobiznesu studiuje 1200 osób. 30 proc. na studiach dziennych; pozostali na zaocznych. Z uwagi na to, że studiuje u nas również biedna młodzież, stwarzamy im możliwość odbycia tzw. staży zagranicznych. Od dziesięciu lat współpracujemy z nami kilkanaście firm zachodnich. Studenci po wcześniejszym zaliczeniu sesji egzaminacyjnej, nawet już w połowie maja wyjeżdżają, ale efekt jest taki, że podczas jednego wyjazdu są w stanie zarobić ok. 20 tysięcy złotych. To pozwala im na pokrycie czesnego za całe studia.

- W salach wykładowych Wyższej Szkoły Agrobiznesu często słychać także języki obce...

- Wykształciliśmy ponad 60 absolwentów – Polaków z Litwy. Wcześniej kształciliśmy ich z własnych środków, potem ministerstwo spraw zagranicznych wsparło nas, dopóki nie okazało się, że są inne priorytety... Zasada była taka, by byli to absolwenci polskich szkół na Litwie. To są bardzo biedni ludzie, fundowaliśmy im Stypendia Janka Muzykanta. Dzięki naszym absolwentom, którzy prowadzą już własne firmy, dzięki naszym przyjaciółom, w ramach Fundacji Janka Muzykanta zebraliśmy na te stypendia ponad 600 tys. złotych. Jest to trochę więcej od kwoty, jaką prezydent miasta przeznacza na stypendia dla

młodzieży. Wszyscy nasi absolwenci z Litwy mają bardzo dobrą pracę, pomagają rodzinom, znakomicie adoptują się w swoich środowiskach. Myślę, że jest to najlepsza forma pomocy. W tej chwili mamy około 30 studentów z Ukrainy, którzy, niestety, muszą płacić za naukę. My nie możemy im pomóc, bo nie będąc obywatelami Unii Europejskiej, nie mogą korzystać z pomocy materialnej. Ale staramy się pomóc im znaleźć tutaj pracę i na przykład znaleźliśmy w Bydgoszczy angielską firmę, która już potrzebuje 120 studentów do pracy przy zbiorze warzyw na 800 hektarach. Nasi studenci mieszkają tam, mają bardzo dobre warunki, wyżywienie i praktycznie zarabiają ponad 3 tys. zł miesięcznie. Taką ofertę składamy teraz absolwentom przede wszystkim techników rolniczych na Ukrainie, by u nas podejmowali studia i pracowali, zarabiając na czesne i swoje utrzymanie.

- Wysoki poziom kształcenia to jedno, ale przecież od samego początku Wyższa Szkoła Agrobiznesu jest żywo obecna w życiu Łomży i Ziemi Łomżyńskiej, także Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. A wiedzą o tym najlepiej choćby studenci Uniwersytetu Złotego Wieku...

- Uniwersytet Złotego Wieku zaczęliśmy około 10 lat temu. W zajęciach – nie rzadziej niż co 2 tygodnie – regularnie bierze udział około 120 studentów. Charakterystyczne, że w tej grupie jest zaledwie ok. 5 panów – reszta to panie. Tematyka zajęć jest bardzo różnorodna – od informatyki przez politykę i szeroką rozumianą kulturę, do świata nauki. Kiedyś w jakimś sklepie spotyka mnie jego właścicielka i z wyrzutami: Zrobił mi pan największą krzywdę! Moja mama jest studentką na tym uniwersytecie, w co drugą środę muszę szukać opiekunki do dzieci, bo mama wyłączona jest przez cały dzień: najpierw fryzjer, potem wykłady, a po wykładach spotkanie towarzyskie, ciasteczko, herbatki... Zamurowało mnie. Ale też jestem dziadkiem, więc wiem dobrze, że taki wolny czas od zajęć domowych tym ludziom należy się.

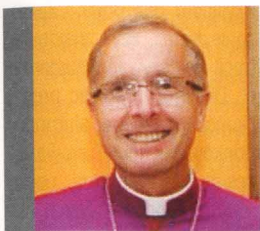
Nie zawsze jest to doceniane, ale przecież my zatrudniamy na etatach 60 mieszkańców Łomży,

czyli pomagamy 60 rodzinom. Jeśli studiuje u nas ok. 300 studentów dziennych, to oni zaopatrują się w naszych sklepach, przyjeżdżają do nich rodzice, nie mówię już o studentach zagranicznych, którzy wyjeżdżając do domów też tu robią zakupy. I nasi studenci i wykładowcy korzystają z restauracji, kawiarni, z komunikacji miejskiej, tankują paliwo... Całe zaopatrzenie w materiały biurowe i inne to także firmy lokalne. Średnio miesięcznie w Wyższej Szkole Agrobiznesu na seminariach, na konferencjach naukowych, na kursach dodatkowo przebywa około 500 osób. One muszą coś jeść i gdzieś nocować. Często nie zdajemy sobie sprawy z tego, jaki wpływ ma uczelnia na życie społeczne miasta.

Ale faktycznie chcemy być obecni w życiu miasta. Teraz np. gdyby w Łomży pojawili się uchodźcy, to zainteresowanym proponujemy nieodpłatnie studia. Mamy absolwentkę z dalekiego Kazachstanu. Burmistrz Zambrowa zwrócił się do mnie z pytaniem, czy mogłaby u nas studiować repatriantka, którą sprowadził do miasta z całą rodziną. Zwolniłem ją z wszelkich opłat, teraz dziewczyna już pracuje w Niemczech w firmie informatycznej. Rodzina nadal mieszka w Zambrowie, dziewczyna im pomaga. Pamiętam też, że gdy jeszcze nie było PFRON-u stosowaliśmy preferencje dla osób niepełnosprawnych, zwalniałem tych w najtrudniejszej sytuacji z czesnego. Biskup Tadeusz Bronakowski od lat pomaga wychowankom Domu Dziecka. Początkowo tych, którzy chcieli u nas studiować, zwolniłem z czesnego w 100 procentach. Różnie to było, ale już jak wprowadziliśmy opłatę 50 złotych miesięcznie, to okazało się, że 80 proc. wychowanków Domu Dziecka rozpoczynających studia – kończyło je. Wcześniej kończyło zaledwie 40 proc. Tak więc na tego typu działania jesteśmy zawsze otwarci...

... a jednym z tego przykładów jest zafundowanie Łomży takiego wyraźnego symbolu związków łączących najsłynniejszą łomżyńiankę, Hankę Bielicką z miastem dzieciństwa i młodości...

- Kiedyś byłem w Krynicy i zobaczyłem Niki-fora siedzącego na podobnej ławeczce. Pomyślałem sobie, że dobrze byłoby w Łomży mieć taką ławeczkę, gdzie można byłoby robić sobie zdjęcia na tle ratusza. Pomyśłem podzieliłem się z naszym absolwentem, który był nawet u nas przewodniczącym samorządu studenckiego, panem Markiem Mackiewiczem i znanym przedsiębiorcą Janem Kurpiewskim. Przy ich także finansowej akceptacji otrzymałem od pani dyrektor Liceum Plastycznego namiary do absolwenta tej szkoły, kończącego akurat wówczas rzeźbę na warszawskiej ASP, Michała Selerowskiego. Po ustaleniu szczegółów dotyczących m.in. tego, na ile lat ma wyglądać nasza Gwiazda, jak duży ma mieć kapelusz, lokalizacji ławeczki itp. Michał Selerowski opracował projekt i w 92. rocznicę urodzin Hanki Bielickiej, 11 listopada 2007 r., ławeczka została odsłonięta. Jest – tak mi się wydaje – oryginalnym symbolem naszej Łomży.



KS. BP DR JANUSZ STEPNOWSKI
BISKUP ŁOMŻYŃSKI

Kościół łomżyński wchodzi w dekadę stulecia

„Moim skarbem są ręce gotowe...”

Jako Pasterz Kościoła łomżyńskiego, a jednocześnie jeden spośród Was – urodzony, wychowany oraz wyświęcony na kapłana i biskupa w Diecezji Łomżyńskiej, z radością oraz nadzieją dziękuję Bogu za 90 lat istnienia naszego Kościoła partykularnego, ustanowionego bullą „Vixdum Poloniae Unitas” przez Ojca św. Piusa XI w 1925 roku.

1. Wczoraj

Historia Diecezji Łomżyńskiej jest zapisem żywej wiary oraz troski o zachowanie wartości patriotycznych. Przywołując przeszłość naszego Kościoła partykularnego, przychodzą na myśl słowa Syracha: „Należy wspomnieć z wdzięcznością mężów sławnych, którzy przez pokolenia byli wychwalani i stali się dumą swych czasów” (Syr 44, 1.7).

Duchowieństwo i wierni świeccy w sposób szczególny dali świadectwo przywiązania do Kościoła katolickiego w czasie zaborów. Należy podkreślić heroiczną wiarę i przykłady męczeństwa wiernych obrządku greckokatolickiego w XIX wieku, którzy zamieszkiwali Hodyszewo i okolice. Byli oni przemocą włączani przez rosyjskiego zaborcę do Cerkwi prawosławnej. Okres II Wojny Światowej przyniósł duże straty Diecezji Łomżyńskiej. Wielu duchownych i świeckich zostało aresztowanych i deportowanych do obozów pracy i obozów koncentracyjnych. Martyrologium księży naszej Diecezji z okresu wojny wymienia 74 duchownych szczególnie represjonowanych, z których 34 poniosło śmierć z rąk okupantów hitlerowskich i sowieckich. Papież Jan Paweł II podczas VII pielgrzymki do Ojczyzny – 13 czerwca 1999 roku – dokonał w Warszawie beatyfikacji 108 Męczenników II Wojny Światowej. Wśród nich znalazło się trzech kapłanów z naszej Diecezji: ks. Adam Bargielski, ks. Michał Piaszczyński, ks. Antoni Zawistowski oraz osoba świecka, Marianna Biernacka. Do heroicznych świadków wiary należy też Sługa Boży Stefan Kardynał Wyszyński, który w kazaniu podczas uroczystości Tysiąclecia Chrztu Polski w Łomży, 7 sierpnia 1966 roku, mocno podkreślał, że jest synem Ziemi Łomżyńskiej. Wspominamy także wielu męczenników świeckich pochodzących z naszej Diecezji.

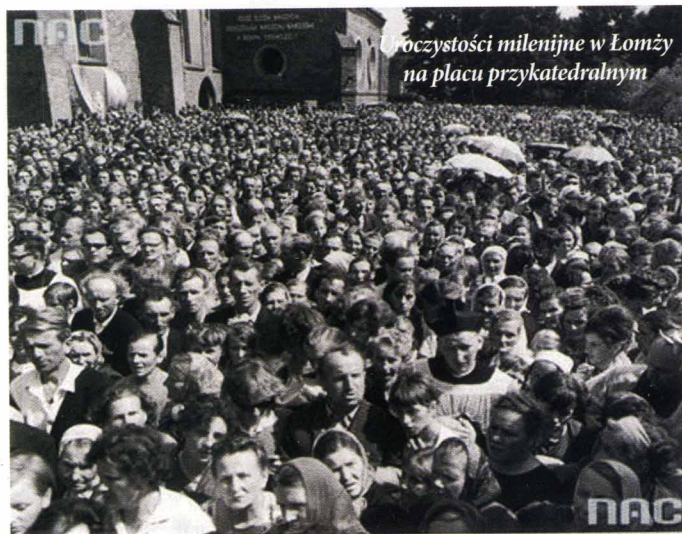
Kościół Łomżyński przeżywał w swojej historii wiele uroczystości mających charakter duchowy, duszpasterski czy ogólnokościelny. Warto wspomnieć obchody Tysiąclecia Chrztu Polski, kongresy eucharystyczne, obrady Konferencji Episkopatu Polski, czy nawiedzenie kopii cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Na uwagę zasługują prace I Synodu Diecezji Łomżyńskiej – stanowiącego prawo partykularne, który zakończył się w 2005 roku. Okres po Soborze Watykańskim II był czasem zakorzeniania się ruchów kościelnych, z których pierwszym był Ruch Światło – Życie.

Do najważniejszych dat naszej historii zaliczamy wizytę w Łomży Ojca Świętego Jana Pawła II w dniach 4–5 czerwca 1991 roku. Następca św. Piotra sprawował Eucharystię z udziałem tysięcy wiernych przy kościele pw. Miłosierdzia Bożego, dokonał koronacji wizerunku Matki Bożej Łomżyńskiej, nazwaną Matką Piękną Miłości, pobłogosławił Dom Wspólnoty Kapłańskiej i gmach Wyższego Seminarium Duchownego. Międzynarodowe znaczenie posiadała Liturgia Słowa w Katedrze Łomżyńskiej. Doszło wtedy do spotkania Papieża ze Wspólnotą Litewską zamieszkałą w Polsce oraz Episkopatem Litwy i Litwinami przybyłymi ze swojego kraju.

2. Dzisiaj

Jaka jest terażniejszość naszej wspólnoty lokalnej, osadzonej w pięknym klimacie ducha, historii, sztuki i kultury Podlasia, Kurpi i Mazowsza? Wiąż z Bogiem umacnia się w naszych rodzinach, które z odwagą i wytrwałością spełniają rolę Domowego Kościoła, stając się szkołami wiary, nadziei i miłości. Dzięki temu są również miejscem rodzenia się powołań do kapłaństwa i życia konsekrowanego.

Żywy Kościół budują prezbiterzy. Przywołując po raz kolejny Księgę Syracha, który mówi, że „czyni mężów pobożnych i cnoty nie zostały zapomniane, pozostają one z ich potomstwem, dobrym dziedzictwem są ich następcy” (Syr 44, 10), pragnę zauważyć, że przez dziesięciolecia mówiło się o swoistym profilu duchowym kapłana łomżyńskiego. Każdy z nas zachowuje w żywej pamięci biskupów i kapłanów, którzy stanęli na drogach wzrostu naszej wiary. Ogromny szacunek budzi przykład pracy i życia starszych księży, wychowywanych w poczuciu szczególnego obowiązku wobec posługi duszpasterskiej, szacunku wobec przełożonych oraz pilności w sprawowaniu liturgii i posługi w konfesjonale. Z nadzieją patrzę równocześnie na gorliwość młodych pokoleń kapłanów. Biorąc pod uwagę zmieniający się wraz z przemianami społecznymi stosunek do księdza i skalę trudności posługi w laicyzującym się środowisku, zachęcam ich do kapłańskiej świętości i nieustraszonego poszukiwania metod dotarcia do serc wiernych, a szczególnie młodzieży.

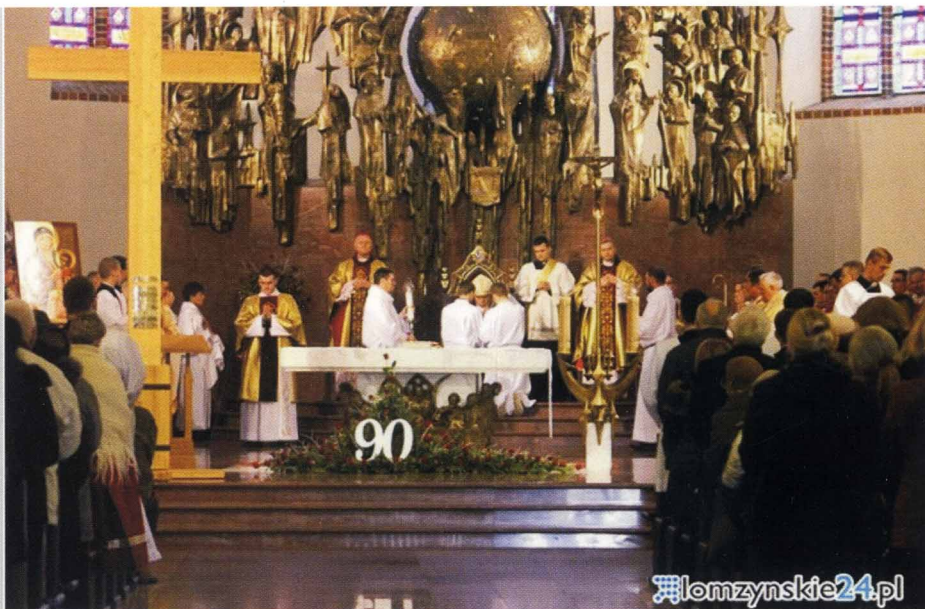


Niezastąpioną rolę w życiu diecezji i parafii pełnią wierni świeccy, aktywnie zaangażowani w pracę ruchów i stowarzyszeń, bractw i kół różańcowych. Dzięki poczuciu odpowiedzialności za losy Ewangelii niosą oni światło wiary tam, gdzie nie może dotrzeć kapłan. Z biegiem lat widać coraz bardziej ich zaangażowanie i współtworzenie dzieł diecezjalnych. Powstaje wiele inicjatyw o charakterze społecznym, religijnym, czy ewangelizacyjnym, animowanych od początku do końca przez osoby świeckie. W szczególności chcę im podziękować za posługę na rzecz Diecezji Łomżyńskiej, jak również za prowadzenie, w oparciu o swój charyzmat, ewangelizacji oraz formacji i katechezy dorosłych.

3. Jutro

Ojciec św. Benedykt XVI, za swoje podstawowe powołanie uznawał „umacnianie braci w wierze” (por. Łk 22, 32). Papież pisał: „Od początku mojej posługi Piotra przypominałem o potrzebie odnalezienia drogi wiary, aby ukazać coraz wyraźniej radość i odnowiony entuzjazm spotkania z Chrystusem”. Takie jest też i moje zadanie jako Pasterza Diecezji na kolejne lata w stosunku do Was Bracia i Siostry. Zachęcam, przynaglany Ewangelią, byście mocno trwali w wierze, przekazywanej przez pokolenia w naszym Świętym Kościele Łomżyńskim. Dziękuję wszystkim, zawsze obecnym w kościele, za gorliwość i wierność.

Pragnę też, z całego serca, by umocnili się w wierze Ci, którzy mają wątpliwości, bądź utracili ewangeliczny sens życia. Potrzeba zatem naszego świadectwa życia i świadectwa słowa, aby Ci, którzy uznają się za niewierzących lub agnostyków, dzięki łasce Bożej, dostrzegli piękno wiary i jej znaczenie w życiu osobistym i społecznym.



Uroczysta Msza św. na 90-lecie diecezji

Dziewięćdziesiąta rocznica utworzenia Diecezji Łomżyńskiej niech stanie się początkiem przygotowania do Jubileuszu stulecia Kościoła łomżyńskiego. W tym czasie, troszcząc się o to, co jest owocem naszej historii i tradycji, chcemy na nowo podjąć dzieło ewangelizacji i nowej ewangelizacji, zwłaszcza na poziomie naszych parafii i szkół. Chcemy formować też ewangelizatorów świadomych wyzwań i trudności

stojących przed Kościołem współczesnym. Wynika to z faktu, że i my, członkowie naszego Kościoła partykularnego, stajemy przed ważnym pytaniem: jak dotrzeć z Ewangelią do osób z naszych parafii, które nie praktykują i nie chodzą do kościoła, zwłaszcza do młodego pokolenia. Często mamy ich tak wielu w naszych rodzinach. W duchu Ojca św. Franciszka można powiedzieć, że pragniemy, w świecie coraz

bardziej zagubionym i żyjącym bez Boga, „Zarzuć sieci po drugiej stronie łodzi”, czyli znajdować nowe metody ewangelizacji i przeżywać nieustannie „nawrócenie pastoralne”. Dlatego na koniec proszę kapłanów, osoby życia konsekrowanego, alumnów, rodziców, młodzież, członków ruchów i stowarzyszeń, wszystkich świeckich, a zwłaszcza osoby chore i w podeszłym wieku o modlitwę. Niech ona doda nam apostołskiego zapału i przyniesie światło rozeznania w odczytywaniu znaków czasu charakterystycznych dla Diecezji Łomżyńskiej.

To wielka radość, że przeżywamy nasz Jubileusz u progu ważnych wydarzeń w Kościele powszechnym i w Kościele w Polsce. Należą do nich 1050. rocznica Chrztu Polski, Rok Miłosierdzia oraz 31. Światowe Dni Młodzieży w Krakowie. Stają się one również szansą, pomocą i metodą do realizacji wymienionych wyżej zamierzeń. W ramach obchodów wspomnianej rocznicy odbywają się różne uroczystości. Zapraszam między innymi do Muzeum Diecezjalnego na wystawę okolicznościową ukazującą bogatą historię naszego Kościoła partykularnego, którą tworzyli i tworzą kapłani i wierni świeccy naszej Diecezji.

Wraz z biskupem Tadeuszem i biskupem Stanisławem z serca wszystkim błogosławie, upraszając opiekę Matkę Bożą Piękną Miłości z Łomżyńskiej Katedry.

*) List pasterski Biskupa Łomżyńskiego z okazji 90. rocznicy powstania Diecezji Łomżyńskiej



GABRIELA SZCZESNA

Kwesta pod Dobrym Aniołem

Podczas tegorocznej kwesty na ratowanie cmentarnych zabytków, 1 i 2 listopada, w Dzień Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny zebraliśmy **41.817 złotych!** Dzięki niezawodnym ofiarodawcom przybyłym na groby bliskich z różnych stron Polski i świata, wolontariuszom i liczny przyjacielom naszej akcji, po raz 26. zbieraliśmy datki na ratowanie kolejnych najcenniejszych pod względem architektury nagrobków na zabytkowym cmentarzu przy ul. Mikołaja Kopernika w Łomży.

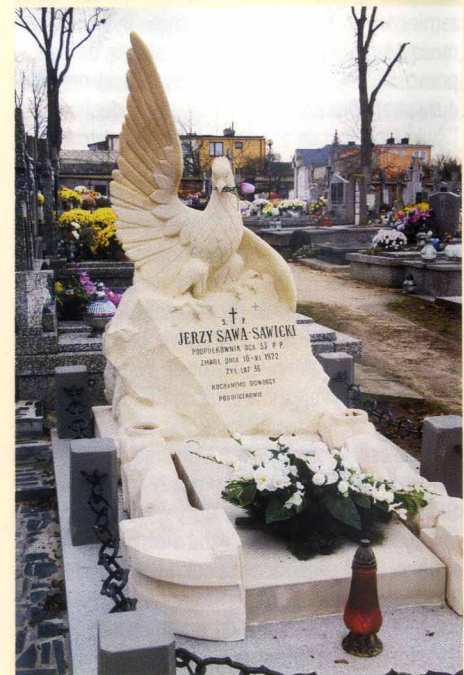
Ta szczególna w swej wymowie akcja, zainicjowana w roku 1984 przez niezwykłych społeczników – nieżyjących już Sylwestra Banaśkiewicza, Wiktora Grochowskiego i Mariana Mieszkowskiego oraz Józefa Babiela i Bolesława Deptułę, przyniosła wspaniałe efekty: swoje pierwotne piękno odzyskało już ponad 200 najwartościowszych pomników, kapliczek, tablic, krzyży! A w samym roku 2015, także dzięki

kweście, udało się nam odrestaurować kolejnych 12 cmentarnych zabytków.

Nie ma wątpliwości: w tym spontanicznym dziele łączy nas przede wszystkim prawdziwa miłość do naszego miasta. Bo przecież ten ponad 200-letni cmentarz to nie tylko miejsce wiecznego spoczynku tych, którzy odeszli przed nami, ale także wspaniała historia Łomży; historia Łomży zapisana zarówno w twardym dumnym kamieniu, jak i bezimiennych chylących się ku ziemi próchniejących krzyżach...

Ach, cóż to za radosne uczucie widzieć młodych rodziców z małymi dziećmi, młodzież i starszych wrzucających swój datek ze szczerym uśmiechem, z prawdziwym przekonaniem, że oto spełniają swój moralny obowiązek wobec przodków, przeszłości i piękna tego miejsca; że spełniają swój serdeczny obowiązek wobec Łomży, w której przyszli na świat, związali z nią swoje życie lub do której tak bardzo tęsknią z daleka.

Na posterunku w „biurze” kwesty, zlokalizowanym od lat pod gościnnym dachem Teatru Lalki i Aktora, jak zwykle pierwszy zjawia się Józef Babel – wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, harcerz, główny organizator całej akcji. Nigdy nie mówi o zmęczeniu, a przecież każdy, kto choć trochę zna kwestowe kulisy wie, jakie to wielkie przedsięwzięcie. A on uśmiechnięty, przejęty, odpowiedzialny. Zaplombowane kwestarskie puszkę, identyfikatory wolontariuszy, plan kto, kiedy i gdzie to kwestarskie obowiązki Józefa Babiela – wspierane go przez córkę Joannę – których sam sobie przydał. A Joanna, dzisiaj licealistka, zna tę robotę dosłownie od dziecka! Oczywiście, Józef Babel jest także kwestarzem. Ba, i fotograficznym dokumentalistą całej akcji, i odpowiedzialnym za policzenie i dostarczenie



Jedna z pereł naszej nekropolii –
pomnik Jerzego Sawy Sawickiego
po tegorocznej restauracji

datków do bankowej skrzynki. Ale nie należy doszukiwać się w tym szczególnych uniesień.

– Nie robię nic nadzwyczajnego – kwituje krótko swoje ogromne zaangażowanie w to dzieło pod hojnym aniołem. – Kwesta wpisała się w rytm mojego życia tak bardzo, że nie wyobrażam sobie, by nagle mogło jej zabraknąć. A skoro odbywa się od niemal

30 lat, to dla mnie najwyższa ocena i pewność, że to, co wspólnie robimy, ma sens.

Na każdą kwestę stawia się ponad 100 wolontariuszy z różnych środowisk zawodowych i społecznych: prezydent Łomży i jego zastępcy, samorządowcy, parlamentarzyści, dziennikarze, aktorzy, szefowie placówek kultury, pracownicy naukowcy, nauczyciele, prawnicy, lekarze, harcerze, członkowie różnych organizacji i oczywiście, członkowie TPZŁ. Tradycyjnie swoim datkiem wspierają kwestę także łomżyńscy biskupi, którzy 1 listopada przybywają na cmentarną procesję. Mają w naszym wspólnym dziele swój udział również pilnujący porządku policjanci i strażnicy miejscy, a także sprzedawcy kwiatów i zniczy. Od ziarnka do ziarnka!

Tak powinno być!

Robert Bielicki, krewny najslawniejszej łomżyńki – aktorki Hanki, łomżyniak z dziada pradziada, także jeden z naszych kwestarzy uważa, że ratowanie cmentarnych zabytków to nie tylko obowiązek ze względu na spoczywające tu szczątki przodków.

– Każdy kto wrzuca datek okazuje swoje serce: i dla tego miasta, i dla tego miejsca – mówi. – Tak powinno być!

Adriana i Grzegorz Baranowscy nie mają wątpliwości: piękno należy ratować, by mogło zachwycać przyszłe pokolenia. Wspierając kwestę uczą tym samym swoje dzisiaj małe dzieci, by rosły ze świadomością, że dbanie o te szczególne świadectwa przeszłości zależy od nas wszystkich.

– Jesteśmy zachwyceni wyglądem odnowionych nagrobków – mówi Adriana Baranowska. – Dopie-

swoistego ducha tego miejsca. Nie wyobrażają sobie obojętności wobec tego, co jeszcze trwa, co można uratować. Więc oni także ratują wrzucając datek, bo to obowiązek moralny. By to, co wciąż tak zachwyca, zachwycalo także przyszłe pokolenia.

Nasz cmentarz od pierwszej chwili urzekł Danielę Hryniewicz, Amerykankę, która poślubiła Polaka i od lat mieszka z rodziną w pobliżu Łomży. Nie ma wątpliwości: gdzie amerykańskim cmentarzom przypominającym skoszoną łąkę do łomżyńskiego, na którym czujesz się jak w galerii sztuki!

– Zawsze kiedy tu jestem, to dla mnie prawdziwe święto! – mówi. – Nie mogę się nacieszyć. Mam wielki sentyment do tego miejsca nie tylko ze względu na groby bliskich mojego męża; także dlatego, że jest wyjątkowe przez swą atmosferę; przez tyle wspaniałych dzieł sztuki, z których wiele tak pięknie, dzięki kweście, dzisiaj wygląda. Nasze dzieci są jeszcze małe, ale uczymy je rozumieć, że piękno należy chronić, by one także mogły długo się nim cieszyć. Więc od lat wrzucamy do puszek swój datek!

Początek – pruski porządek

Kwesta to także szczególna okazja do zapoznania się z historią naszego cmentarza. Wszystko zaczęło się w roku 1795, kiedy wskutek III rozbioru Polski Łomża znalazła się w granicach Prus. Tak na zagarniętej polskiej ziemi zaczęło obowiązywać pruskie prawo. W ten sposób rozpoczęła się m.in. realizacja reformy cmentarnej, wprowadzonej dekretem króla Fryderyka II. Nakazywała, ze względów sanitarnych i porządkowych, zakładanie cmentarzy poza granicami miast, a tym samym zamykanie cmentarzy przy kościołach. Tak w obecnym miejscu, przy dzisiejszej ulicy Mikołaja Kopernika, wytyczona została nasza nekropolia.

Wiadomo, że pochówki odbywały się tu już w roku 1796. To oznacza, że łomżyński cmentarz jest zaledwie 6 lat młodszy od sławnego na Powązkach w Warszawie, założonego w roku 1790. Ale to nie jedyny nasz powód do dumy z tym związany: pod względem poziomu artystycznego zabytkowych nagrobków, znawcy sztuki przyrównują naszą nekropolię właśnie do budzącej powszechny zachwyt cmentarnej architektury Powązek! Mamy więc co wspólnie ratować! I dlatego ratujemy!

Trzy religie, ogrom piękna

Pierwotnie nasz cmentarz przeznaczony został na pochówki katolików i ewangelików. Prawdopodobnie około 1834 roku, z utworzeniem w Łomży cerkwi, w ich sąsiedztwie wytyczono cmentarz prawosławny. Do dzisiaj na owych trzech zabytkowych nekropoliach, połączonych teraz niejako w jedną, znajduje się około 560 zabytkowych nagrobków, pomników, krzyży. To ogromna różnorodność budulca, stylu architektonicznego, symboliki, wartości artystycznej. Życie po drugiej stronie życia zatrzymane zostało w kamieniu, piaskowcu, granicie, marmurze, żelazie. Twórcy nagrobków wybierali klasycyzm, neoklasycyzm, neogoty, neorenesans lub łączyli w jednym dziele ich charakterystyczne cechy. Żałobne urny, otwarte księgi, złamane kolumny to oczywiście przesłanie kresu ziemskiej wędrówki. Figury Jezusa i Madonny. Obecne tu trzy religie „składają się” na



Odnowiony nagrobek pisarza Feliksa Bernatowicza

wiele piękna. Oplatające nagrobki kamienne kwiaty i wieńce, skromne i bogato zdobione ażurowe i pełne krzyże, piękne literonictwo, ozdobne ogrodzenia mogiły to swoisty zbiór talentu i wyobraźni uznanych artystów z Łomży, Radomia i Warszawy. I te oryginalne epitafia!

Szczególne wzruszenie, ale także i sympatię łomżan oraz przybywających na nasz cmentarz z różnych stron Polski i świata, zawsze wzbudzą dawne nagrobki dzieci. Bo nie sposób nie uśmiechnąć się do figury zmarłego w roku 1907 czterolatniego Jerzyka Dziekońskiego z naburmuszoną minką, tulącego do piersi kamienny krzyżyk; do zmarłego w roku 1886 zadumanego trzyletniego Genia Bartoszewicza; do zmarłej w roku 1902 trzyletniej Halinki Żochowskiej, której kamienne kwiatki wysypują się z rącek; do zmarłej w roku 1904 dziewięcioletniej Wandzi Wojdyło ze skrzydełkami aniołka, wpatrzonych w niebo... Krzyżyki, kwiatki, anielskie skrzydełka. Oto przydana, przez ręce znakomitych artystów, jedyna ich ziemiska „wprawa” na drogę do Wiecznej Światłości...

Na naszym cmentarzu spoczywają ludzie znani powszechnie i znani jedynie swoim bliskim; ludzie różnych zawodów i środowisk; ofiary wojen i bratobójczych walk. To właśnie tu pochowani są: sławny uczyony Jakub Waga, autor znanego dzieła „Flora polska”; pastor Kacper Mikulski, który 15 lipca 1899 roku połączył węzłem małżeńskim przyszłego marszałka Polski Józefa Piłsudskiego i jego pierwszą żonę Marię z Koplewskich Juszkiewiczową; doktor Włodzimierz Chyliński i Helena Jadwiga Chylińska – ojciec i siostra rodowej łomżyńki Zofii, która została żoną sławnego poety Bolesława Leśmiana...

A nad cmentarzem góruje budowana w formie rotundy kaplica Śmiarówskich z roku 1838, kaplica z roku 1844 w części ewangelickiej oraz kaplica z roku 1910 w części prawosławnej. I oczywiście, brama główna z roku 1879. Oto druga Łomża pozostawiona w swym pięknie i historii właśnie nam!

Wielkie dzięki!

Z całego serca dziękujemy więc wszystkim ofiarodawcom, wolontariuszom i tym, którzy w inny sposób od lat wspierają naszą kwestę. Jesteśmy przekonani, że za rok będzie nas jeszcze więcej!



Pomnik sędziego pokoju Benedykta Narbutta znowu zachwyca swoim nieprzemijającym pięknem

ro teraz widać, jak są piękne. Kwesta na ratowanie cmentarnych zabytków to naprawdę coś wspaniałego i dlatego wspieramy ją kolejny raz.

Mariusz Babiński, młody mieszkaniak Maliszewa w powiecie białostockim, od lat wrzuca do kwestarskiej puszek swój datek. I nie tylko dlatego, że na łomżyńskim cmentarzu spoczywają jego dziadkowie: wszystko przemija, lecz jeśli można coś zatrzymać, choćby na jakiś czas, trzeba! Tym bardziej coś tak pięknego jak dawne nagrobki, którym współczesne nie dorównują pod żadnym względem.

Młodzi Anna i Rafał Wiśniewscy z Nowogrodu nie wyobrażają sobie naszego cmentarza bez starych pomników, krzyży, figur, które zatrzymują wzrok; bez



PROF. ADAM CZESŁAW DOBRÓŃSKI

Przyszli do Łomży jako ci
zbojcy bez serc i sumień

Robiąc porządki – czas przedświąteczny im sprzyja – natrafiłem na kartki maszynopisu przesłane do redakcji „Kuriera Podlaskiego”. Były to dobre lata dla „Kramiku Regionalnego”, czytelnicy chętnie dzielili się wspomnieniami. Relacja pani MARII BUDZEJKO budziła przyjazne skojarzenia, bo i forma poprawna i treść ciekawa oraz – co najważniejsze – oddająca rzetelnie tamtą dramatyczną rzeczywistość. Adres nadawczyni: Łomża, ul. Legionów 92. Dziś po tym adresie mieszka Elbieta Zacios - córka p. Marii, z mężem Ireneuszem. Natomiast Maria Aldona Budzejko, urodzona w 1927 roku, zmarła 22 maja 2005 roku. Pozostał zapis, który polecam czytelnikom „Wiadomości Łomżyńskich”. W nawiasach dodałem wyjaśnienia, wstawiłem śródtytuły, starałem się natomiast jak najwierniej zachować styl pani Marii i jej odczucia.

Przyszli Sowietzi

Mobilizacja, wojna i rozstania ojców z rodzinami. Mój ojciec, zawodowy żołnierz 33 [łomżyńskiego] pułku piechoty opuścił koszary w połowie sierpnia [1939 r.], ponieważ jego kompania skierowana została do obrony Narwi w okolicach Szablaku. Ja z bratem i mamą po pierwszych bombardowaniach Łomży zostaliśmy ewakuowani do wsi Witoroż, między Białą Podlaską a Międzyrzeczem. Wieś zaludniona była w większości przez Białorusinów, którzy patrzyli na nas nieufnie, tym gorzej, że wiadomo im było, kto się chroni w ich wsi.

Mieliśmy szczęście zamieszkać w domu polskim, w którym schronili się również uciekinierzy z Białej Podlaskiej. Pewnego dnia do wsi naszej przybyło wojsko polskie i od nich dowiedzieliśmy się, że 33 PP został rozbity [12-13 września] pod [Łętownicą i] Andrzejewem. Było wielu rannych, zabitych i wziętych do niewoli. Nadal więc los naszego ojca był dla nas nieznany. Następnego dnia do wsi wkroczyło wojsko sowieckie. Ci, co czuli się zagrożeni zbiegli skryć się do lasu. Kobiety i dzieci przyglądały się z ukrycia, bo cóż to było za wojsko?! Koło naszego domu zatrzymały się 3 tanki [czołgi]. Postrzelali w las i wycofały się, ale tylko dwa, ponieważ ten trzeci nie był zdolny do jazdy. Zaczęli go naprawiać, a my mieliśmy okazję zlustrować ich broń i ubiór. Karabiny na sznurkach z bagnietami z I wojny światowej, płaszcze do pięt, niepodszyte, czapki z czubkami - takich jeszcze nie widzieliśmy. Jednym słowem, diadostwo. Jeden z nich ośmielił się podejść pod drzwi i prosił o chleb. Gospodyni choć Polka, nie miała sumienia odmówić mu i podała przez szparę w drzwiach kromkę chleba, którą [on] w ukryciu przed towarzyszami szybko zjadł.

Po pewnym czasie dotarła do nas wiadomość, że wojna skończona i możemy wracać do domu. W drodze powrotnej mieliśmy duże obawy, czy nie zostaniemy napadnięci przez wrogie bandy białoruskie [złożone ze skomunizowanych przedstawicieli mniejszości], dlatego wybieraliśmy drogi uczęszczane przez powracających uciekinierów, a noclegi organizowaliśmy w grupie kilku furmanek. Niezależnie od tego zaufani furmani dla bezpieczeństwa spali na furmankach, a my w stodołach. W ten



Maria Budzejko

sposób dotarliśmy do Ostrołki, a następnie do granicy niemiecko-sowieckiej [w rejonie Drogoszewa?]. Na granicy niemieckiej żołnierze przerzucali nasze pakunki pod pretekstem szukania broni, a w rzeczywistości zabierali co cenniejsze rzeczy. Były to drobiazgi, takie jak: apaszkki, rękawiczki, które mogli ukryć w kieszeniach. Jeden z nich zdobył się nawet na żart i życzył nam w języku polskim szczęśliwej drogi. Na granicy sowieckiej oblepiła nas gromada żołnierzy o wyglądzie jak pisałam wyżej, z tym że jako cieplejszy strój posiadali czarne szuby i walonki. Urzędowali przy rozpalonym ognisku, a od każdego z nich odchodził odór dziecięcia i alkoholu. Ci dopiero pokazali wprawę przy prowadzeniu rewizji i zastraszaniu ludzi. Po tym dokładnym przeglądzie zginęło wiele rzeczy i w końcu pozwolono nam odjechać.

Nowe porządki

Do Łomży wjeżdżaliśmy ulicą Ostrołęcką [Wojska Polskiego]. Po obu stronach drogi stały tanki, jeden przy drugim, a w mieście pełno koni uwiązanych gdzie się dało, ponieważ koszary nie były w stanie ich pomieścić. To samo dotyczyło szarzy wojskowej i ich rodzin, które w ciągu miesiąca zdążyły dojechać. Ci lokowali się w mieszkaniach opuszczonych, a gdy tych zabrakło zabierali wolne pokoje, a gospodarzom pozwala-

li mieszkać w kuchni. W takiej sytuacji znalazła się moja rodzina. Z jednej strony za ścianą mieszkał kapitan z żoną i dwoma synami, z drugiej strony kapitan z żoną, która korzystała z naszej kuchni. W wolnych godzinach od zajęć w koszarach kapitan pił alkohol lub denaturat, śpiewał i grał na gitarze. Poza tym nie dokuczali nam, raczej współczuli mamie, że znalazła się w trudnej sytuacji bez męża, o którym w dalszym ciągu nic nie wiedzieliśmy. Szybko, jak to dziecko, poznałam dwóch chłopców mieszkających po drugiej stronie domu. Znajomość nasza opierała się na zdobywaniu wiedzy „jak u nas, jak u was”, poznawaniu języka, zwyczajów itp. Oczywiście nauczono ich, jak mówić na temat panującego tam dobrobytu, kultury itd. Ich zasób wiedzy szybko mnie znudził, bo oto nadarzyła się okazja poznania dziewczynki (Gruzinki) w moim wieku, która przyjechała i zamieszkała z rodzicami w sąsiednim domu.

Róża, bo tak miała na imię, bardzo się ze mną zaprzyjaźniła. Mówiła mi w wielkim sekrecie o biedzie panującej w Rosji, a ona sama wyobrażała sobie, że jak przyjedzie do Polski to złoto będzie znajdować w piasku. Nie mogła tego pojąć, że u nas wszyscy są panami, nawet ci obdarci i starzy z łaską. Pewnego razu, a była to pierwsza zima, dostała porządne lanie od ojca za swoje niepatriotyczne zachowanie. Podczas bójki między dziećmi Sowietów a dziećmi tubylców polskich przyłączyła się do grupy Polaków i dobrze prała swoich pobratymców.

Na nowy rok namówiła mnie, bym poszła z nią na choinkę do koszar. Na środku sali postawiono olbrzymich rozmiarów drzewko, które ubrane było w gwiazdy, bombki swojej roboty, łańcuchy i w ogóle jakoś biednie. A wokół dzieci ubrane w szare koszulki-majtki z kłapkami (noszone przez polskie dzieci jako bielizna), a ich matki w sukienkach kretonowych, walonkach. Jakoś wydało mi się tam szaro i smutno, i chciało mi się płakać. Może dlatego, że właśnie w tym budynku, w pomieszczeniu obok jeszcze pół roku temu pracował mój ojciec.

Na przełomie miesiąca października i listopada uruchomiono szkoły. Powstały „dziesięciolatki”. Wprowadzono jako obowiązkowy język białoruski, zlikwidowano historię [Polski], religię, język polski. Dzieci sowieckie do tych szkół nie uczęszczwały. Często organizowano mityngi [zebrania publiczne, wiece], w których przeważnie przewodziła komuna żydowska i polska, no i obowiązkowo uczestniczyła spędzona ludność, łącznie ze szkołami. Aktyw komunistyczny nosił w kłapkach czerwone kokardki. W odróżnieniu od sowieckich rodzin wojskowych, którzy do Polaków odnosili się poprawnie, do ogromnych zagrożeń należało NKWD i kolaboranci na ich usługach. Ci doskonale znali łomżyńską ludność, kto był kim i pomagali w aresztowaniach lub deportacji.

Represje

Wywózki rozpoczęły się już w lutym 1940 roku. Pamiętam, że mróz dochodził do -40° C. Aleją Legionów jechały furmanki do stacji z oszronionymi ludźmi i końmi. Byli to mieszkańcy Konarzyc i Kraski przeznaczeni do deportacji w głąb Rosji. Mój brat

(harcerz) tego wieczoru podszedł do wagonu i prosił żołnierza, czy nie może podać gorącej wody. Z dużym wahaniem, ale wskazał mu miejsce najmniej widoczne. Ale zaraz drugi go przepędził. Brat słyszał płacz dzieci i matek. Przyszedł do domu wstrząśnięty. Po tym rozpoczęły się aresztowania byłych wojskowych, policjantów, wyższych urzędników państwowych.

Zdarzały się również nieoczekiwane wizyty NKWD-ców, którzy przeprowadzali wywiady i właśnie jeden taki miał miejsce w moim domu. Był to oficer, który rozmawiał z moim bratem. Wypytywał go, czy pamięta z historii wojnę w 1920 r. i kto brał w niej udział. Chodziło mu głównie o podanie nazwisk uczestników tych walk (nasz ojciec również



sierż. Józef Polak - ojciec autorki wspomnień

walczył w tym czasie i miał odznaczenia). Mój brat udął, że rozumiał inaczej niż oczekiwał pytający go oficer i powiedział, że zna fakty i zaczął wyliczać dowódców walk po stronie radzieckiej. Fakty znał tak doskonale, że opisywał mu miejsca walk, przyczyny klęsk i zwycięstwa. Oficerowi w miarę słuchania powiększały się ze zdumienia oczy, że taki pętał, a może wiedzieć tak dużo. Na zakończenie brat zapytał go, że zapewne on sam brał udział w tej wojnie i może wyjaśnić klęskę Rosjan w 1920 r. pod Warszawą. Na to zdenerwowany oficer trzasnął drzwiami i wyszedł. Po takiej rozmowie moja mama zdecydowała się na ucieczkę z domu. Wyjechaliśmy na wieś, nie podając nikomu adresu zamieszkania. Nasze mieszkanie wraz z pełnym urządzeniem przekazaliśmy kobiecie, która przed wojną utrzymywała się z robót zleconych między innymi i przez moją mamę, i która wydała swoją córkę za mąż za oficera sowieckiego.

W nowym miejscu zamieszkania trafiliśmy jak „z deszczu pod rynnę”. Okazało się, że we wsi jest trzech kulaków, a jeden z nich to właśnie rodzina mojej mamy. Byliśmy o tyle w szczęśliwym położeniu, że wysocy urzędnicy gminy (ci z czerwonymi

kokardkami), byli [dawnymi] robotnikami rolnymi, przed wojną pomagali w pracy na roli w zamian za co byli dobrze opłacani i traktowani. Nie mieli w związku z czym do nikogo pretensji, tym bardziej że w tej wsi mieszkali.

Ponieważ rodzina mojej mamy miała nadmiar ziemi, a nie było mowy o najęciu robotników, musieliśmy się włączyć do pracy. Ja jako mała opiekowałam się dzieckiem, karmiłam kury, zbierałam jajka, moja mama gotowała, a brat pasł krowy. Nie chodziliśmy wprawdzie głodni, ale cały czas zagrożenie wisiało nad naszymi głowami. Rosjanie uznali bowiem, że za wsią, pod lasem należy wybudować lotnisko i rozpocząć fortyfikację na granicy koło Ostrowi Mazowieckiej. Na wyznaczonym terenie zabronili sian, ale można było wypasać krowy.

Szykowała się zmiana okupanta

Moim bratem zainteresował się pewien sowiecki żołnierz, bo co to za pastuch, który nosi ze sobą książki do czytania. Z czasem zawarli znajomość i właśnie od niego dowiedział się [brat] w wielkiej tajemnicy, że na pewno wybuchnie wojna sowiecko-niemiecka. Oczywiście nikt temu nie wierzył. Było to w maju 1941 roku. W czerwcu bogatsi gospodarze rozporządzili mieniem i spakowani czekali na deportację [była to już czwarta deportacja]. Nagle nad ranem usłyszałam samoloty (było to z 21 na 22.06.1941 r.). Rosjanie mieszkający po sąsiedzku zdecydowali, że są to manewry. W końcu rozszalała się strzelanina z broni ciężkiej. Pocisk trafił w wieś i zabił jednego z gospodarzy. To nie były manewry, to była wojna. Rosjanie w popłochu zostawiali wszystko i pakowali się pod ostrzałami do samochodów, i dalej [spieszyli] do pociągu w Czerwonym Borze.

Za dwa dni w Zambrowie urzędowali już Niemcy. Nastął czas powrotu do domu. Tutaj dowiedzieliśmy się, że z Łomży deportowano wielu naszych znajomych, których los i my mieliśmy dzielić. Nastąpiła okupacja niemiecka.

★

Zapraszam do przekazywania relacji z lat minionych, nie tylko wojennych i okupacyjnych. Wierzę, że Państwo uzupełnicie dane o autorce relacji – MARII BUDZEJKO. Do tematu z pewnością powrócimy.

Oby nadchodzące Święta Bożego Narodzenia i Nowy 2016 Rok były czasem spokoju, pogody ducha, pomyślności. Już tylko dwa lata pozostanie do obchodów 600-lecia nadania Łomży praw miejskich, pora ogłosić mobilizację do czynów mających uświetnić mądrze i trwale tę wielką rocznicę!

Z serdecznościami

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI



PROF. DONATA GODLEWSKA

GAWĘDA O TĘSKNOCIE POD ŁOMŻYŃSKĄ CHOINKĄ

Według oficjalnych przekazów wigilia Bożego Narodzenia, wigilia świąt Bożego Narodzenia (wieczera wigilijna, wieczór wigilijny, niekiedy także gwiazdka) (z łaciny *vigilia* – czuwanie, straż; *vigilare* – czuwać) – w tradycji chrześcijańskiej dzień poprzedzający Boże Narodzenie, kończący okres adwentu. Początki tego święta sięgają prawdopodobnie obchodów Saturnaliów w starożytnym Rzymie, gdzie rozwijało się chrześcijaństwo. W kościele łacińskim to 24. dzień grudnia, u grekokatolików i prawosławnych – 6 stycznia, a w kościele katolickim obrządku ormiańskiego – 5 stycznia. Dzień wigilii Bożego Narodzenia był też przesuwany. Według tradycji ludowej (wciąż żywej np. w woj. świętokrzyskim), w latach, gdy 24 grudnia przypada w niedzielę, wigilia nie mogła być obchodzona, ponieważ „niedziela nie przyjmuje postu”. W takim przypadku wieczrę wigilijną urządzano już w sobotę, a Boże Narodzenie świętowało się przez trzy dni.

Zgodnie z tradycją w Polsce, gdy na niebie zabłyśnie pierwsza gwiazdka (nawiązuje to do Gwiazdy Betlejemskiej), zaczynamy dzielić się opłatkiem i składać szczere życzenia. Wieczera wigilijna rozpoczyna się wraz z „pierwszą gwiazdką na niebie”. Wcześniej jednak – modlitwa i odczytanie fragmentów ewangelii Mateusza lub Łukasza o narodzinach Pana Jezusa. Na stole biały obrus, pod nim – garść sianka. Na ścianie – talerzyk z opłatkami. Wokół – nakrycia i jedno nakrycie więcej, niż liczba domowników. Dodatkowe miejsce przy stole wigilijnym dla niespodziewanego wędrowca ustawia się u nas dopiero od XIX wieku. Wszystkie potrawy – a było ich 12 na pamiątkę 12 apostołów – obowiązkowo postne. Potem śpiewamy kolędy, a pod choinką rozpakowujemy prezenty.

W mojej pamięci utkwiły przede wszystkim wigilie rodzinne. Ale mam w pamięci też obraz – właściwie fotografię – oprawioną w bardzo gruby karton. Przedstawia grupę żołnierzy Łomżyńskiego Batalionu Ochotniczego, składającego się z dawnych POW-ów, którzy powrócili z frontu polsko-rosyjskiego w 1920 roku. Pierwsza wigilia żołnierska w wolnej

Polsce w łomżyńskich koszarach. Wysoka choinka oprószona białym puchem, butelka wina i szklanki w ich rękach. Po życzeniach żołnierze zasiedli do wspólnej kolacji...

Na rodzinne wigilie przyjeżdżała cała rodzina z bliższych, bądź dalszych od Łomży stron. Tam, gdzie byli żyjący jeszcze rodzice – seniorzy rodu. Tak też było w rodzinie moich dziadków Godlewskich. Rodzina musiała być w komplecie. Nawet jak były jakieś niesnaski, to w wigilię wszyscy byli razem. Kiedyś zdarzyło się i u nas, że dwie osoby były ze sobą skłócone. Tatuś zrobił wszystko, by w wigilię przemówiły do siebie i by urazy poszły w niepamięć. To była zasada.

Pamiętam, że od najmłodszych lat nie lubiłam określenia: „łamać się opłatkiem”. Dzielenie się opłatkiem ma w sobie więcej uczucia, jest takie bliskie, ciepłe, bo przecież można także dzielić się sercem i najlepszymi życzeniami. Teraz po opłatek idzie się do Sióstr Benedyktyn w Łomży, które wypiekają hostie i opłatki, daje im się jakąś ofiarę i już. A w Łomży mojej młodości przed świętami po mieszkaniach chodzili kapucyni i roznosili opłatki, ma się rozumieć także „za ofiarę”.

Najpiękniej mi wciąż pachną choinki z tamtych dziecięcych lat. Nie było elektrycznych świeczek. Zwyczajne świeczki woskowe osadzone w takich malutkich metalowych lichtarzykach, płonące żywym ogniem. Pamiętam dokładnie, jak kiedyś od tej świeczki zapłonęło nasze świąteczne drzewko. Na szczęście mama była kobietą z inicjatywą, nie wpadła w panikę. Przykryła czymś szybko płomienie, ogień zgasł...

Miałam dużą satysfakcję, gdy kiedyś sama po raz pierwszy zrobiłam choinkowy łańcuch. To była prawdziwa przyjemność. Kawałek słomki, wycięte z kółkowej bibułki kółeczko, nacinało się z różnych stron i się zakręcało. Iglą z nicią przez tę słomkę i bibułkę... Piękne rzeczy wychodziły. Czuć było już święta, bo te choinkowe ozdoby robiło się z miesiąc wcześniej.

Później był w Łomży Niemiec Scheffler – miał sklep i zatrudniał Polaków. Sprowadził z Czech różnokolorowe gotowe już ozdoby choinkowe. Cieszyły się dużym powodzeniem, bo były naprawdę piękne. Także i my kupiliśmy ich trochę na nasze drzewko.

Byłam małą dziewczynką, ale pamiętam taką wigilię, że rodziców nie stać było, by zrobić nam prezenty. Nie zapomnę chyba nigdy: uklękłam, złożyłam rączki i niemal przez zły mówiłam: „Mikołaju, Mikołaju, jaki ty jesteś niedobry, bo ty mi nic nie przyniosłeś dzisiaj”.

Na naszym stole wigilijnym nigdy nie było dwunastu potraw, bo kto by to zjadł? Zawsze jednak były kluski z makiem i smażona ryba, przeważnie karp. No i owoce, kompot ze śliwek. U dziadków robili jeszcze barszcz i kapustę z grzybami.

Zawsze jako dzieci wyglądaliśmy przez okno pierwszej gwiazdki. Ale gdy znudziło nam się czasem to czekanie, to nawet jak nie było, wołaliśmy: „Pierwsza gwiazdka, pierwsza gwiazdka!” Wtedy tata obowiązkowo zaczynał „Ojciec nasz”, modliliśmy się z nim wszyscy. Zaczynaliśmy wieczrę, dzieci dostawały cukierki, śpiewaliśmy kolędy. Po moim dziadku z Krzewa została tzw. kantyczka. Przechowywała ją moja mama. Tam były wszystkie kolędy, pasterki – coś wspańskiego. Potem obowiązkowo trzeba było iść na pasterkę. W czasie okupacji sowieckiej i niemieckiej odprawiana była rano, ponieważ nocą nie wolno było wychodzić na ulicę, groziło to śmiercią. Ojciec mnie budził, ubieraliśmy się ciepło, za rękę i do kapucynów – mniejszy kościół, szybciej się nagrzewał... chuchaniem ludzi. I mimo wojny kościoły były pełne, ludzie nie bali się Niemców, szli...

Pierwszego dnia świąt łomżyniacy najczęściej odspali pasterkę. Po śniadaniu spotykali się w rodzinnym gronie. Czasem jeszcze ktoś bliski przyszedł podzielić się opłatkiem, ale generalnie – dom. Dopiero drugiego dnia świąt ruszali w gościnę, korzystali z zaproszeń, lub sami zapraszali. Nie było telewizji, ludzie byli bardziej zżyli ze sobą, byli sobie bliżsi. A trzeciego dnia świąt rozpoczynały się już Święte Wieczory. Aż do Trzech Króli nie można było nic robić, tylko śpiewać kolędy, pobożne pieśni i... jeść. Babcia Godlewska była pobożną kobietą. Poszła do kościoła, a całą upieczoną cięlicinę zostawiła w „zachowanku”. Wraca, a tam z cięliciny pozostały tylko oskubane kostki. Dzieci jeszcze się obliżywały... „A wy, łobuziaki...” Ale tylko machnęła ręką i tak to się rozeszło.

Bardzo lubię wspominać ten świąteczny, bożonarodzeniowy czas w mojej dawnej Łomży. Wracałam



Ośnieżony Satory Rynek w oczekiwaniu na święta...



W sklepie Smurzyńskich

w pamięci wszystkie tamte zapachy, dzwonki sań, ta radość oczekiwania na żłobek w stajence...

Właściwie to już na początku grudnia widać było wzmożony ruch na ulicach, a zwłaszcza w sklepach. W witrynach pojawiały się dekoracje z bombek i zielonych, sztucznych gałązek. W moim domu pierwszym zwiastunem świąt były zwykłe... pomarańcze. Gdy ojciec pracował w Kadzidle, zarabiał najwyżej 120 – 140 złotych. Ale jechał ciuchcią do Ostrołęki, kupował nam, dzieciom dwie pomarańcze (były bardzo drogie), cytrynę i bombki na choinkę. I jeszcze wedłowskie takie cukierki z wiatraczkiem – jak się pociągnęło, to wyskakiwały z niego choinkowe cukierki. Wiadomo było, że święta niedaleko.

Już wtedy w Łomży było kilka dużych sklepów. Jeden z nich – Rożewskich - na Dwornej - wchodziło się po schodkach po prawej stronie. Kilkanaście dni przed świętami w dużej witrynie pojawiały się najwspanialsze towary – także zagraniczne. Na dole swój sklep miał Żyd Szynkow. Jego wprawdzie nasze święta nie dotyczyły, ale handlował przede wszystkim artykułami zagranicznymi. Zawsze, gdy szłam do gimnazjum, musiałam choć na chwilę zatrzymać się przy wielkiej witrynie i nacieszyć oczy tymi smakowitościami... Nawet sery zagraniczne były duże takie, przekrojone...

Najlepsze natomiast wędliny były u Jakubowskich. Pamiętam do dziś panią Jakubowską, choć byłam wtedy małą dziewczynką. Mieli swój sklep przy ul. Długiej. Czegóż tam nie było?! A pachnące to wszystko, pysznące się szynki, poledwice, świeżutkie kielbasy, salcesony, serdelki... No i dbali o biedniejszych. Gdy zostawały końcówki wędlin, takie kawałki, to sprzedawali je tylko po 1,50 za kilogram. Na kilogram wchodziło tego sporo, więc biedniejsi kupowali, bo mogli nagotować i bigosu, a i do chleba mieli. Przy Długiej był też sklep kolonialny Smurzyńskich. Z ich synem Jerzym, który opisał tragedię swoich rodziców i innych łomżyńiaków w Jeziorku, chodziliśmy razem do szkoły. Pamiętam więc ten ich sklep, a zwłaszcza arbuzy. Rodzice nam nie kupowali, musiały być pewnie drogie.

Ale kiedyś, jak mieszkaliśmy w Rajgrodzie, ojciec kupił nam chałwę. Ja bardzo ją lubię. Po jakimś czasie mama mówi do ojca: „Patrz, jak ona zjadła chałwę”. Zeschła na skałkę...

Chyba najmniejszym powodzeniem cieszyło się w Łomży przed świętami ciasto. Ludzie woleli mieć swoje. Nawet u naszych lokatorów, którym nie powodziło się najlepiej, to zawsze na święta ciasta były

wyrośnięte, ogromne, pachnące i smaczne. Już nie wspomnę u Godlewskich!

Przedświąteczna Łomża jawi mi się dzisiaj jako bajkowe miasto. Przed Ratuszem stała zawsze ogromna choinka. Druga – mniejsza - zdobyła Plac Pocztowy. Była też choinka na dworcu kolejowym. Nie wiem, jak to było zrobione, ale już wówczas świeciły się na nich żarówki. Samochody na ulicach można było policzyć na palcach ręki. Były dwie rozklekotane taksówki, ale za to uroku ulicom Łomży dodawały dorożki. Zimą sunęły sanie, dzwoniły dzwonki... Węgiel był drogi, więc nim nie palono. Przed świętami gospodarze przywozili saniami wiązki drewna. Słychać było zawołania: - Kuma niech idzie, bo wiązki ma gospodarz...

Zawsze przed Bożym Narodzeniem biedniejsze dzieci z Łomży dostawały w szkołach paczki świąteczne. Przygotowywały je też Siostry Szarytki przy ul. Polowej – tam gdzie teraz jest Dom Pomocy Społecznej. Było też w Łomży Zgromadzenie Starszych Pań – one tak się właśnie nazywały i też szykowały paczki dla biedniejszych dzieci. Była w nich jakaś wędlina, słodczyce, owoce, placek... Nawet dobre były te paczki. To tak jak teraz u nas z Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej dostajemy paczki.

W czasie, gdy rodzice byli zajęci przygotowaniem do świąt, dzieci korzystały z zimowych uciech. Najczęściej odbywało się to w dole ulicy Zjazd. Niedaleko rzeki była ślizgawka - dość duże lodowisko, zawsze pełne dzieci. Towarzyszyła im opiekunka ze szkoły.

Ale ja lubiałam najbardziej chodzić do kapucynków. Było tam cieplej niż w katedrze. Już przed świętami ustawiali po obu stronach ołtarza wysokie choinki i ubierali je tylko łańcuchami. Czynna też była szopka. Nie taka jak teraz, ale też przyciągała dzieci.

U moich dziadków Moraczewskich zawsze przed świętami było dużo dzieci. Na prezenty zawsze dostawali książeczki, bo dziadek Mikołaj lubił czytać, a też i pisać – był przecież korespondentem ludowym. Więc książeczki były dla niego bardzo ważne. Moja mama - najmłodsza z dziewięciorga jego dzieci któregoś roku prosiła przed świętami: - Niech mi tato zrobi krosienka. - Dobrze, kupię ci. Wrócił z miasta, daje jej książeczkę i mówi: - Masz krosienka... Mama długo potem jeszcze wspominała swój żal, że nie zrobił jej tych krosienek, bo przecież nie miałby z tym kłopotu – robił nawet ławki do kościoła, prom zrobił, więc z krosienkami by sobie poradził... Wolał jednak dać książeczkę. Nie byli biedni, ale tyle dzieci...

Z późniejszych lat utkwily mi pod powiekami nasze spotkania opłatkowe w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Odbywały i odbywają się do tej pory rokrocznie. Pamiętam, gdy jeszcze pan Zdunowicz był dyrektorem liceum na Bernatowicza, to z lokalizacją nie mieliśmy kłopotu. Aula szkolna wypełniała się kilkuset łomżyńiakami. Za-



Autorka przy swojej choince

wsze w cukierni zamawiało się paczki, ale takie solidne, wielkie i pyszne. Już był wtedy obecny proboszcz, ks. Marian Mieczkowski – zawsze przychodził, lubił zażartować – miało to swój niepowtarzalny urok. Spotkanie przyjaciół i podtrzymywanie tradycji. Jakże wielu spośród tych, którzy tam bywali już dziś nie ma pośród nas... Doktor Pakułowa – moja jeszcze sprzed wojny starsza przyjaciółka co roku przed spotkaniem opłatkowym dzwoniła: „Danka, zrób coś, żeby mnie podwieźli”. To ja do Kierażyńskiego: „Panie Jurku, podwiezie pan Pakułową”. On nawet się nie skrzywił: „A jaki problem? Podjadę pod nią. I odwieżę do domu potem”. Bo ona zawsze tak bardzo chciała być na tym spotkaniu. Bardzo dużo ludzi przychodziło. Stoły też zawsze przykryte białymi obrusami, opłatek, jakieś wiktuały na stołach... Ale zawsze to ciepło, ta serdeczność... Miejsce, w którym spotykają się przyjaciele.

Albo podobne spotkania u pani Jadwigi Chętnikowej w Skansenie w Nowogrodzie. Z Urzędu Miasta dostawaliśmy samochód. Zawsze był „nabity” - tyle ludzi chciało być na tych spotkaniach. Nieraz ślizgawica, więc pomalutku trzeba było jechać... Zajeżdżamy, a tam kapela kurpiowska tak gra, że nogi same chodzą! Wszystko po kurpiowsku. Tradycja. Choinka uwieszona u pułapu. Poczęstunek naturalnie: placki ogromne, pulchne i piwo kozicowe, kawa, herbata. W kominku buzuje ogień. Koledy. No, urok niesamowity. Cudowne spotkania.

Tamte moje dawne święta miały jakąś tajemną moc, tajemniczy, niepowtarzalny urok. Te dziś – trochę ze smutkiem to mówię – już go nie mają... Naprawdę. Ludzie dużo przeżyli i przeżywają nadal. Jak to wszystko ogarnąć, połączyć co przyrwane, jak przywrócić tę atmosferę pod nasze dachy? Życzę więc wszystkim, by te święta zapachniały im naszą dawną Łomżą, rodzinnym domem, ciepłem najbliższych dłoń, blaskiem najdroższych oczu... Rodzinnych świąt, kochani!



– Jasełka przed Bożym Narodzeniem w „Ćwiczeniówce”



KS. PROF. TADEUSZ ŻEBROWSKI

Oni tworzyli naszą Katedrę (12)

Nasz redakcyjny cykl prezentujący wszystkich najważniejszych twórców w Jej historii: jej budowniczych, restauratorów, obrońców, tych, którzy tworzyli jej świetność – powoli dobiega końca. Dziś prezentujemy ostatni odcinek o czasach najdawniejszych. W przyszłym numerze znów powrócimy do czasów nam współczesnych.

W poprzednim wydaniu „Wiadomości” rozpoznać prezentację ks. Jana Jerzego Kunigka (1648-1719). Wprawdzie nie zachowały się żadne dokumenty świadczące o jego rządach w parafii łomżyńskiej, nie ulega jednak wątpliwości, że spędził nad Narwią kilka lub nawet kilkanaście lat. Wcześniej był jednak w diecezji płockiej.

Kanonię pułuską fundi Gnojno z prezenty starosty pułuskiego Franciszka Kunowskiego objął 22 III 1681 r., zrezygnował z niej dopiero w maju 1708 r. Prowizję na kanonię warmińską przywiózł sobie prawdopodobnie z Rzymu, ale nie mógł jej uzyskać mimo długiego sporu i dopiero dzięki nowej prowizji otrzymał ją w 1689 r. W kapitule warmińskiej, przeniósł się bowiem do Fromborka po 1691 r., otrzymał kolejno prałatury kantora (1699-1708) i kustosa (1708-1719). W diecezji włocławskiej był oficjałem pomorskim i proboszczem w Gdańsku. Biskupi warmińscy Jan Zbąski i Andrzej Załuski powierzali mu obowiązki wikariusza generalnego i oficjała w diecezji warmińskiej, był nim w latach 1693-1698 i w 1699-

1711. W czasie wakansów biskupich wybierano go administratorem diecezji. Posiadał on dużą bibliotekę - około 600 tomów, którą podarował Kolegium Jezuitów w Braniewie.

Biskup Madaliński 18 V 1675 r. nadał mu probostwo w Goworowie, a w 1678 r. prepozyturę łomżyńską z prezenty króla Jana III, jako sekretarzowi królewskiemu, na której pozostał zapewne do roku 1689, gdy został proboszczem w Gdańsku. Nie zachowały się żadne informacje o jego działalności w Łomży, choć świadectwem jego zainteresowań tym terenem jest zabrany ze sobą do Fromborka odpis wizytacji dekanatu łomżyńskiego z 1680 r.

Michał Łatyczewski - prepozyt łomżyński (ok. 1690-1712); kanonik warszawski (ok. 1695-1712) i proboszcz w Goworowie (ok. 1691-1712). W diecezji płockiej otrzymał on z prezenty króla Jana III prepozyturę łomżyńską po rezygnacji z niej Jana Kuniga. Probostwo w Goworowie objął po śmierci Bartłomieja Gawłowickiego - doktora medycyny, kanonika płockiego i pułuskiego, zapewne pod koniec 1691 r.

Musiał mieć dość dobre przygotowanie humanistyczne i prawne, skoro biskup Andrzej Załuski w 1693 r. mianował go dziekanem łomżyńskim, a następnie 28 XI 1695 r. pierwszym oficjałem łomżyńskim dla czterech dekanatów, po nowym podziale na dekanaty z 1693 r., podnosząc jego odpowiednie przygotowanie do sprawowania tego urzędu.

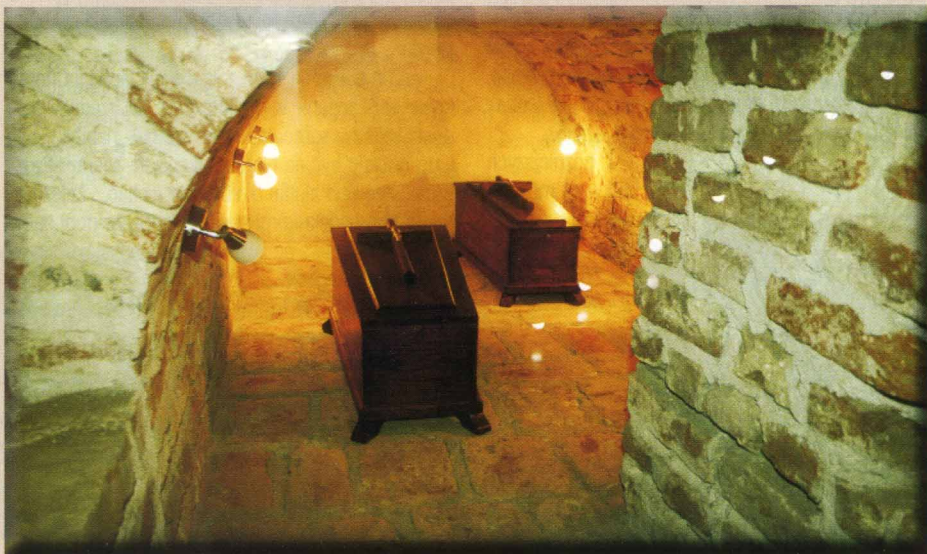
Ze względu na obowiązki oficjała rezydował on zapewne jako pierwszy od wielu lat stale w Łomży, w obszernej plebanii. Seweryn Uruski w swoim Herbarzu odnotowuje jego nazwisko w brzmieniu Łatyczowski, wymieniając wśród innych przedstawicieli tej rodziny także Michała, jako kanonika warszawskiego i proboszcza łomżyńskiego w latach 1691-1701, nie podaje jego herbu, ale wskazuje pochodzenie rodziny z ziemi chełmskiej. Biskup Ludwik Załuski 28 IV 1702 r. mianował Michała kanonikiem gracialnym pułuskim z uposażeniem w dziesięciny z mensy biskupiej. Zmarł przed 11 V 1712 r.

Stanisław Ciotuski (1676-1720) - magister uniwersytetu krakowskiego uzyskał stopnie akademickie w latach 1704 i 1706, a więc musiał studiować przynajmniej od 1702 r. Pochodził z diecezji krakowskiej. Z prezenty króla Augusta II biskup Ludwik Załuski instytuował go na prepozyturę łomżyńską po śmierci Michała Łatyczewskiego przed 11 V 1712 r. Wizytacja kościoła łomżyńskiego z 1719 r. wspomina, że w czasie swych rządów odbudował młyn kościelny na polu zwanym Biel pod wsią Łomżyca, za co zapłacił ok. 1000 zł polskich z własnych pieniędzy. Poprawił on także budynki gospodarcze i część obszernej 2-piętrowej plebanii, a także remontował w kościele posadzkę i naprawił 6 okien. On także stale rezydował w Łomży. Zmarł przed 9 IV 1720 r.

Maciej Wolicki h. Nabram (1694 - ok. 1760) z ziemi wielunińskiej - kanonik chełmski, kustosz olkuski i prepozyt łomżyński (1720-1738), z prezenty króla Augusta II instytuował go na beneficjum łomżyńskie po śmierci Ciotuskiego biskup Ludwik Załuski 9 III 1720 r. Świecenia kapłańskie przyjął w Krakowie z rąk sufragana krakowskiego Michała Szembeka w 1718 r. W 1720 r. był już kanonikiem chełmskim. Stale rezydował w Łomży, prowadził sam gospodarstwo proboszczowskie i czynił niewielkie naprawy w kościele. Już 1 X 1737 r. prezentował na prepozyturę szpitalną Św. Ducha w Łomży Cypriana Wolickiego - swego bratanka, kleryka młodszych święceń, a 7 III 1738 r. zrezygnował z prepozytury łomżyńskiej, prawdopodobnie po otrzymaniu prałatury kustosa w kapitule kolegiackiej olkuskiej.

Jego krewny Andrzej Wolicki był mansoniarzem łomżyńskim i proboszczem w Piątnicy; zmarł w 1733 r. i posiada tablicę nagrobną w katedrze łomżyńskiej z herbem Nabram.

Cyprian Kazimierz Wolicki h. Nabram (1713-1775) pochodził z ziemi wielunińskiej archidiecezji gnieźnieńskiej i był bratankiem Macieja. Po rezygnacji z prepozytury łomżyńskiej swego krewnego otrzymał z prezenty króla Augusta III nominację na prepozyta, a biskup Antoni Sebastian Dembowski instytuował go w dniu 7 III 1738 r. na tę parafię. Wkrótce potem rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Krakowskim i uwiérzył je doktoratem z prawa kanonicznego - dyplom z dnia 23 XI 1750 r. Wcześniej już objął urząd oficjała łomżyńskiego i był nim już 26 IV 1749 r., kiedy to otrzymał kanonię pułuską fundi Lipa, a 5 II 1751 r. został przyjęty na koadiutora kanonii płockiej fundi Gocław, obsadzonej przez doktorów. 9 IX 1755 r. kapituła płocka zażądała, aby wypełniał obowiązki penitencjarza, do których zobowiązany był posiadać tej kanonii Karol Kreni, wobec stałej nieobecności tego ostatniego. Biskup Antoni Dembowski, który został ordynariuszem we Włocławku w 1752 r., ściągnął go do Włocławka,



Podziemia prezbiterium Katedry: krypta z XVIII wieku z trumienką zawierającą szczątki ks. Andrzeja Wolickiego zmarłego w 1733 roku. Obok - tablica nagrobna ufundowana przez jego brata, proboszcza łomżyńskiego. W głębi trumienka z doczesnymi szczątkami ks. Stanisława Ciotuskiego.

gdzie został archidiakonem pomorskim i oficjałem rezydującym dla tej części diecezji w Gdańsku.

Cyprian Wolicki 14 IV 1766 r. otrzymał prekonizację na biskupa tytularnego Synopy i sufragana włocławskiego. Zmarł 16 V 1775 r.

Krzysztof Żórawski (1738 - 11 XI 1808) - syn Wojciecha h. Trzaska miecznika lub chorążego lwowskiego i Anny Spinek h. Prus. Urodził się w Jezioranach (Seeburg) na Warmii 22 II 1738 r., gdzie jego stryj Andrzej był archiprezbiterem, a później kanonikiem warmińskim. Domyślać się można, że kształcił się w kolegiach jezuickich na Warmii, a studia prawnicze, uświęcone doktoratem obojga praw ukończył - jak domyśla się ks. S. Biskupski - za granicą lub za przykładem swego brata stryjecznego Michała syna Jakuba cześnika plockiego i Marianny Jeżewskiej h. Jastrzębiec - w Akademii Zamojskiej. Po studiach Krzysztof rozpoczął pracę w kancelarii królewskiej Stanisława Augusta przed 1767 r., a w roku następnym uzyskał kanonię w kapitule warmińskiej.

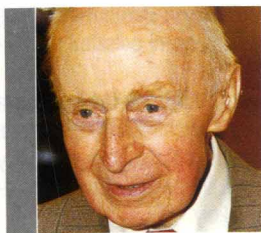
Po pierwszym rozbiore, od początku 1774 r. zatrudnił go książę Michał Poniatowski biskup plocki, jako audytora i kanclerza swojej kurii biskupiej; także i później już jako arcybiskup gnieźnieński, pełnił tę funkcję dla Gniezna. Biskup Poniatowski rezydując w Warszawie, przez Krzysztofa Żórawskiego kierował diecezją plocką, a później arcybiskupstwem gnieźnieńskim. Cieszył się on całkowitym zaufaniem swego przełożonego. Nic dziwnego, że biskup starał się zapewnić mu szereg beneficjów, uzyskując zgodę Stolicy Apostolskiej na ich kumulację. Prepozyturę łomżyńską z prezenty królewskiej i instytucji biskupiej objął 22 V 1775 r., zatrzymał ją zapewne do otrzymania opactwa węgrowskiego w 1792 r., przybierając jako swego koadiutora w jej zarządzie przed 1785 r. ks. Adama Królikiewicza. W 1778 r. uzyskał Krzysztof kanonikat katedralny krakowski (21 III 1778 r.) i kanonikat kolegiaty warszawskiej, by 25 X 1784 r., po ustąpieniu z dziekanii w tej kapitule biskupa Michała Poniatowskiego objąć tę pierwszą prebendę w kapitule warszawskiej, na której pozostał do śmierci.

W testamencie swym przeznaczył znaczne sumy pieniężne dla szpitali w miejscowościach, z którymi był związany, między innymi w: Łomży, Plocku, Pułtusk i Warszawie. Bibliotekę i rękopisy swego zbioru praw zostawił księżom misjonarzom Świętego Krzyża w Warszawie przez wdzięczność za duchową edukację, co może oznaczać, że Seminarium kończył u nich. Zmarł K. Żórawski w Warszawie 11 XI 1808 r. i tam został pochowany.

Adam Królikiewicz h. Jasieńczyk (?) (1752-1827). Prepozytem łomżyńskim, początkowo jako koadiutor Krzysztofa Żórawskiego został przed 1785 r., a po rezygnacji tego ostatniego ok. 1790 r. - samodzielnie został nim prawdopodobnie do końca swego życia. Według Herbarzy był on kapelanem i dyrektorem duchowym Korpusu Kadetów założonego przez króla Stanisława Augusta i odznaczonym przez tegoż króla złotym medalem „Bene Merentibus”. Sejm grodzieński z 1793 r. zajmował się jego osobą, był on także komisarzem cywilno-wojskowym w Łomży w 1789 r. Królikiewicz był także kanonikiem warszawskim - najpierw jako koadiutor jednej z kanonii w kolegiacie, przynajmniej do 1814 r., a później już kanonikiem do ok. 1826 r. Po objęciu biskupstwa podlaskiego przez Marcelę Gutkowskiego, archidakona warszawskiego otrzymał prawdopodobnie po nim tę prebendę. Zmarł w 1827 r.

EDWARD DARDZIŃSKI

Tadek i Benek. bracia jak marzenie



21 czerwca 1941 roku sowieci wywieźli z Łomży siostrę rodzoną mojej mamy Marię Brzozowską z rodziną, w tym dwóch najstarszych synów - Tadeusza i Beniamina. Wspominałem o nich w jednym z artykułów, obecnie - m.in. o ich najmłodszej siostrze Helenie Pery oraz córce ich rodzonego brata Marianna, Joannie Barańskiej - mogę ten temat rozwinąć.

W roku 1991 bracia Tadeusz i Benjamin Brzozowscy zaprosili mnie do Nottingham. Byłem tam 6 tygodni i mieszkalem u Tadeusza. Mieliśmy dużo czasu na wspomnienia o naszej przeszłości. Poprosiłem go, żeby mi opowiedział o swoim życiu od chwili wywiezienia.

Po trzech tygodniach od wywiezienia z Łomży transport m.in. z Brzozowskimi dotarł do stacji Martuk w obwodzie Aktiubiński (Kazachstan). Ze stacji wozami zaprzęgniętymi w woły rozwieziono ich do różnych kolchozów. Brzozowscy trafili do kolchozu Krasnyj Skotowod posiołek Nowaja Fiedorowska. Podróż wołami z Martuka do kolchozu trwała ponad tydzień.

Byli całkowicie odcięci od świata i wszelkich wiadomości. Dlatego o negocjacjach generała Władysława Sikorskiego ze Stalinem i podpisanym porozumieniem tworzenia na terenie Związku Radzieckiego armii polskiej Tadeusz dowiedział się dopiero, gdy do ich kolchozu przyszło kilku Polaków z innych kolchozów. Polacy ci szli do stacji kolejowej Martuk, żeby pojechać do punktu mobilizacji polskiego wojska. Kilku młodych Polaków z tego kolchozu, wśród nich i Tadeusz Brzozowski, dołączyło do nich i następnego dnia ruszyli w dalszą drogę. Tadeusz nie miał ciepłego ubrania, a mrozy sięgały 30 stopni Celsjusza. Dlatego ojciec Tadeusza Florian Brzozowski oddał mu swoją jedyną jesienkę.

Ponadtygodniowa, niezwykle uciążliwa wędrówka zaśnieżonym stepem do stacji w Martuku

nie była jeszcze tym czymś najgorszym, co mogło ich spotkać. Na miejscu okazało się, że docierało zaledwie tam zaledwie kilka pociągów w ciągu doby, w dodatku - wszystkie zatłoczone. Przez cztery dni i noce przemarznięci i umęczeni Polacy próbowali bezskutecznie dostać się do nich. Dostępu bronili jednak mężczyźni ustawieni w drzwiach wagonów. Zapierali się rękami o ściany i wypychali nogami każdego, kto próbował wejść do wagonu. W końcu Polacy poszli po rozum do głowy. Gdy pociąg zatrzymał się, kilku Polaków podbiegło i ustawiło się z boku drzwi wagonu, pomagając jednemu z nich dostać się do środka. Gdy blokujący wejście odpychał go nogą, stojący z boków chwytały za nogę i wyrzucali go z wagonu, sami szybko zajmując jego miejsce. Już w wagonie torowali wejście pozostałym Polakom; podobnie też na innych, przez które przejeżdżali.

Żywili się tym, co wzięli ze sobą z kolchozu. Jadący z nimi w wagonie Rosjanie i inni, byli już wygłodzeni. Zaczęła Polakom ginąć żywność; na kupno jej nie mieli pieniędzy. Po dwóch tygodniach podróży dosiadło do nich wielu Polaków, więc wagon zajmowali już w całości. Mimo że skończyły się kradzieże, to przedłużająca się podróż i wyczerpujące się zapasy żywności, powodowały, że widmo głodu stawało się coraz bardziej realne.

Po dwóch miesiącach Tadeusz - wraz z innymi Polakami - dotarł wreszcie do punktu mobilizacji armii polskiej w Azji i włączeni zostali do rekrutów. Warunki w jakich powstawała na terenie Związku Radzieckiego armia polska były jednak bardzo trudne. Nie tylko - mimo zimy 1941/42 - zmuszeni byli do zamieszkania w namiotach, ale brakowało też uzbrojenia, umundurowania, obuwia i wyżywienia.

Po ewakuacji polskiego wojska ze Związku Radzieckiego przez Morze Kaspijskie do Persji (obec-



Beniamin Brzóska i Tadeusz Borowski

nie Iran) i po przejściu dokładnych badań, wraz z grupą innych Tadeusz został przewieziony na południe nad Zatokę Perską. Stąd jednym z sześciu angielskich statków transportowych popłynął do Anglii. Po opłynięciu Afryki Południowej statki popłynęły Oceanem Atlantyckim na północ do Anglii. Na wysokości Afryki Północnej pierwsze dwa statki, na których byli wzięci do niewoli włoscy żołnierze, zostały zaatakowane przez niemieckie łodzie podwodne i zatopione. Pozostałe 4, w tym i statek, na którym płynęli Polacy, zmieniły kierunek na zachodni i popłynęły do Brazylii, a następnie do Anglii.

Po zakończeniu szkolenia Tadeusz Brzozowski został skierowany do lotnictwa. Do końca wojny latał w 302 dywizjonie bombowym.

Uczestniczył w różnych nalotach, ale głównym zadaniem tego dywizjonu było tropienie i bombardowanie niemieckich łodzi podwodnych na Atlantyku.

Po zakończeniu wojny i demobilizacji, Tadeusz pozostał na stałe w Anglii i zamieszkał w Nottingham. W okolicach tego miasta było kilka lotnisk i wielu latających Polaków. Gros z nich też pozostało i zamieszkało w Nottingham. Także Tadeusz znalazł tam pracę w fabryce włókienniczej, gdzie prowadził magazyn tkanin. Pracował do emerytury. Miał żonę, Angielkę i syna Ryszarda. Żona wcześniej mu zmarła, a syn w wieku dorosłym wyjechał na stałe do Kanady.

Tadeusz Brzozowski przez długie lata pracował społecznie w różnych polonijnych organizacjach; także w polskim kościele katolickim. Będąc kilkadziesiąt lat na obczyźnie, nie zapomniał o rodzinnym mieście. Dlatego, zaraz po zmianach z roku 1956, wielokrotnie odwiedzał Polskę, w tym też swoją rodzinną Łomżę.

W 1991 r. w Nottingham otrzymałem od Tadeusza spis 147 nazwisk żołnierzy polskich z Łomży i dawnego powiatu łomżyńskiego, poległych i zmarłych na obczyźnie. Tadeusz wybrał je ze znajdującego się w Londynie „Wykazu poległych i zmarłych żołnierzy polskich na obczyźnie w latach 1939–1946”. Listę wraz z nazwami cmentarzy i numerami grobów przekazałem redakcji „Kontaktów” (oraz za pośrednictwem Stanisława Marszało do Oddziału Światowego Związku AK w Łomży). „Kontakty” publikowały ją w czterech kolejnych tygodnikach we wrześniu 1991 r.

Tadeusz Brzozowski zmarł w Nottingham 13 stycznia 2009 roku w wieku 88 lat. Zgodnie z życzeniem urna z jego prochami przywieziona została do Polski i złożona w grobie rodzinnym na starym cmentarzu w Łomży, niedaleko kaplicy Śmiarowskich.

Nigdy nie słyszałem od Tadeusza o jego odznaczeniach. O niektórych dowiedziałem się dopiero z nekrologu, a także od Joasi Barańskiej. Tadeusz Brzozowski uhonorowany został m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za zasługi w pracy społecznej, Krzyżem Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (wręczony w Ambasadzie Polskiej w Londynie 9.06.1999 r.), Orderem Polonia Restituta, medalem Exuli Bene de Ecclesia Merite (za szczególnie gorliwą pracę na rzecz Kościoła i polskiej wspólnoty emigracyjnej), Złotym Krzyżem Zasługi Polskiej Misji Katolickiej w uznaniu zasług dla Polskiego Duszpasterstwa (22.12.1994 r. Londyn) oraz medalem za udział w wojnie 1939–1945.

Fundacja Stowarzyszenia Lotników Polskich w Wielkiej Brytanii w swoim nekrologu opublikowała takie zdanie: „Tadeusz Brzozowski - oficer Polskich

Sił Powietrznych (302 Dywizjon Bombowy) odznaczony był wieloma odznaczeniami polskimi i brytyjskimi”.

Benjamin Brzozowski urodzony był 1 kwietnia 1924 roku w Łomży. Tu się wychowywał i uczęszczał do Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki przy ulicy Bernatowicza 4 w Łomży. Wybuch wojny uniemożliwił mu ukończenie tej szkoły.

Był o 4 lata młodszy od Tadeusza. W kołchozie Krasnyj Skotowod spędzał z nim czas aż do chwili, gdy brat nie postanowił iść do wojska. Benek był zdecydowanie za młody. Poszedł znacznie później, gdy Stalin zerwał porozumienie podpisane z generałem Sikorskim, mimo że także wtedy do wymaganego wieku brakował mu jeszcze rok. Dotarł na miejsce mobilizacji w ostatniej chwili, gdyż punkt ten był już likwidowany. Został przyjęty. Pomagał polskiemu oficerowi (który ten punkt prowadził) w przewiezieniu do polskiej jednostki wojskowej dokumentów wojskowych.

Pociągami dotarł do Aktubińska i po przejściu badań lekarskich został skierowany do Czokpaku, do tworzonej tam 8 Dywizji Piechoty. Stamtąd pociągami dojechali do portu Krasnowodzka nad morze Kaspijskie. 1 kwietnia 1942 r. Benjamin dopłynął do portu Pachlewi w Persji, a w październiku 1942 r. - do Szkocji. Tu po rozwiązaniu 8 Dywizji Piechoty, został skierowany do 1 Dywizji. Przeszedł szkolenia z łączności i pojazdów mechanicznych. Przeszedł również intensywny trening taktyczny.

W końcu lipca 1944 roku cała 1 Dywizja Pancerna została przetransportowana okrętami na kanał Sueski i tu 1 sierpnia 1944 r. barkami jako desant polska dywizja pancerna dotarła na plażę Normandii. Od tego dnia Benek uczestniczył w walkach tej dywizji o wyzwolenie północno-zachodniej Francji, Belgii i Holandii. 19 stycznia 1945 nad Wilhelminą został ranny. Po stwierdzeniu uszkodzenia kręgosłupa pozostał w szpitalu. Został wprawdzie wyleczony, ale przyznano mu kategorię zdrowia „E” i 50-procentowe inwalidztwo.

W maju 1947 r. Benjamin odszedł do cywila. „Zrobił” kurs precyzyjnego tokarstwa metalowego i zdał egzamin przed angielską komisją. Pracował w kilku zakładach. Przez ostatnich 27 lat pracował w zakładach metalowych przy sprawdzaniu i odbiorze od pracowników części do maszyn i samolotów, które musiały być wykonane bardzo precyzyjnie, zgodnie z rysunkami.

Podobnie jak Tadeusz dużo pracował społecznie w różnych organizacjach polskich i dla polskiego kościoła katolickiego, wybudowanego w Nottingham. Za udział w walkach został odznaczony wieloma odznaczeniami polskimi i zagranicznymi, m.in.: Medalem 1939–45 Star, Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami, France & Germany Star, War Medal i Defence Medal, Medalem Wojska Polskiego i Medalem Dywizji Grenadierów, Złotym Krzyżem Zasługi i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem 1 Dywizji, Złotym Krzyżem Skarbu Narodowego, Srebrnym i Brązowym, Holenderskim Medalem Pamiątkowym Polse Parachutisten Driel, Srebrnym Krzyżem Zasługi Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii, Krzyżem Czynu Bojowego na Zachodzie plus trzy okucia-Falaise-Chambois, Axel, Breda. Otrzymał również Złotą Odznakę Związku Inwalidów Wojennych i Polskich Spadochroniarzy oraz Odznakę Weterana Walk o Niepodległość i 2 Pułku Art. Mot.

Warszawa, listopad 2015

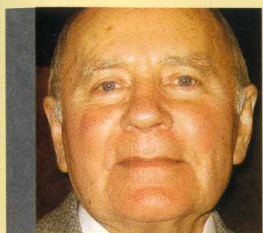
Nadszedł rok 1945. Około połowy stycznia nad Zagrobami zaczęły się przeloty bombowców rosyjskich. Zmierzały w kierunku północno-zachodnim. Przelatywały bardzo licznymi „falami”. Po pewnym czasie dotarły do nas odgłosy bombardowania, słyszane jak bardzo stłumione „dudnienie”. Tak było przez kilka dni. Oglądaliśmy z zadowoleniem lecące bombowce, bo była to zapowiedź szybkiego powrotu do domu.

Pod koniec stycznia 1945 r., po czterech miesiącach życia w warunkach ewakuacyjnych wybraliśmy się z moją mamą do Łomży. Uważaliśmy, że skoro nie słychać „dudnienia”, to front się przesunął, a zatem można wracać. Szliśmy przez Konarzyce. Nikt nas nie zatrzymywał. Innych wracających było niewielu, żołnierzy nie napotkaliśmy.

Na ul. Sikorskiego niedaleko ul. Legionów, pod ogrodzeniem okazałej willi, w której w czasie okupacji mieszkali Niemcy, leżał wojskowy niemiecki plecak z „cielakiem” na stronie zewnętrznej. Oczywiście wzięłem go i później po uzupełnieniu szelek długo mi służył na wycieczkach i obozach harcerskich. Często zastanawiałem się nad zagadką – gdzie właściwie leżał ten plecak, bo były obok siebie dwie podobne wille, a więc przed pierwszą, czy drugą? Istotne to jest o tyle, że po jakimś czasie w miejscu podobnym do tego, w którym znalazłem plecak, pojawił się świeży płytki lej (ok. 40 cm), jakby po wybuchu małego ładunku. Może pod plecakiem kryła się pułapka?

Kiedy doszliśmy do Szosy Zambrowskiej - już z obawą wyglądaliśmy naszego domu. Pierwsze, co spostrzegliśmy, to komin, którego normalnie nie było widać z tego miejsca. Okazało się, że dom jednak stoi, znikła natomiast drewniana stodoła sąsiadów, która przysłaniała nasz dom. W czasie pożaru stodoły i przylegającej do niej obórki musiał wiać sprzyjający wiatr, co zapobiegło przetrzuceniu się ognia na nasz dom. Jedno z okien oddalone było od płonących obiektów o parę metrów. Po wojnie stodoła została odbudowana i stoi do dzisiaj. Załączone zdjęcie wykonane 10 lipca 2012 r. przedstawia rozbudowany był nasz dom oraz wym. stodołę.

Zaczęliśmy przygotowywać się do noclegu. Mróz pomału tężał, a szyby w oknie pokoju były powybijane. Przybiliśmy deski, między nie napełniliśmy słomą, zawiesiliśmy dodatkowo jakieś szmaty. Drzwi miały popsute zamki i nie dawały się szczególnie zamknąć. Na szczęście w piwnicy był węgiel i udało się nagrzać pomieszczenie. Łóżko, na którym była tylko słoma przysunęliśmy do pieca. Do przykrycia mama miała swój cienki płaszcz, a ja ciepłą ale krótką kurtkę. Z rozgrzanego pieca i z paleniska, które było przymknięte tylko wewnętrznymi, ażurowymi drzwiczkami, promieniowało przyjemne ciepło. Zasnęliśmy szybko. Kiedy ogień przysnął, zrobiło się zimno. Budziłem się i przesuwałem kurtkę na nogi lub na tułów. Po jakimś czasie uświadomiłem sobie, że jest mi zarówno w plecach ciepło i ciepłutko w stopach. Zacząłem macać co jest przyczyną, może da się naciągnąć na wychłodzone łydki i kolana. Ciepłe futerko, które wymacałem mruknęło przyjaźnie i wtedy już wiedziałem: to nasza kotka, która samodzielnie przetrwała cztery miesiące w naszej



RYSZARD DZIEWAŃSKI

Łomża wyzwolona i... ewakuowana - część III.

Dom jednak ocalał

opustoszałej dzielnicy Łomży. Wyrzebała otwór w ścianie zasłaniającej okno i ułożyła się na moich wychłodzonych i kościstych stopach.

Następne dni wypełniało nam sprzątanie mieszkania i porządkowanie otoczenia. Oczywiście w wolnych chwilach wypadałem do kolegów bliżej mieszkających, ale przeważnie jeszcze nie wrócili. W stronę mostu żelaznego poszedłem chyba następnego dnia od naszego powrotu, bo ktoś powiedział, że w okopach leży pościel. Rzeczywiście. Od ul. Rybaki w stronę mostu, na dolnej części grobli nieco górującej nad łąką, była transeja, która dalej przecinała szosę i wpadała w ogródki domów przy ul. Zdrojowej. W okopach leżały pierzyny, poduszki, kołdry i inne szmaty - wszystko w strzępach, przemieszane z błotem i przymarznięte. Nawet nie próbowałem coś z tego wyciągać. Wiosną, kiedy śnieg się stopił, na łące w pobliżu transeji odsłoniły się rozpięte druty między około 30-centymetrowymi palikami, na których wierzchołkach osadzone były ładunki wybuchowe o kształcie jajowatym. Po jakimś czasie zniknęły one z łąki.

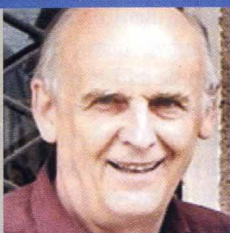
Po kilku dniach od powrotu poszedłem na cmentarz sprawdzić, w jakim stanie są nasze rodzinne groby. Na szczęście przynajmniej tutaj było wszystko w porządku. Nie zauważyłem nigdzie śladów wojennych działań, a może śnieg maskował? Do domu wracałem nieco dłuższą trasą. Ul. Kopernika szedłem do ul. Legionów i w prawo do ul. Polowej. Za parkiem, na wysokości budynku byłego, niemieckiego starostwa, a późniejszego budynku Szkoły Przemysłu Drzewnego, po drugiej stronie ul. Legionów stał 3-piętrowy budynek, na którym były napisy niemieckie. Niektóre okna były otwarte, w innych wybite szyby. Jacyś dwaj przechodnie weszli w podwórko, ale po chwili wyszli i poszli w stronę ul. Polowej. Z ciekawości też wszedłem.

Drzwi do budynku były szeroko otwarte, wnętrze wyglądało ponuro i nie zachęcało do wejścia. Za domem stał murowany, mniejszy budynek, który pewnie służył kiedyś mieszkańcom jako pomieszczenie gospodarcze. Kiedy otworzyłem drzwi, to w pierwszej chwili pomyślałem, że to może magazynek mieszkańców domu i z obawy, że mnie zaraz zwymyślają, czym prędzej zamknąłem. Ciekawość nie dawała mi jednak spokoju. Otworzyłem drzwi, kilka razy wchodziłem i wychodziłem, upewniając się, że żadnych mieszkańców nie ma, a moje obawy były spowodowane wyglądem wnętrza. Panował względny porządek. Na półkach regału leżały powiązane parami łyżwy (hokejówki), w jakichś stojakach stały narty, w innym stojaku też powiązane parami - kijki bambusowe do nart. Wziąłem jedną parę nart i kijków oraz dwie pary łyżew. Narty i kijki były co prawda dla mnie za długie, a za wiązania służyły paski skórzane, ale pozwalały one nawet moje chodaki przywiązać do nart. Przez parę zim uśilo wałem na nich jeździć

w okolicach Góry Wilima. Bardzo żałowałem, że w tym magazynku nie było butów do łyżew i już nigdy nie nauczyłem się jeździć na łyżwach i nigdy ich nie miałem. łyżwy oddałem kolegom. Obaj nabudowali na nich małe platformy o wielkości „na tylek” i jeździli na nich przy oblodzeniu gór. Doszedłem do wniosku, że ten odkryty magazynek był pozostawiony przez kwaterujące wcześniej w dużym budynku wojskowe oddziały radzieckie, albo były to pozostałości po Niemcach, wcześniej zajmujących budynek, co jednak jest mniej prawdopodobne. W marcu lub w pierwszych dniach kwietnia 1945 r. pod wpływem krążących plotek, że nasi rodacy wracający z robot przymusowych w Prusach, ale również tacy łomżyniacy, którzy się tam specjalnie wyprawili, wracając z tobołami różnego dobytku z opuszczonych domów niemieckich. Ul. Zjazd dotarliśmy z kilkoma kolegami do miejsca, gdzie kończy się stadion. Od mostu szli ludzie, niektórzy rzeczywiście nieśli jakieś tobołki lub walizki. Mówiono, że to z Prus wracają przymusowi robotnicy i wcale dużych bagaży nie taszczyli. Ciekawskich takich jak my, ale dorosłych, było wcale nie mniej.

Naszą ciekawość ostudził widok dorosłych, którzy na płaszczu lub kocu nieśli w czterech rannego. Podobno już po łomżyńskiej stronie Narwi zszedł parę metrów w bok na pulwy, żeby się załatwić i trafił na minę. Miał coś z nogami nie w porządku, kapłała krew. Dalej już nie poszliśmy. Dorośli utworzyli jeszcze dwie zmiany do niesienia rannego i zmieniając się doszli do domu Wejrocha przy ul. Krótkiej. Po sprawdzeniu czy jest w domu lekarz (czekaliśmy przy drzwiach na chodniku), weszli z rannym do środka. Nie miałem wtedy żadnej wiedzy o rodzinie Wejrochów i ich kamienicy, dopiero po przeczytaniu w Wiadomościach Łomżyńskich - Zima 2011 - artykułu T. Rawy i T. Wejrocha - przypomniałem sobie opisane wydarzenie.





ADAM
SOBOLEWSKI

Trójka

W latach szkolnych 1945-1949 Publiczna Szkoła Powszechna Nr 3 w Łomży zajmowała część prywatnej kamienicy przy Alei Legionów nr 8 (obecnie 16). Po przeciwnej stronie w dwóch drewnianych barakach mieściła się Szkoła Podstawowa Nr 2, która była Szkołą Ćwiczeń Państwowego Liceum Pedagogicznego w Łomży. We wrześniu 1949 r. szkołę tę przeniesiono na II piętro w budynku Szkoły Podstawowej 6 im. Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (TPD). Wtedy Szkoła Podstawowa Nr 3 przejęła baraki przy Alei Legionów 3 (później nr 5). W ubiegłym roku Stasiak Gugnacki przekazał mi do zeskanowania kilka zdjęć i dokumentów, a wśród nich oryginał świadectwa Szkoły Ogólnokształcącej Stopnia Podstawowego Nr 3 im. Księcia Józefa Poniatowskiego w Łomży.

Prawdopodobnie w roku szkolnym 1948/1949 Szkoła Podstawowa Nr 3 utraciła metalową okrągłą pieczęć z godłem państwowym w wyniku kradzieży lub zaginięcia. Sytuację taką przewidywało zarządzenie Ministra Oświaty z 14 stycznia 1949 r. w sprawie pieczęci urzędowych na świadectwach szkolnych (Dz. Urz. Ministra Oświaty Nr 1, poz. 3). Nie wiem, dlaczego na świadectwie nr 21 z 28 czerwca 1949 r. jest odcisk okrągłej pieczęci Szkoły Ćwiczeń Państwowego Liceum Ogólnokształcącego w Łomży. Obok niego widnieje podpis J. Madejowej - opiekunki klasy i podpis M. Krejszowa - kierownika. Przy okazji. W szkołach podstawowych wtedy nie znano stanowiska dyrektora, a Mariana Krejszowa (1900-1965) młodzież nazywała „Sasem”.

W sieci internetowej nie ma żadnych wiadomości o nazwie i historii Szkoły Podstawowej Nr 3 w Łomży. O ile pamiętam, to we wrześniu 1966 r. szkołę przeniesiono do nowo wybudowanego budynku przy ul. Marii Skłodowskiej-Curie 5. Chyba wtedy nadano jej




**ŚWIADECTWO
SZKOŁY OGÓLNOKSZTAŁCĄCEJ
STOPNIA PODSTAWOWEGO**

Gugnacki Stanisław
(nazwisko i imię)

urodzony 6 maja 1940 r. w Łomży
powiat: Łomża, uczęszczał do klasy trzeciej
i otrzymał za rok szkolny 1948/9...

oceny następujące:

sprawowanie . . . <u>bardzo dobry</u>	rysunek <u>bardzo dobry</u>
język polski <u>dobry</u>	prace ręczne <u>dobry</u>
język <u>dostateczny</u>	śpiew <u>dobry</u>
historia <u>dostateczny</u>	wychowanie fizyczne . <u>dobry</u>
nauka o Polsce i świecie współczesnym	
biologia <u>dobry</u>	religia <u>bardzo dobry</u>
geografia <u>dostateczny</u>	
fizyka	
chemia	
matematyka <u>dobry</u>	

Opuścił dni szkolnych 2, w tym nie usprawiedliwiono

Uchwałą Rady Pedagogicznej — otrzymał promocję do klasy czwartej
Szkoła Ogólnokształcąca Stopnia Podstawowego im. Ks. Józefa Poniatowskiego
Nr 3 w Łomży dnia 28 czerwca 1949 r.

Nr 21

J. Madejowa Opiekunka klasy M. Krejszow Dyrektor — kierownik

W latach 1949 i 1950 zerwano się na używanie dotychczasowych pieczęci publicznych szkół powszechnych (Dz. Urz. Min. Ośw. z dnia 14 stycznia 1949 r. Dz. U. Min. Ośw. Nr 14/49)

Skala ocen: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny

P 1
PZWS.HI.49-4.000.000

Świadectwo trzecioklasisty Staszka Gugnackiego z „Trójki” z 1949 roku

imię Gen. Karola Świerczewskiego. Kto był tego inicjatorem, czy były brane pod uwagę inne kandydatury na patrona szkoły, czy młodzież i jej rodzice brali w tym udział? Aby odpowiedzieć na te pytania oraz bliżej poznać okoliczności utraty pieczęci urzędowej Szkoły Podstawowej Nr 3, trzeba będzie sięgnąć do odpowiednich dokumentów w zasobach Archiwum Państwowego w Białymstoku Oddział w Łomży. Przy okazji: poszukując przepisów o pieczęciach urzędowych na świadectwach i dokumentach szkolnych dowiedziałem się, że maturzyści z XXXI Liceum Ogólnokształcącego im. Ludwika Zamenhafa w Łodzi otrzymali w czerwcu 2014 r. świadectwa dojrzałości z odciskiem okrągłej pieczęci z orłem bez korony. Dyrektorka liceum zapowiedziała zgłoszenie tej sprawy do prokura-

tury, prawdopodobnie bowiem takiej pieczęci używano już od wielu lat.

W okresie międzywojennym Publiczna Szkoła Powszechna Nr 3 w Łomży zajmowała II i III piętro w czynszowej kamienicy przy ul. Sienkiewicza 8 (teraz nr 10), należącej do Piotra i Antoniny małż. Śledziwskich. W roku szkolnym 1930/1931 uczyło się w tej szkole 638 dziewcząt i chłopców. Była to więc największa liczebnie publiczna szkoła powszechna w Łomży. (Witold Jemielity: Szkoły powszechne w województwie białostockim w latach 1919-1939, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Łomża 1991, str. 34). W roku szkolnym 1937/1939 kierownikiem szkoły był Józef Szczupak. Zarząd Miejski w Łomży tytułem czynszu i innych opłat związanych z najmem lokali dla potrzeb szkoły wypłacił małżonkom Śledziwskim kwotę 5.677,08 zł.



MARIA TOCKA

Zapomniany bohater

Życie w pięciu liniijkach

- Bolcio był wspaiałym człowiekiem. On tylko pomagał ludziom. Był dla mnie wielkim autorytetem. Znałem go dobrze, a jak zmarł, niosłem w trumnie. Niosłem przyjaciela, dobrego człowieka - wspominał w ubiegłym roku Bolesława Podedwornego z Pęchratki Polskiej Władysław Polak z Szumowa.

- Podedworny z małej wsi, a chyba najwyższej doszedł w karierze politycznej z powiatu zambrowskiego. Nigdy nie zapomniał, skąd wyszedł - uważa Edward Lipiński z Szumowa.

Informacje o Bolesławie Podedwornym w Encyklopedii PWN mieszczą się w niecałych pięciu liniijkach: data urodzin i śmierci, informacja, że był działaczem ruchu ludowego, a w latach 1957-1971 wiceprzewodniczącym Rady Państwa. W czasach minionego ustroju i epoki był „wielką szyczą”.

Urodził się w Pęchratce Polskiej i zanim został „szyczą” był sołtysiem wsi, radnym Gminnej Rady Narodowej w Szumowie, Powiatowej Rady Narodowej w Łomży, wiceprzewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku.

Koło ratunkowe

Stryj Władysława Polaka siedział w więzieniu za działalność w ruchu oporu. Bezpieka „zmiękczała” go „heblując” jego ciałem deskę z wiórami. - Stryjenka pojechała do Podedwornego. Był wtedy ministrem lasów. Prosiła... - przypominał Polak.

Podedworny wstawił się za stryja u ministra bezpieczeństwa Stanisława Radkiewicza. Radkiewicz do Białegostoku zadzwonił, o akta poprosił, bo „sprawą zajmie się osobiście”. Zajął się i... stryjek wkrótce wyszedł na wolność.

- Drewno na szkołę i inne materiały budowlane załatwiał. Był na zebraniu w naszym domu - przypomina Antoni Słaby z Pęchratki.

Jego ojciec, Jan Słaby był przewodniczącym Komitetu Budowy Szkoły. Podedworny przyjechał zorientować się w potrzebach. - Miałem 7-8 lat. Wsiadłem do samochodu Ministra. Zapaliłem i nie umiałem zgasić. Pamiętam do dziś, jak się bałem - uśmiecha się do wspomnień Antoni Słaby.

Pamięta też powtarzane przez ojca inne zdarzenie. Na Podedwornego miejscowa partyzantka urządziła zamach. Wracał z Białegostoku, ale człowiek z Wyszomierza go ostrzegł, żeby jechał inną drogą. Uratował się. - Kilka lat później jeden z tych, co zamach urządził, prosił Podedwornego, żeby pomógł jego córce dostać się na studia w Warszawie. I nie odmówił. Nie był mściwy - zamyśla się Antoni Słaby.

Władysław Polak był przewodniczącym Gromadzkiej Rady, później naczelnikiem gminy w Szumowie. Prosił go kilka razy komendant milicji w Zambrowie, aby pomógł mu u Podedwornego w załatwieniu przydziału na samochód. Milicjant podanie zostawił. - Dla ciebie od razu - powiedział Podedworny, zapytany przez naczelnika Polaka o talon na samochód. Naczelnik nie miał pieniędzy na auto, jeździł motorem. A milicjant... wkrótce samochodem.

Polak był też prezesem Ochotniczej Straży Pożarnej w Szumowie. Zakonnice w Poznaniu haftowały strażacki sztandar. - Gdy pojechałem odebrać, one opowiadały, że znają z Szumowa Podedwornego, który im dużo pomagał. Nie mówiły w czym - przypominał prezes OSP.

Wiceprzewodniczący Rady Państwa opowiadał kolegom w Szumowie, że największym problemem do załatwienia było dla niego zdobycie dla znajomych... materiałów na sukienki, płaszcze, spodnie. Bo do niego ludzie zwracali się w różnych sprawach, małych i dużych.

- Jak ci będzie bieda, dzwoni - mówił do naczelnika Polaka przewodniczący Podedworny, przekazując bezpośredni rządowy numer telefonu. Kiedyś naczelnik zadzwonił do Warszawy. Podedworny był akurat w Poznaniu. Ale o telefonie powiadomiła go sekretarka. Premier przyjechał prosto z Poznania do... Szumowa. Żartował wtedy w gronie przyjaciół naczelnika Polaka, kolegi z lat szkolnych Jakuba Głębockiego i lekarza weterynarii Jana Stypuły: - Żona nie wie, gdzie jestem. I rząd nie wie, gdzie jestem.

Po mądrość na wieś

Minister Podedworny często przyjeżdżał na gminne uroczystości. Przywoził ze sobą ze stolicy ministrów i posłów, Gertycha, Kołodziejczyka, Wycecha.

- Ludzie się garnęli do Ministra, bo tak go we wsi nazywali. A on do ludzi. Rozmawiał i słuchał. Powtarzał zawsze, że po wiedzę trzeba iść do miasta, a po mądrość na wieś - przypominał Władysław Polak.

W Szumowie i Pęchratce pamiętają, że Podedworny, gdy ludzi przy zlewni mleka lub sklepie zobaczył, samochód zatrzymywał, wysiadał i rozmawiał.



Tadeusz Kraszewski spał, co powstało w regionie dzięki zaangażowaniu Podedwornego



. Szkoła w Pęczratce, w której budowie pomagał Bolesław Podedworny



Bolesław Podedworny

- Pytał o wszystko, co boli, co dobre. Po polach chodził. I mówił, że Warszawa nie rządzi, tylko wieś - wspomina Zdzisław Sadowski z Pęczratki.

Dorota Sadowska zapamiętała dożynki w Pęczratce. Podedworny powiedział do rolników kilka słów, oklaski dostał. A po nim marszałek Wycech kartkę wyciągnął i zaczął przemawiać. - Czesiu, nie czytaj, tylko gadaj z głowy, bo chłopcy się pogniewają - zwrócił uwagę marszałkowi Podedworny. I Wycech schował kartkę.

Prezes Banku Spółdzielczego w Szumowie Edward Lipiński pamięta dożynki. Trybuna dla władzy zrobiona była z przyczepy. Wyścielona dywanem, były na niej ustawione stoły. Podedworny zawsze z niej schodził do rolników. Każdemu rękę podawał, pytał, rozmawiał.

Lipiński pamięta też opowieść swojego dziadka Franciszka, który był kolegą Podedwornego z lat wojny. Franciszek spotkał go przed barem w Szumowie. Podedworny siedział z jakimś nieznanym. - Bolek, chodź na czterdziestkę i śledzia - zawołał Franciszek. Co znaczyło na ćwiartkę wódki. - Bolek, weź ze sobą tego kierowcę - dopowiedział Franciszek. Rzekomy kierowca był... marszałkiem Sejmu.

Bolesław Podedworny uczestniczył w spotkaniu założycielskim w 1960 r. Banku Spółdzielczego w Szumowie, którego prezesem jest Edward Lipiński.

Na ramionach kolegów

Bolesław Podedworny zmarł w Warszawie. Na pogrzeb pojechała delegacja z Szumowa i Zambrowa. Władysław Polak, jak inni stał w tłumie. Trumnę Podedwornego z domu żałoby na Powązkach wynieśli marszałek Sejmu Czesław Wycech, zastępca przewodniczącego Rady Państwa Józef Ozga Michalski i jeszcze dwóch mężczyzn.

- Ktoś podszedł do nas i polecił przejąć trumnę - przypominał Polak. Trumnę na swoich ramionach nieśli koledzy: Władysław Polak, Ireneusz Podedworny, lekarz Kazimierz Pękała i jeszcze jeden mężczyzna.

Ślady

- Jestem dłużnikiem ziemi, z której pochodzę - powtarzał Bolesław Podedworny.

- Do niego szli wszyscy z wszystkim. A on nie odmawiał pomocy - potwierdza Tadeusz Kraszewski z Pęczratki. Kraszewski jest pasjonatem regionalnej historii. W zeszytach spisuje dziejowe wydarzenia wsi, gminy, regionu. Wylicza, że dzięki pomocy Podedwornego powstała Akademia Medyczna w Białymstoku, na ówczesne czasy najnowocześniejsza w Europie cukrownia w Łapach, w Pęczratce pierwsze asfaltowe drogi, szkoła, elektryczność (on zapalił pierwszą żarówkę latem 1958 r.). On także przyczynił się do powstania szpitala w Kolnie i zakładów dziewiarskich, w Zambrowie zakładów bawełnianych, w Nieckowie Zespołu Szkół Rolniczych, w Łomży zakładów ziemniaczanych, fabryki mebli, spółdzielni mieszkaniowej, hotelu Polonez (dziś Hotel Gromada). Chciał odbudowywać browar w Drozdowie. Tylko to mu się nie udało.

MARIA TOCKA

Od redakcji: Na rynku księgarskim ukazała się właśnie książka Anny Kamińskiej zatytułowana „Simona. Opowieść o niezwykłym życiu Simony Kossak”. Bohaterka – mocno związana z rodziną słynnych przedstawicieli krakowskiej Bohemy – Kossaków, swoje bardzo silne emocje lokowała w Łomży, ale także w Porytem i Stawiskach. Anna Kamińska poświęca im w swojej publikacji sporo miejsca. Postanowiliśmy je przedrukować – także ze względu na osobistą sympatię do Wielkiej Simony, którą miałem szczęście znać jako wieloletni dziennikarz Radia Białystok, z którym Pani Profesor utrzymywała przecież tak głębokie kontakty, a które do dziś publikuje Jej niezapomniane, wspaniałe, ciągle tak świeże gawędy przyrodnicze.

Wawrzyniec Kłosiński

Kiedy Lidia Radziwanowicz, dyrektorka Liceum Plastycznego w Łomży, jej zastępca Antoni Mieczkowski i Cezary Radosław Gwizdon, nauczyciel historii sztuki, przedstawiciele szkoły, 3 lutego 2004 roku wyjeżdżali do Białowieży na spotkanie z Simoną Kossak, mieli za chwilę usłyszeć co nieco na temat tej białowieskiej miłości.

„Jechaliśmy do niej do Białowieży na kolnach, jak do papieża – mówi Cezary Gwizdon. – Widzieliśmy ją w programach o wilkach na Discovery”.

„W moim domu wisiała replika Olszyny Grochowskiej” – opowiadała Lidia Radziwanowicz. „Znaliśmy głos Simony – dodaje Gwizdon – z audycji o zwierzętach w Radiu Białystok. Zastanawialiśmy się, jak nas przyjmie, denerwowaliśmy się, bo to w końcu profesor, a okazało



Profesor Simona i Jej „Kossaczęta”

się, że kupiła nas w całości. Pierwsze wrażenie: ciepła, normalna, fajna baba. I do tego weszła w to, po co przyjechalśmy, bez problemu”.

„Wojciech Kossak był tytanem pracy i tak pojmował sztukę, jak ja chciałbym, żeby ją pojmowali uczniowie w naszym Liceum Plastycznym, powiedziałam podczas tego spotkania – kontynuuje Radziwanowicz. – Mówiłam, że zależy mi, żeby szkoła była prawdziwa, wolna od sztuczności zarówno w sztukach plastycznych, jak i w życiu. I że Wojciech Kossak był na ziemi łomżyńskiej, a my przyjeżdżamy właśnie z Liceum z Łomży i chcielibyśmy, żeby szkoła nosiła imię Wojciecha Kossaka. Jak to powiedziałam, zapadła cisza. Simona się nie odezwała, miała łzy w oczach. Po chwili powiedziała, że się cieszy, że jest całym sercem i zapytała, jak może pomóc. I wszystko było potem tak, jakbyśmy się znali latami.

W kontaktach z nami otworzyła się na taką przestrzeń rodzinną, nie zawodową, w której bardzo mocno siedziała – mówi Cezary Gwizdon. – Sprawiała wrażenie osoby trochę samotnej na terenie Białowieży. Miała tam chyba wrogów, myślałem, że wielu ludzi jej nie rozumiało i nagle przyszli tacy, którzy ją chcą.

Ona wcześniej uciekała w życiu od wątku rodzinnego i od Krakowa, a przy nas jakby dotknęła korzeni. Tak, jakby się na nowo odnalazła, coś się jakby skleiło. Nawet tak chyba sama powiedziała, że wróciła do siebie, czy że powróciła do domu.

Simona miała takie krakowskie powiedzenie: spuścić kogoś po brzytwie, czyli potraktować tak lekko, niepoważnie, nawet trochę odepchnąć. Nigdy nie poczuliśmy się tak w jej obecności. Czuliśmy, że traktuje nas poważnie, i to, że się spotkaliśmy, jest dla niej ważne.

Kiedy później zobaczyła naszą szkołę, poczuła się z nami jeszcze lepiej, a raczej jeszcze bliżej.

Dzisiaj mamy kontakt z obiema jej siostrzenicami: z Joanną i Dagmarą.

Simona zadzwoniła kiedyś przy mnie do Dagmary, żeby pomogła nam w Krakowie w jakiejś sprawie, czy żeby nas ze sobą poznać. I powiedziała do Dagmary: <<Tylko nie spuść ich po brzytwie!>>

Wprowadziła nas w rodzinę” (...)

Amok

W styczniu 2007 roku Simona Kossak była przez kilka dni diagnozowana, najpierw w klinice Gastroenterologii i Chorób Wewnętrznych, a potem leżała na oddziale II Kliniki Chirurgii Ogólnej i Gastroenterologicznej Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Białymstoku.

12 marca 2007 roku w poniedziałek wieczorem, koło dziewiętnastej, Lidia Radziwanowicz, dyrektorka Liceum Plastycznego im. Wojciecha Kossaka w Łomży, usłyszała w słuchawce swojego domowego telefonu głos Lecha Wilczka.

„Leszek powiedział, że Simona Kossak prosi, żebym jak najszybciej przyjechała do niej do szpitala. Zawsze uczestniczyliśmy we wszystkich spotkaniach z Simoną we trójkę. Ja, mój zastępca Antoni Mieczkowski i Cezary Gwizdon, historyk sztuki. Chciałam, żebyśmy pojechali do niej wszyscy razem. Zadzwoniłam do nich jeszcze tego samego dnia wieczorem i powiedziałam: <<Simona chce, żebyśmy odwiedzili ją w szpitalu. Chce nam chyba powiedzieć coś ważnego, prosiła, żebyśmy przyjechali natychmiast. Jedziemy jutro do Białegostoku>>.

Umówiliśmy się na jedenastą. Już za Łomżą, byliśmy w samochodzie, zadzwonił telefon. Lech Wilczek dopytywał, gdzie jesteśmy, czy na pewno jedziemy i kiedy dotrzemy.

Wszyscy w szkole wiedzieli, że jest chora i leży w szpitalu.

W grudniu 2006 roku Simona przysłała do szkoły list, w którym przeproszała, że nie przyjedzie na szkolną Wigilię. Pisała: <<Tak się nie szczęśliwie złożyło, że nagle dopadła mnie poważna choroba. Dziś wróciłam ze szpitala po serii dogłębnych badań, jednoznacznej diagnozy jeszcze nie ma, ale już wiem, że w bardzo krótkim czasie (może już przed świętami, w najbliższy wtorek to się zadecyduje) czeka mnie poważna operacja. Mam więc przerwę w życiorysie. Jak długą? Nie wiem>>.

„Jak szliśmy w Białymstoku szpitalnym korytarzem, miałam wrażenie, że wszyscy na nas patrzą, tak jakby tam na nas czekali”, opowiada Lidia Radziwanowicz.

Kiedy zobaczyli na korytarzu Lecha Wilczka, już wiedzieli, że nie jest dobrze.

Zaprowadził nas do jednoosobowej sali na końcu korytarza. Mieli świadomość, że Simona Kossak traktuje ich jak bliską rodzinę, ale nie przypuszczali, że za chwile wręczy im testament.

„Przy łóżku, na którym leżała, byłam ja, Lech Wilczek, Cezary Gwizdon, Antoni Mieczkowski i ksiądz Kotowski – opisuje Lidia Radziwanowicz. – Czuliśmy się jak rodzina Kossaków. <<Co słyszać w szkole?>>, to było jej pierwsze pytanie. I w pewnym momencie powiedziała: <<Słuchajcie, nie wiem, co ze mną będzie, ale chciałabym wam przekazać rzeczy i utworzyć stypendium im. Simony Kossak dla najlepszego ucznia>>. Lech Wilczek odczytał nam spisany przez nią testament. Złożyliśmy podpisy.

Trzy razy mi powtarzała: <<Tylko pamiętaj, proszę cię, idź jeszcze dzisiaj do notariusza, niech powie, czy jest wszystko dobrze, w razie czego jeszcze poprawię>>.

Miała świadomość odchodzenia i chciała po sobie zostawić jak najmniej bałagan, a szkoła





rocznica śmierci Marii Kossakowej, z domu Kisielnickiej, babki Simony Kossak.

Tego dnia po południu, w wieku sześćdziesięciu czterech lat, w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Białymstoku zmarła Simona Kossak.

Królowa

16 marca 2007 roku „przez cały dzień o Simonie Kossak mówili wszyscy w Białowieży. W aptece, na ulicy, w sklepach, kogo nie zapytać, każdy wyrażał się o niej z wielką życzliwością, jak o najbliższej osobie”.

W Liceum Plastycznym im. Wojciecha Kossaka w Łomży, w centralnym punkcie szkoły, został wystawiony, przepasany żałobną wstążką, portret Simony Kossak. Na budynku szkolnym wywieszono, otoczone kirem, biało-czerwone flagi.

O jej śmierci pierwsze poinformowało, 15 marca, Polskie Radio Białystok, z którym współpracowała od sześciu lat, przygotowując gawędy, a następnie inne media i współpracownicy Simony Kossak.

„Odeszła królowa puszczy”, donosił 16 marca na pierwszej stronie „Kurier Poranny” w tekście Pożegnanie. I dodawał, jak prawie wszystkie media: „Córka Jerzego, wnuczka Wojciecha, prawnuczka Juliusza – trzech znanych malarzy. Siostrzenica Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej i Magdaleny Samozwaniec”. (...)

Wszystkie spekulacje uciął ksiądz Janusz Kotowski, który powiedział w mediach, że pogrzeb odbędzie się w kościele koło Łomży, we wsi Poryte w gminie Stawiski, gdzie dziadkowie Simony Kossak, Wojciech Kossak i Maria Kisielnicka ze Stawisk, wzięli ślub.

I Simona Kossak, zgodnie ze swoją ostatnią wolą, zostanie pochowana na cmentarzu w Porytem, ponieważ chciała, żeby w ten sposób jej historia rodzinna zatoczyła koło.

Według księdza Kotowskiego Simona Kossak, która przez całe życie zadawała sobie pytanie o sens życia i szukała Boga w różnych religiach, po przyjęciu w szpitalu delegacji z Liceum Plastycznego w Łomży przystąpiła do spowiedzi, przytomna i świadoma złożyła wyznanie wiary i wyraziła wolę powrotu na łono Kościoła.

Gdy ksiądz Kotowski usłyszał od Simony, że chciałaby być pochowana w Porytem, z wrażenia aż usiadł na jej szpitalnym łóżku.

„Po spowiedzi nastąpił też taki komiczny moment, przeszliśmy z Simoną na ty – opowiada ksiądz Kotowski. – Wcześniej myślała, że jestem o piętnaście lat starszy, miałem siwe włosy. Kiedy okazało się, że jesteście sobie wiekowo bliscy powiedziała: <<To mów do mnie Simona>>”.

Wiadomości o miejscu pochówku Simony Kossak (zdeklarowanej saibabistki) i o jej katolickim pogrzebie zaskoczyły wielu katolików i prawosławnych w Białowieży, którzy znali Simonę Kossak i chcieli ją pożegnać („Poryte? Gdzie to w ogóle jest?”).

1 listopada u Pani Hanki

W południe 1 listopada przy grobie Hanki Bielickiej na warszawskich Powązkach mama objaśnia kilkuletniej córeczce: - To grób wielkiej aktorki, Hanki Bielickiej. Była wspaniałym człowiekiem, niosła ludziom uśmiech, zawsze taka serdeczna, bliska. I babcią i ja zawsze ją wspominamy jak najlepiej. Zapalimy jej świeczkę? Dziewczynka kiwa główką i przez dłuższy czas wpatruje się w nagrobek fotografii artystki...

Ktoś przyniósł doniczkę kwitnących wrzósów. Są chryzantemy, jest kolorowa wiązanka od Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. I cała niemalże płyta zastawiona różnokolorowymi lampkami pamięci. Migotają radośnie w tym listopadowym niedzielnym słońcu, a Hanka Bielicka uśmiecha się z porcelanki...

- No, popatrzcie - nowa ławeczka - zwraca uwagę starszy pan dwóm towarzyszącym mu kobietom. - Łomża? No, herb Łomży. Tak, ona coś wspominała, pamiętam, że jest łomżynianką. No, piękny, solidny mebel. Posiedzimy?

Z trudem usadowili się na ławeczce, bo miejsca, niestety nie ma tu za wiele, ale posiedzieli, powspominali jakieś monologi, spotkanie po jakimś koncercie w warszawskiej „Syrenie”...

Prawie bez przerwy podchodzą grupkami, samotnie, często rodzice z wózkami. Nastolatek w okularach i niebieskiej kurtce z kieszeni wyciąga niewielki zniczek. Zapala, stawia obok dziesiątków podobnych... Zamyślony, przeżegnał się, znika w alejce...

Starsza pani w fioletowej czapce zapaliła zniczek, zmówiła pacierz, ocierając łezkę odchodzi. Wraca po chwili: obejrzała ławeczkę, poglaskała zdjęcie pani Hanki, poszła...

Późny wieczór. Ostatnie złotobrzowe liście spadają z kasztana. Przed grobem najśłynniejszej łomżynianki na warszawskich Powązkach przewijają się kolejne zadumane sylwetki. I tylko zniczek migoczący jakby jeszcze radośnie...

MATS



Zdjęcia pochodzą z książki

imienia Wojciecha Kossaka była dla niej bardzo ważna. Zawsze jak mieliśmy coś ważnego do załatwienia, ona odkładała inne sprawy i zajmowała się natychmiast tym, co jest ważne dla szkoły.

Miała kłopoty z oddychaniem, co chwilę dotykała maski z tlenem, bała się, że straci przytomność. W pewnym momencie powiedziała, że czuje się zmęczona i chce zostać sama z księdzem.

Z księdzem była umówiona na 13.30.

„Pożegnaliśmy się, mówiąc: do widzenia. Wyśliśmy z Lechem Wilczkiem, została z księdzem sama – mówi Lidia Radziwanowicz. – Na korytarzu rozmawialiśmy z lekarzem. Dowiedzieliśmy się, że jest to nowotwór z przerzutami i lekarze nic już nie są w stanie zrobić, musiałyby się zdarzyć cud. Zaczęliśmy rozmawiać o niekonwencjonalnych sposobach leczenia, lekarze byli na to otwarci. Ktoś wspominał o jakimś bioenergoterapie, ktoś inny o ziołach z Niemiec.

Kiedy w trójkę opuściliśmy szpital, byliśmy w amoku, niczego takiego się nie spodziewaliśmy, przez pół godziny siedzieliśmy na ławce w milczeniu.

Nie mogliśmy dojść do siebie. W końcu przerwałam to milczenie i powiedziałam: <<To jest niemożliwe, żeby ona umarła>>. Cezary Gwizdon odpowiedział, że zna kogoś, kto rozdał wszystkie swoje rzeczy i wcale nie umarł. Zaczęliśmy się zastanawiać: „To może wszystko jeszcze będzie dobrze?”.

Wrócili do Łomży. Lidia Radziwanowicz, zgodnie z wolą Simony Kossak, poszła do notariusza, który, ze względu na podpis na akcie księdza, uznał testament.

W dniu 14 marca w środę w Liceum Plastycznym w Łomży odbył się uroczysty apel, podczas którego ogłoszono, że szkoła dostała spuściznę po Kossakach, i młodzież poszła się pomodlić za zdrowie profesor Simony Kossak do małego kościółka przy Seminarium Duchownym w Łomży.

Następnego dnia, 15 marca 2007 roku, w czwartek przypadała sześćdziesiąta czwarta



DOROTA SOKOŁOWSKA

NAJSŁYNNIEJSZA ŁOMŻYNIANKA

- To jest ławeczka pani Hanny Bielickiej. Szczycimy się, że jest z Łomży. Starsza pani, z kapeluszem, zawsze uśmiechnięta była...

- Nooo, aktorka dobra. Śpiewaczka. Nie przegadał jej nikt!

Hanka Bielicka (z taśmy, na podkładzie muzycznym): - Nazywam się proszę państwa Hanka Bielicka. Pochodzę z miasta Łomży urodzona tamże w roku 19.... Właśnie, w związku z czym zaśpiewam państwu pioseneczkę o wszędobylskich łomżyniakach!

Gdzie nie spojrzeć pełno łomżyniaków, choć jak nikt kochają ziemię swą, zna ich Rzym, Warszawa, Paryż, Kraków... i w Bombaju łomżyniaci są! Jeśli zdolny, uczony to z Łomży, kompozytor ceniony to z Łomży, zasłużony dyrektor, profesor, czy rektor to z Łomży, to z Łomży jak nic! Nie liczymy na cuda my z Łomży, nie boimy się trudów my z Łomży, bo my z Łomży, a Łomża jest perłą wśród miast,

najpiękniejszą gwiazdeczką wśród gwiazd....

Zygmunt Zdanowicz: - W życiu o pani Hance Bielickiej słyszałem bardzo, bardzo wcześniej. Wtedy, kiedy ona była jeszcze panienką, to w jej domu służyła moja ciocia i moja chrzestna mama. Nazywała się z domu Serafińska; była taką właśnie pomocą domową w domu rodziców pani Hani. Pierwsze spotkanie to u nas w kinie na „Zakazanych piosenkach”...

Hanka Bielicka śpiewa:

Lecą bomby, lecą od wieczora do dnia

Nie ma kropli wody do gaszenia ognia! (wyciszenie)

Zygmunt Zdanowicz: - Na filmie oczywiście byłem już takim chłopcem, byliśmy razem z rodzicami i cieszyliśmy się, że łomżynianka bierze udział i śpiewa w tramwaju. Śpiewała! Tę scenę bardzo, bardzo zapamiętałem. Potem to już spotkanie z tą jej twórczością. Natomiast w 1958 roku, na pierwszym zjeździe łomżyniaków, na takim najpiękniejszym zjeździe, no to pani Hania Bielicka szła w pierwszej parze, gromadnie do Katedry... Ja już wtedy byłem nauczycielem trzy lata w Szkole Podstawowej w Piątnicy, no i brałem udział jeszcze jako widz, jeszcze nie członek Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, bo Towarzystwo powstało w 1958 roku, 11 listopada. A na tym zjeździe była podjęta taka inicjatywa, by wmurować kamień przy II LO poświęcony wychowankom i uczniom, którzy zginęli, a drugim postulatem było założenie jakiegoś stowarzyszenia, dbającego o interes Łomży – chodziło tu o Warszawę. A potem pani Hania przyjeżdżała do

Łomży, na wszystkich koncertach byłem. Właśnie w auli w II Liceum Ogólnokształcącym, jeszcze nie było imienia Hanka Bielickiej, właśnie obchodziła ona 60-lecie swojej pracy artystycznej (gwar szkolnego korytarza), a głównym jego akcentem było nadanie imienia Hanka Bielickiej.

Józef Przybylski: - 15 października było nadanie imienia Hanka Bielickiej. A tutaj umieściliśmy jakby dwie patronki: szkoły Marię Konopnicką i auli – Hankę Bielicką. To jest jej kapelusz oryginalny, jej „Wiktor”, którego otrzymała – też oryginalny, no i kilka

fotografii z urywkami z życiorysu. Pierwsze moje spotkanie to było właśnie w 1996 – nadawaliśmy imię szkole i fundowaliśmy sztandar. Hania Bielicka została zaproszona jako matka chrzestna do tego sztandaru. Dotarłem do niej za pomocą jednego z rodziców, który tutaj miał dziecko, pana Wojciecha Aszoffa, a matka pana Wojciecha była koleżanką Hanka Bielickiej. Ta idea nadania imienia i powrotu do przedwojennego imienia szkoły, bo tu było gimnazjum żeńskie, do którego uczęszczała. No i w 94 roku Hania była w Łomży, wysłałem uczniów z gazetki szkolnej na pierwszy wywiad z nią – mam tutaj ten wywiad – bardzo ciepło wypowiadała się o szkole, o Łomży, no i dlatego łatwo było mi zaprosić ją w 1996 roku na matkę chrzestną. Razem z nią odnaleźliśmy adresy szesnastu uczennic przedwojennych jeszcze. Patronem szkoły jest Maria Konopnicka – tak gimnazjum żeńskie mieszczące się w tym budynku jeszcze w okresie międzywojennym takie imię miało. Hania nie pretendowała, bo za życia raczej się tam nie nadał imion, ale gdy zakończyła swoje doczesne życie, rada pedagogiczna postanowiła, żeby auli szkolnej nadać jej imię, bo wychodziliśmy z założenia, że jeżeli gdzieś tam się postawi pomnik, po wielu latach nie będzie pamiętać, a jeżeli jest w szkole, to co roku przychodzą nowe pokolenia, no i uczeń zapyta się nauczyciela swojego: kto to był i stąd ten pomnik będzie zawsze żywy. No i salonik ma pani Hania też przy kościele Krzyża Świętego, tam u proboszcza Godlewskiego...

Ks. Andrzej Godlewski: - To są gabloty tych strojów Hanka Bielickiej, na przykład kapelusz, który pani Bielicka otrzymała chyba od pani Niny Terentiew na bodajże 50-lecie pracy artystycznej, który przekazała nam na jednym z bali, który prowadziły „Amazonki” – był licytowany za ponad 3 tysiące złotych i od razu ci, którzy tę licytację wygrali, przekazali nam do saloniku...

Dorota Sokołowska: - Piękny, z piórami... To są stroje damy...

Ks. Andrzej Godlewski: - No bo ona taka była! Dama warszawska, przedstawiała taką tę przekupkę warszawską, omawiając takie te różne problemy życia koegzystencjalne...

Hanka Bielicka:

- Że zarobić nie umiesz, że jak się do ciebie mówi, to nic nie rozumiesz, że jeśli w ogóle myślisz to tylko o sobie, poczekaj! Ja cię zrobię!



Podczas uroczystości nadania Sztandaru Jej dawnej szkole – II LO im. M. Konopnickiej

Ale zaraz, zaraz, kazali mi śpiewać, żebym tyle nie mówiła, a ja mówię tylko dlatego, żeby nie śpiewać! No ale trudno! Wszyscy teraz śpiewają, to mogę i ja zarobić, to znaczy – zaśpiewać...

No to teraz wesoła pioseneczka ludowa... (kilka taktów radosnej muzyki ludowej)

Dorota Sokołowska: - Jest jeszcze jedna sala, tak?

(szczęk klucza w zamku)

Ks. Andrzej Godlewski: - Wchodziła do tej sali i sama o sobie mówiła: „Z urodzenia łomżynianka, w środku Kurpianka, z wierzchu stara warszawianka”...

Dorota Sokołowska: Ooo, to prawdziwy salon...

Ks. Andrzej Godlewski: - No tak, tak... Tu są obrazy z jej domu, tutaj obraz, który wisiał nad jej drzwiami, i ona mówiła, że tak siebie wyobrażała: w jednej ręce walizka, w drugiej kapelusz, parasolka i... i w świat!

URODZINY PANI HANKI

Jeden z koncertów z Zespołem Pieśni i Tańca „Łomża” w latach jego świetności



Dorota Sokołowska: - Rzeczywiście, nawet zapach takiego salonu...

- Ks. Andrzej Godlewski: - Tak. Możemy też usiąść na fotelu, który właśnie z jej domu jest, samowar i stoliczek... Tutaj widzimy zdjęcie szkoły drzewnej z tamtych czasów jak Hanka Bielicka tutaj się uczyła, całej Rady Miejskiej, wśród których jest ojciec Hanki Bielickiej...

Józef Babel: - Ja przynajmniej mam kilka takich zdjęć z Hanką Bielicką... Dla wszystkich, którzy znali, mieli okazję spotkać Hankę Bielicką, to robiła ta osoba takie przeogromne wrażenie. Hanka Bielicka była człowiekiem bardzo otwartym, jest takim człowiekiem! Ona w naszej świadomości to ciągle faktycznie jest... Chcieliśmy zebrać, zrobić taką galerię „My z Hanką Bielicką – my z Łomży” – tak to nazwaliśmy. Takim śladem jest konkurs „Radość spod kapelusza” organizowany w parafii pw. Krzyża Świętego – piękny konkurs nawiązujący do tego, co z uśmiechem robiła Hanka Bielicka...

(Nieznana recytatorka z konkursu):

- Przytrafiło jej się goś w tym stylu: przeglądała właśnie stronę internetową, poświęconą hodowli cytrusów, kiedy nagle zaczął ją pewien tajemniczy nieznajomy o wdzięcznym pseudonimie „Twardy”. „Hallo bejbi” – przeczytała zakłopotana. - Sama przed kompem? (wyciszenie)

Józef Przybylski: - Warto dodać, że młodzież nasza bierze udział w Ogólnopolskim Konkursie Krasomówczym im. Hanki Bielickiej pod hasłem „Radość spod kapelusza”.

Jolanta Kossakowska: - Ta młodzież, która teraz przychodzi do nas do szkoły raczej nie pamięta jej występów, ale jeśli ktoś tam z rodziców ma może w swoich zasobach jakieś nagrania wcześniejsze, to pewnie mają okazję tę twórczość jej poznać...

Fragment nagrania z koncertu:

- Ulubiony pani program telewizyjny...

- Oj, proszę pana, wylosowanie totolotka z moją wygraną, cholera chociaż raz... bo ja to jestem wie pan taka jak ten Moniek... On, wie pan, chodził cały czas do chederu i mówił: Panie Boże,

daj wygrać mi, Panie Boże, daj wygrać! Wreszcie Pan Bóg się zdenerwował i mówi: - Moniek! Nie rób ze mnie durnia! Zagraj choć raz (wybuch śmiechu publiczności, brawa).

- Na pewno łomżyńska z urodzenia. Prawdę mówiąc, to mojej babci świętej pamięci koleżanka. Babcia jeszcze jak żyła to opowiadała mi o niej.

- Wizytówka przede wszystkim. Artystka na całą Polskę i na cały świat! Śpiewała. Tak, śpiewała. A przede wszystkim słynęła z pięknych kapeluszy. Ronda mamy. Nasze dzieci malują, co roku konkurs mamy poświęcony Hani Bielickiej, tak że dzieciaki od klasy przedszkolnej rysują przepiękne postacie, przede wszystkim twarz i przepiękne kapelusze. Przepiękne kapelusze.

Zygmunt Zdanowicz: - Ja myślę, że łomżyniacy zadbali, ponieważ pani Hania na każdym koncercie, gdziekolwiek była, czy poza oceanem, czy w Polsce, nigdy nie było koncertu, żeby nie wspomniała o mieście swojego dzieciństwa. My to pamiętamy. Jesteśmy jej wdzięczni. Łomża zawdzięcza jej naprawdę wiele i dlatego chyba taka troska...

Józef Babel: - Pani Hanka Bielicka dzieliła się na pewno każdym groszem, który wypracowywała na estradzie. Gdyby tak padło pytanie: kto może znać Hankę Bielicką, to na pewno mogą znać dzieci z naszego Domu Dziecka – przez wiele lat do samego końca pani Hanka Bielicka swoje datki na rzecz dzieci z łomżyńskiego Domu Dziecka przekazywała, ale wiem, że przekazywała na różne cele: na zwierzęta i na osoby niepełnosprawne, gdzieś w domach pogodnej starości... To była osoba,

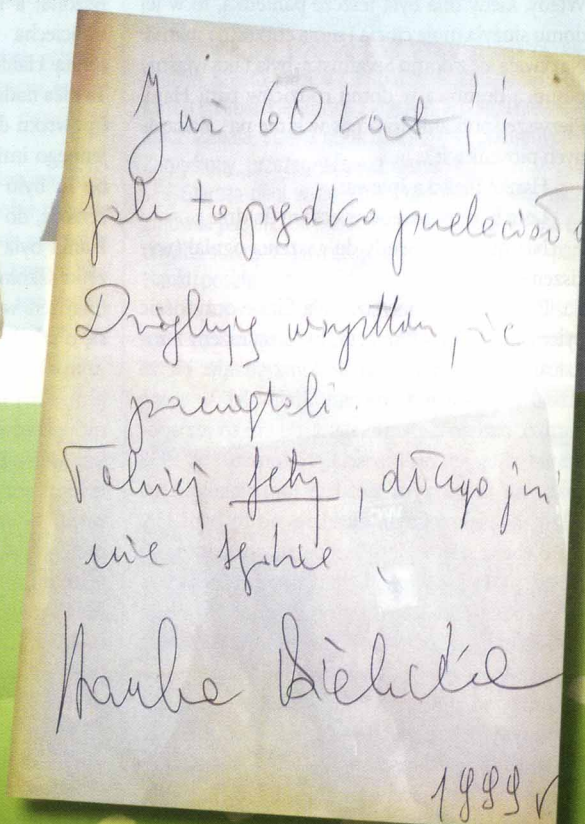
która naprawdę się dzieliła. A kto może znać Hankę Bielicką w Łomży? Każdy koncert Hanki Bielickiej to była wypełniona po brzegi sala, wolnych miejsc nie było. Więc można powiedzieć, że takich ludzi, którzy byli na jej koncertach to były tysiące...

Zygmunt Zdanowicz: - Jeszcze tylko wspomnę, że pani Hania Bielicka przyjeżdżała nawet na zaproszenia. No poza zjazdami łomżyniaków, do „Amazonek” kiedyś przybyła na spotkanie... To trudno nawet sobie w tej chwili uzmysłowić, jak ta wielka artystka znajdowała czas pochylić się nad sprawami, które nooooo, jednak ciągnęły ją do Łomży. No trzeba powiedzieć, że pogrzeb Hanki Bielickiej, to też było spotkanie łomżyniaków, manifestacja i wydarzenie. Było i Towarzystwo, był i chór kurpiowski, były i władze miasta i sporo ludzi, którzy albo mieszkali w Warszawie łomżyniacy, albo w ogóle przyjechali do Warszawy w tym dniu...

Hanka Bielicka (śpiewa radośnie):

Trzeba się pożegnać, trzeba się pożegnać
Wszystkie miłe chwile schować do szuflady,
Trzeba się pożegnać, trzeba się pożegnać
Trzeba się pożegnać, na to nie ma rady!

Ks. Andrzej Godlewski: - Hasło: „Hanka Bielicka” przywodzi na myśl te spotkania z Hanką Bielicką, najpierw razem ze śp. Anią Dąbrowską, Wandą Wałkuską odwiedzaliśmy Hankę Bielicką w jej domu, no to przyjęła nas w dresie, bez peruki, bez makijażu – tak normalnie. Kobieta wiekowa i schorowana, ponieważ zrobienie jej kilku kroków, czy pokonanie kilku schodków sprawiało rzeczywiście ból i cierpienie, ale ciągle była taka radosna. Przy jednej z takich rozmów panie rozmawiała jak ten salonik zaaranżować – może tak,



Wpis do książki pamiątkowej hotelu „Polonez”
po jubileuszu 60-lecia pracy artystycznej

URODZINY PANI HANKI

a może inaczej, chciałem się tu wtrącić i coś powiedzieć, na co Hanka Bielicka się odwraca i: „No ale niech przynajmniej ksiądz próbuje” i dalej rozmawiały między sobą. Zawsze było coś takiego: Wchodzimy. „Co tam zjecie, co tam wypijecie, pani Joasiu tutaj herbatkę”, ciasteczko zawsze było już przygotowane – taka gościnność nasza tutaj. No i taki wielki humanizm ze strony Hanka Bielickiej bił, bo taka była wrażliwa na ludzkie problemy, na ludzkie troski...

Józef Przybylski: - Masz u siebie w gabinecie portret Hani?

Jolanta Kossakowska: - Tak!

Józef Przybylski: - Pani Hania nam towarzyszy cały czas.

Jolanta Kossakowska: - Proszę bardzo.

Dorota Sokołowska: - Podejźmy bliżej, bo to zdjęcie, prawda?

Józef Przybylski: - Tak, zdjęcie. Zdjęcie z 1996 roku. Tak chyba większość i Polaków zapamiętała Hanię ze spotkań, bo niektóre zdjęcia gdzieś tam robione ukradkiem amatorsko nie zawsze oddają urodę, ale spojrzeć na ten kapeluszyk i na te oczy... a tak jak mówiłem – widziałem te oczy mokre od łez wtedy przy nadawaniu imienia – to była wtedy prawdziwa Hania. I ona tutaj taka jest. W tym pomieszczeniu, w którym jesteśmy, przy tym sztandarze, na sztandarze Maria Konopnicka jest z okresu młodości... Hania miała wtedy 80 lat skończone, 81. rok, urodziła się w piętnastym. I mówi do mnie, jak to ona z taką swadą: „Dobrze żeście nie pchali starej baby na sztandar, bo by wam straszyla uczniów”. Ale ona miała takie swoiste poczucie humoru i zawsze za to ją ceniliśmy. Broniła się, że miała kłopoty z matematyką, z fizyką, i gdy zobaczyła, że wręczaliśmy pierwszym absolwentom w 1996 roku przy jej obecności świadectwa – zresztą najlepszej – ona wręczała świadectwo pani Janickiej w tamtym czasie, zobaczyła jak młodzież dziękuje wychowawcy i całuje go, to nie wytrzymała, wzięła mikrofon: - O, gdyby w naszych czasach można było pocałować się z nauczycielem, to na pewno bym tej – jak się mówi pały – z matematyki nie miała! Tęgo dobrego ducha wniosła w naszą szkołę, o to są te radosne chwile ciepłe, które warto wspomnieć, z udziałem tak wspaniałej osoby, która zachwycała Polaków nie tylko u nas w kraju, ale i za granicą, a w trudnych czasach – przecież w nie do końca wolnym kraju – był to wentyl bezpieczeństwa, gdzie ludzie mogli chociaż przez chwilę poczuć się wolnymi.

Józef Babel: - Hanka Bielicka kiedyś powiedziała, że właśnie w takich małych miastach rodzą się ludzie silni, ludzie mądrzy i dlatego zawsze podkreślała, że pochodzi z miasta niezbyt wielkiego. A Łomża? No, Łomża jest po prostu wyjątkowa i Hanka Bielicka to potwierdzała. Wróć jeszcze na chwilę do śladów Hanka Bielickiej. Kiedyś, przed laty zrodził się pomysł, żeby zrobić w Galerii pod Arkadami taką wystawę „Kapelusze pani Hani”. I taki sobie wymyślił tytuł, ja przynajmniej wyobrażałem sobie, no nie tylko kapelusze, ale i tam fotogramy na przykład, przecież z całego świata. Pomysł wydawał mi się taki doskonały, biorę za telefon, dzwonię do pani

Na zjeździe łomżyńiaków z Erwinem Dąbrowskim, Stanisławem Ogrodnikiem i Kazimierzem Bazydło



Hanki i mówię: Pani Hanko tu taki pomysł na Dni Łomży chcielibyśmy taki ten... A ona – miała takie swoje powiedzenie: „Odwal się. Daj mi święty spokój. Poczekaj jak umrę”. Ale później, minęło z rok czy dwa, przyjechała po raz kolejny do Łomży z gotowym monologiem – przerobiła chyba tę naszą rozmowę, bo domyślałem się, że to była moja, chociaż nie dopytywałem się – mówiła, że to właśnie dzieci z Domu Dziecka zadzwoniły do niej i powiedziały, że chcą zrobić izbę pamięci. No i ona wtedy powiedziała: „No dobrze, dobrze, tylko poczekajcie aż umrę”.

Hanka Bielicka (śpiewany monolog):

Znajomy z podróży uwierzy we wszystko, że jestem na przykład filmową artystką a pociąg miarowo turkoce i dudni miarowo myśl dzika się płacze - on słowo, ja słowo Zgaduje me imię a potem ja jego rozmowa się wiję, a wreszcie telefon...

Znajomy z podróży przysuwa się blisko Za oknem to lasy, to krowie pastwisko...

Zygmunt Zdanowicz: - Umiała coś od siebie dodać między wierszami. Ale w ogóle to twierdziła, że trudno to przychodzi z każdym... (śmiech) Kiedyś nawet proponowała bilomag na pamięć...

Józef Babel: - Podczas któregoś spotkania poszliśmy z panią Hanką do księdza biskupa Stanisława Stefanka i wtedy też tam padło takie, że tak ładnie, „z kapelusza”. Mówi: „Nie, nie, nie, kochani, to nie jest tak, to jest ciężka praca. Ja jestem profesjonalistką, to co ja mówię jest ciężko wypracowane, ja przede wszystkim nocami dużo pracuję, 50 później to ma wyglądać lekko, ale zawód jak każdy zawód aktora wymaga godzin, dni pracy. I zawsze to podkreślała. Przebojem jest to, jak pamiętałem w jednym monologu, chyba w Kanadzie wysiada z samolotu i ludzie brawa biją. Mówi: poczekajcie, jeszcze ja nic nie powiedziałam! Mówią: - Dobrze, że babcia w ogóle doleciała!

Zygmunt Zdanowicz: - Przypomnę takie jedno ze śniadań, zresztą kilka razy uczestniczyliśmy przy posiłkach w hotelu – była to przeurocza, cudowna, normalna pani. Pełna humoru, no nareszcie mówi: - Wy to możecie sobie poodpoczywać, a ja już zmęczona, muszę se urządzić drzemkę

(śmiech). No i żegnała się z nami. Była przesympatyczna, przesympatyczna.

Ks. Andrzej Godlewski: - Bardzo było nam miło, gdy na jednym z tych konkursów krasomówczych osoba chyba z Torunia, która przyjechała i tak na zakończenie tego konkursu mówi: - Tak zastanawiam się, skąd tyle tej radości w Hance Bielickiej było? Czuję, że ta radość pochodzi z tego terenu, co mnie też cieszy, bo ludzie, którzy tutaj mieszkają, to mają w sobie wiele i radości i gościnności i szczerości, taką jaką Hanka Bielicka była i została w naszych sercach.

(podkład muzyczny, nostalgiczny)

Hanka Bielicka: - Mnie się ludzie ciągle pytają, dlaczego pani jeszcze jesteś taka duchem młoda i pogodna i tego...? To właśnie dlatego, że ja zawdzięczam to Łomży, dzieciństwu udanemu, wszystkim ludziom, którzy się nad nami pochylali, tej całej Łomży, która była ciągle ukwiecona, ciągle była pełna cudownych drzew, zaraz Grobla Jednaczewska, już się wychodziło od razu był las i te pulwy były śliczne, kwiatami obsypana cała grobla, potem tutaj do Drozdowa, to wszystko... Mnie się wydaje, że całe to udane dzieciństwo, ci profesorowie, to gimnazjum, które ja wspominam jak bajkę, ja z woźnym otwierałam zawsze tutaj tę bramę, która została dzięki Bogu, nie dostała bomb, no dalej babci ta kamienica – poszło wszystko, dwa drzewa zostały z naszego podwórka – Także wszyscy dostali te bomby, a to gimnazjum ostało się i prawdopodobnie dlatego, że jest Opatrzność – nad gmachami, nad ludźmi też. Wydaje mi się, że taka szkoła to jest jakiś wielki dar od Boga...

(śpiewa):

Gdzie nie spojrzeć pełno łomżyńiaków,
Choć jak nikt kochają ziemię swą...

O Hance Bielickiej opowiadali: Zygmunt Zdanowicz, prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, ksiądz Andrzej Godlewski - proboszcz parafii pw. Krzyża Świętego w Łomży, Józef Przybylski - były dyrektor II LO w Łomży oraz obecna dyrektor Jolanta Kossakowska, a także Józef Babel - wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej oraz mieszkańcy.

ŁOMŻYŃSKA SETKA PANI HANKI



URODZINY PANI HANKI

Zaproszenia Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Prezydenta Łomży na setne urodziny Hanki Bielickiej skorzystało 9 listopada kilkuset łomżyniaków.

Było to pierwsze takie spotkanie przy ławeczce Pani Hanki na ul. Farnej. Pojawili się całe kierownictwo Ratusza: prezydent Mariusz Chrzanowski, zastępcy prezydenta: Agnieszka Muzyk i Andrzej Garlicki, prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej Zygmunt Zdanowicz z małżonką Janiną, młodzież na czele z nauczycielami i niezawodną dyrektorką Zespołu Szkół Ekonomicznych, Pawłem Drożynierem, przedszkolaki,

uczniowie ze Szkoły Podstawowej Nr 2, ale też wielu wielbicieli talentu Hanki Bielickiej. Z towarzyszeniem kapeli kurpiowskiej - z pierwszym głosem Janiny Nasiadko - w samo południe ul. Farna, Długa i Stary Rynek wypełniły się znanymi taktami prawdziwego przeboju Pani Hani „My z Łomży”.

- Tak ożyła nasza pani Haneczka - mówi ocierając oko Stanisław Żelazny. - Panie, mam prawie 80 lat, jestem łomżyniak z dziada - pradziada, ale czegoś takiego to jeszcze nie widziałem! Normalnie serce się wyrывa, jak patrzę na te dzieci, na tych ludzi, tak pięknie śpiewających nawet tych małych, to jest

najpiękniejszy dzień w moim życiu! Tak się powinno uczyć patriotyzmu. Tu dziś bije serce Łomży, nawet całej Polski! Dobrze że jest telewizja, to może pokażą, jak się u nas ludzie bawią! A panią Haneczkę kochamy wszyscy, ja z żoną nie opuściłem ani jednego jej występu w Łomży. Biedna też już nie żyje i tak się dzisiaj pocieszam, że pewnie chodzi tam (pokazuje niebo) na jej występy.

Przez cały dzień na ul. Farnej, przy ławeczce Najślynniejszej Łomżnianki można było także posłuchać monologów w Jej mistrzowskim wykonaniu.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI



fot. Marek Maliszewski

Przyjaciele Pani Hani na 100. urodziny Królowej Estrady

Anegdotami i wspomnieniami z tras koncertowych od miast USA po antypody Australii sypał jak z rękawa Zbigniew Korpołowski (lat 81), autor około 250 monologów i skeczów dla niezapomnianej, „najsłynniejszej warszawianki z Łomży”, jak mawiała o sobie Hanka Bielicka (1915-2006). Damę w Kapeluszu wspominała także z humorem Ewa Kuklińska (lat 64), aktorka, piosenkarka, tancerka, którą Pani Hania знаła od dziecka i ze sceny Teatru Syrena w Warszawie. W wigilię 100. urodzin Anny Marii Bielickiej – Pani Hani – artyści wystąpili z koncertem w Centrum Kultury w Łomży.

Koncert wspomnieniowy rozpoczął się w wymarzony, a najoczywistszy dla łomżyniaków sposób: odtworzeniem piosenki „My z Łomży”. Piosenka Hani Bielickiej z lat 60. do tekstu prof. Janusza Odrowąża Pieniążka stała się nieoficjalnym hymnem Łomży. Tak traktują ją łomżanie, rozsypani po kraju i świecie. Jednak organizatorzy z Miejskiego Domu Kultury DŚT w Łomży zafundowali ok. 300 widzom wzruszające sceny, stworzone z hollywoodzkim rozmachem i w dobrym guście. Kiedy przebrzmiała 1. zwrotka uniósł się ekran, gdzie pokazywano portrety Pani Hani, a w tle zabrzmiały cudownie głosy pięciu wokalistek Studia Wokalnego eMDeK z Magdą Sinoff. Przepiękna harmonia to wspólne dzieło chórmistrzyni i jej dziewcząt: Justyny Zaręby, Barbary Tarczewskiej, Aleksandry Raszczki, Malwiny Cholewickiej i Natalii



Wysockiej. W takim kontekście nie zabrzmiała jak czza przechwałka fraza: „Powie ktoś, że my się przechwalamy...”. Tak oryginalne i gustowne połączenie głosów legendarnej aktorki i piosenkarek współczesnych należycie uświetniło pamięć o Pani Hani.

„Kolorowa plama na szarym tle życia w PRL-u”

Garściami anegdot o Pani Hance sypał Zbigniew Korpołowski, twórca monologów, dyrektor Teatru Syrena i autor biografii „Umarłam ze śmiechu” o Artystce, która obawiała się że „umrze zdrowo, a chciała żyć długo jak jej mistrzowie: gwiazda kina międzywo-

jennego Mieczysława Ćwiklińskiego i mistrz komedii Ludwik Sempoliński, który był odkrywcą talentu komediowego także Pani Hani.

Dyrektor „Syreny” ubolewał, że żółta plamka nie pozwala mu czytać z kartki, a skleroza mówić z pamięci, więc reakcje widzów rozpoznaje po oklaskach. Pani Hanka również odczytywała emocje widowni po oklaskach i po śpiewie, bo – mawiała – „zawsze, jak wychodzę, to mi śpiewają 100 lat”.

Ewa Kuklińska zachwyciła nas formą sceniczną, potęgą głosu, elegancją wypowiedzi, imponującą kondycją, kiedy tańczyła do piosenek Lisy Minelli, Edith Piaf, Marylin Monroe, Anastasii i Jennifer Lopez. „Let’s get loud” wybrzmiało w olśniewającym finale jakby wyjęte wprost z amerykańskiej dyskoteki. – Pani Hanka była pacjentką mojego tatusia w uzdrowisku Szczawnica i bywała u nas prywatnie – wspominała śpiewająca tancerka. – Kiedyś dała mi radę: „Nie naśladowuj wielkich, włoż w interpretację swoją osobowość”. Młodym artystom udzielała rad dyskretnie, żeby ich nie urazić.

Na przekór opiniom ówczesnej „warszawki”, była entuzjastką nowo ujawnionych talentów Violetty Villas i Czesława Niemena, zawdzięczającego wstawiennictwu kartę estradową. Żartował dyrektor, że „nie lubiła nieutalentowanych, była wobec nich oschła”. Nie żałowała pieniędzy na prezenty dla gosposi, makijażystki, fryzjerki, przyjaciółek i koleżnistwa w teatrze. Pani Hania miała antypatie, jak stawiana na równi z nią gwiazda „Syreny” Irena Kwiatkowska (1912 - 2011). Przez ponad 20 lat w garderobie trzymały się na dystans i zwracały per pani. – Nie chcę plotkować, ale mówiło się, że poszło o Jerzego Duszyńskiego, amanta kina. Pani Hania poślubiła go w czasie wojny w Wilnie - dodała Ewa Kuklińska. – Na finał spektakli budowano dwa oddzielne wejścia na schody rewiowe. Dyrektor nazwał Panią Hanię „celebrytką: kolorową i radosną plamą na szarym tle życia w PRL-u”.

Posiedźmy, powspominajmy, pogadajmy...

Ma swoją ławeczkę w Łomży Hanka Bielicka, natomiast łomżyniakom zachciało się mieć swoją ławeczkę przy grobie Najśłynniejszej Łomżynianki. Staraniem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej specjalny egzemplarz ławeczki wykonała firma p. Stefana Wiśniewskiego z Wólki Kosowskiej pod Warszawą - tego samego, który od lat konserwuje metalowe nagrobki na zabytkowej nekropolii w Łomży. Ławeczka z herbem miasta na metalowych elementach, z estetycznym drewnianym siedziskiem i oparciem zamontowana została w ostatnich dniach października przy grobie Hani Bielickiej na Powązkach. To także swoisty prezent dla Pani Hani na Jej 100. urodziny, przypadające 9 listopada. Prawda, że gustowna? Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej składa serdeczne podziękowanie Panu Stefanowi Wiśniewskiemu za ten wspaniały gest i za trwanie w gronie prawdziwych Przyjaciół Pani Hani.

MATS



Zdolna solistka Ula Sulkowska i chór na 300 głosów

Pani Hania nie była powierzchowną Dziunią Pietrusińską z trajkotanych ćwierć wieku monologów „Podwieczorku przy mikrofonie”. - Wykształcona, skończyła romanistykę, miała zostać pianistką, na studia aktorskie poszła w tajemnicy przed ojcem, szanowanym bankowcem i posłem z Łomży, wywiezionym do Związku Sowieckiego, gdzie słuch po nim zaginął... - wspominał dyrektor teatru. Natomiast dyrektor MDK Roman Borawski zaprosił na koniec do występu laureatkę Festiwalu Ten Ton, w tym roku poświęconego piosenkom Wojciecha Młynarskiego. 12-letnia Urszula Sulkowska, ambitna wychowanka Bernarda Karwowskiego, zebrała brawa za aktorsko wyśpiewany „Obiad rodzinny”, a Magda Sinoff i Józef Przybylski poprowadzili chór alne „My z Łomży” na 300 głosów.



„Przyjaciele Pani Hani” to cykl koncertów w Łomży od 2007 r. Pierwszy odbył się na scenie przed II LO, gdzie przed wojną mieściło się gimnazjum żeńskie, którego absolwentką jest najslawniejsza łomżyńska. Wówczas wspominali: Irena Jarocka, Lidia Stanisławska i Jerzy Ofierski. Sympatycy Mistrzini Monologu gromadzili się na scenie i widowni w auli Jej imienia w II LO i w Filharmonii Kameralnej w Łomży, gdzie wzruszali opowieściami o Pani Hani i cieszyli swoim kunsztem: Irena Santor, Tadeusz Ross, Halina Kunicka, Janina Jaroszyńska, Jerzy Połomski, Bohdan Łazuka, Alicja Majewska, Barbara Wrzesińska i Emilia Krakowska. Jako akompaniatorzy pojawiali się: pianista Czesław Majewski z Kabaretu Olgi Lipińskiej i kompozytor przebojów gwiazd Włodzimierz Korcz.

MIROSLAW R. DEREWONKO
www.4lomza.pl

Malowanki Pani Hanki

Gala finałowa VI edycji konkursu plastycznego „Hanka Bielicka w oczach dzieci” już za nami. Witając gości, dyrektor Szkoły Podstawowej Nr 2 im. Władysława Broniewskiego w Łomży, Grażyna Ważna-Zwierzynska podkreśliła, że jest to wyjątkowe spotkanie, gdyż odbywa się w 100-lecie urodzin Honorowej Obywatelki Miasta Łomży.

Formuła konkursu polegała na stworzeniu pracy plastycznej zainspirowanej postacią sławnej łomżyńskiej. Prace oceniane były w trzech kategoriach wiekowych: przedszkola, klasy I – III i klasy IV-VI. W eliminacjach konkursu na szczelb placówek oświatowych wzięło udział 437 uczniów. Na etap powiatowy wpłynęło 126 prac plastycznych we wszystkich kategoriach, komisja nagrodziła 60. Na uroczystość przybyli młodzi artyści z całego powiatu łomżyńskiego wraz z rodzicami, nauczycielami i opiekunami. Zwraca uwagę rosnący z każdym rokiem poziom prac. Mali artyści poszukują coraz to nowych technik, poświęcając wykonaniu swoich dzieł wiele czasu. Jeden z portretów najslawniejszej łomżyńskiej w tym roku wykonała Julia Dąbrowska z SP Nr 2. Zużyła do tego co najmniej kilkadziesiąt... kolorowych klepek z bibuły. Samo ich zwiżanie zajęło Julii... 2 tygodnie!

Listę laureatów tegorocznej edycji tego wspólnego współzawodnictwa publikujemy na portalu www.lomzyniacy.org.



Organizatorzy konkursu: Jadwiga Sosnowska, Jacek Sokołowski – nauczyciele SP Nr 2 w Łomży. Nagrody i dyplomy nagrodzonym uczniom oraz podziękowania ich opiekunom wręczali: Karolina Boryszewska, kierownik obsługi klienta - Bank Zachodni WBK S.A. 2 Oddział w Łomży, Elżbieta Gosk reprezentująca Starostwo Powiatowe, Mariola Kamińska z Teatru Lalki i Aktora w Łomży, Iwona Łada - przedstawiciel Rady Rodziców SP 2, Wawrzyniec Kłosiński – wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Jerzy Brodziuk - prezes Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej oraz Grażyna Ważna-Zwierzynska - dyrektor Szkoły Podstawowej Nr 2 im. Władysława Broniewskiego w Łomży.

Mecenat sprawowali, fundując laureatom nagrody książkowe: Bank Zachodni WBK S.A. 1 i 2 Oddział w Łomży, Prezydent Miasta Łomży, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Starosta Łomżyński, Wójt Gminy Łomża, Drukarnia Kamil Borkowski, Wanda Wałkuska, Muzeum Północno - Mazowieckie w Łomży, Teatr Lalki i Aktora w Łomży, Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa oraz Rada Rodziców SP 2.

Tekst i zdjęcia: Jacek Sokołowski

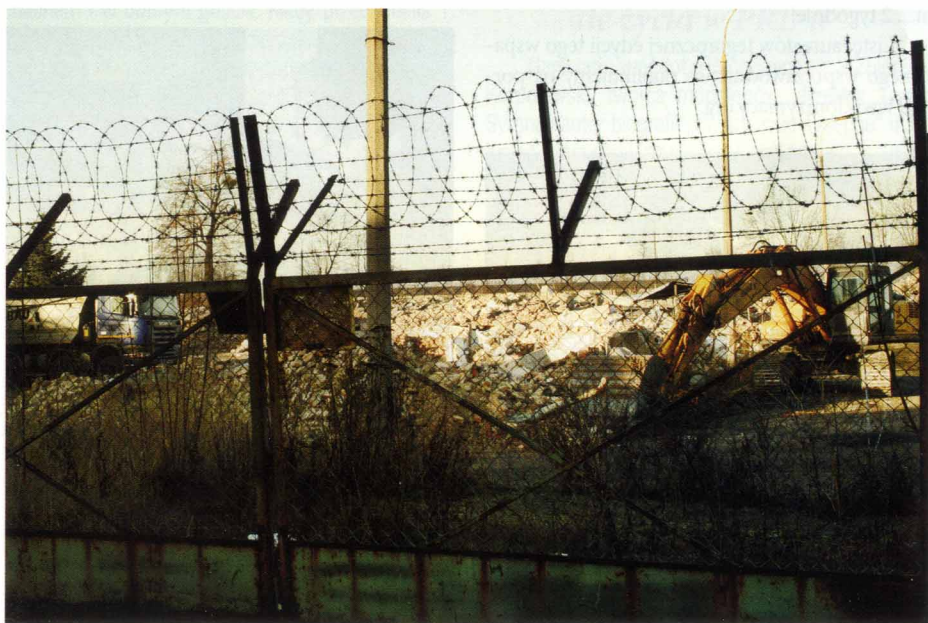


Krajobraz po... armii

Przez lata była tajemniczym obiektem, otoczonym tablicami „Zakaz fotografowania”. Stali umundurowani wartownicy, dość często bramę przekraczali wezwani na ćwiczenia rezerwiści. Jednostka Wojskowa zwana przez łomżyńiaków „Chemiczną” była ważnym elementem zabudowy głównej ulicy przelotowej przez Łomżę – Alei Legionów (dawniej Sikorskiego). Dziś po tym elemencie militarnej potęgi Łomży pozostało

jedynie to, co widać na zdjęciach. Zrobiliśmy je 10 grudnia.

To była jedna z dwu jednostek wojskowych przy tej samej ulicy. Ta „główna” – choć zmieniał się jej charakter, forma służby i jej zakres – jakoś trwa. Tajemnica sukcesu tkwi podobno w historii, bo to przecież koszar słynnego 33 pułku piechoty. „Chemiczna” miała mniej szczęścia.



Pierwotne plany lokowania jednostki wojskowej przy al. Legionów 60 pochodzą jeszcze sprzed II wojny światowej. Początkowo był zamiar rozbudowy koszar dla „starej” jednostki w starych koszarach. W 1952 r. – w związku z kolejną zmianą strategii militarnej Polski, postanowiono utworzyć przy Legionów 60 skład chemiczny. Niskie budynki położone wzdłuż torów, z niewielkimi pomalowanymi na niebiesko oknami mieściły arsenał bojowych środków chemicznych dla całego Układu Warszawskiego. Tak przynajmniej twierdzili żołnierze, którzy z tym składem obcowali na co dzień. Potem była tu także jednostka wojskowa 2855, pod hasłem „Składnica czołgowo-samochodowa”. Dopiero w 1976 roku na bazie obu tych jednostek powstała jednostka wojskowa 5946, jako I Rejonowa Składnica Techniczna. Zaopatrywała w środki techniczne jednostki wojskowe stacjonujące na terenie województwa łomżyńskiego, ale też ostrołęckiego, białostockiego, olsztyńskiego i suwalskiego. Kolejną decyzją resortu na początku lipca 1996 roku utworzono jednostkę wojskową o nazwie „Skład Łomża”. Uroczysty apel rozformujący ostatecznie jednostkę wojskową przy al. Legionów 60 odbył się we wrześniu 2004 roku.

Przez wiele lat między opuszczonymi budynkami wojska hulał wiatr i pleniły się dorodne chwasty. Ktoś wynajął jeden z budynków na hurtownię motoryzacyjną, na obrzeżu wojskowego terenu, przy stacji benzynowej jeden z łomżyńiaków ustawił „Grzybka” i przez kilka sezonów robił kasę na sprzedaży piwa.

Jak się okazuje, 2,5 hektarowy teren po jednostce wojskowej kupił od Agencji Mienia Wojskowego właściciel znanych zakładów mięsnych z Łysych. Wyasygnował na to prawie 3 mln złotych. Podczas przetargu pokonał konkurencję kwotą 40 tys. złotych. Ostatecznie była to kwota 2,7 mln zł. Łomżyńiaci powtarzają plotkę, że gdy tylko z powojennego terenu zniknie gruz, powstanie tu nowoczesna galeria handlowa. Lokalizacja – trzeba przyznać – wymarzona: po sąsiedzku markowa stacja benzynowa, główna ulica przelotowa przez miasto, po drugiej stronie ulicy – wielkie osiedle mieszkaniowe.

Plotki łomżyńiaków mają coś na rzeczy. Jak informuje Łukasz Czech z Wydziału Komunikacji Medialnej Urzędu Miejskiego, właściciel terenu otrzymał już z ratusza pozwolenie na budowę jednokondygnacyjnego pawilonu handlowo-usługowego wraz z pomieszczeniami biurowo-socjalno-technicznymi. Powierzchnia zabudowy to blisko 2 tys. m kwadr., o wysokości do nieco ponad 8 metrów.

Przyjrzyjcie się tym zdjęciom. Niebawem Aleja Legionów zmieni się nie do poznania.

Tymczasem prezydent Łomży, Mariusz Chrzanowski spotkał się z nowym ministrem obrony narodowej. Podobno Anbtoni Macierewicz zamierza już w przyszłym roku ułokować w Łomży nawet 500 żołnierzy. „Chemiczne” raczej odbudować się już nie da...

WK

Kto znał Stanisława Cwalinę?

P. Stefan Szpalerski z Warszawy poszukuje informacji dotyczących Stanisława Cwaliny, syna Józefa i Kazimierzy z domu Jaworskiej, urodzonego prawdopodobnie 30 sierpnia 1870 r. Zmarł 3 maja 1936 r. w Stołbcach.

- Po przejściu na emeryturę, zająłem się poszukiwaniem śladów po dziadkach moich i żony, jako że 10-letni wnukowie nie są dziś zainteresowani tym tematem, a kiedyś pewnie będą ubolewali, że nic nie wiedzą o swoim pochodzeniu – stąd moja prośba o pomoc w odszukaniu śladów - czytamy w liście do redakcji. - W naszym

archiwum rodzinnym zachowały się dwa zdjęcia wykonane w zakładzie T. Chodźko w Łomży. Jest to o tyle ciekawe, że przetrwały one deportację do Kazachstanu, pobyt córki Stanisława w łagrze i inne „przygody”. Myślę więc, że w rodzinach które przetrwały u siebie - zdjęć, dokumentów, pamiętników – powinno być znacznie więcej. Warto by zgromadzić je w postaci skanów w archiwum Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, z odpowiednimi komentarzami i katalogiem.

Zdjęcie pierwsze przedstawia Stasia Cwalinę - dumnego ucznia I klasy gimnazjum. Powinien to być zatem rok 1881 lub 1882.

Niestety, w książce wydanej na 400-lecie szkoły średniej w Łomży, w spisie absolwentów Stanisława Cwaliny nie ma. A zatem tej szkoły nie ukończył – nie wiemy czy w ogóle uzyskał „atestat zrełości” i gdzie. Następne zdjęcia już dorosłego mężczyzny pochodzą z Warszawy oraz z okresu pełnienia funkcji dyrektora stadniny koni wyścigowych książąt Lubomirskich w Widzowie. A kolejne znalazłem w IKC (Ilustrowanym Kurierze Codziennym), gdy jako burmistrz Stołbców witał Prezydenta Mościckiego. I to właściwie wszystko.

Drugie zachowane zdjęcie, przedstawia praprababcie, prawdopodobnie Kazimierę Cwalinową z domu Jaworską, matkę Stanisława. Nie wiadomo kiedy zostało zrobione. Pewnie w tym samym czasie.

Skoro istniał w Łomży profesjonalny zakład fotograficzny w tak wczesnej fazie rozwoju tej

techniki, to popyt na zdjęcia musiał być dostatecznie duży, aby firma mogła się utrzymać. Z drugiej strony, społeczność lokalna musiała być dość zasobna finansowo i postępową, bo sądzić że „takie fanaberie” tanio wówczas nie kosztowały – pisze p. Stefan Szpalerski.

W owych czasach był zwyczaj robienia tzw. „tabło”, że względu na trudność uzyskania zdjęcia grupowego dobrej jakości (poruszenia, ziarno). Może gdzieś jest takie tabło klasowe, na którym znajduje się S. Cwalina. Jeśli to możliwe, proszę o pomoc w znalezieniu dalszych informacji np. czy ktoś z rozrodzonego klanu Cwalinów opracował historię tej rodziny, którą przecież wymieniałą dokumenty z 1398 i 1440 roku, więc jest o czym pisać.

Pozdrawiam Pana i współpracowników, życząc dalszych sukcesów, odkryć i publikacji.

STEFAN SZPALERSKI
Warszawa

*

Od redakcji: Apel ten kierujemy przede wszystkim do niezwykle rozbudowanego w Łomży i na Ziemi Łomżyńskiej „klanu” Cwalinów. Może warto pogrzebać we własnych drzewach genealogicznych, w domowych archiwach i albumach? Bardzo chętnie opublikujemy efekty tych poszukiwań, a jeśli dzięki temu uda się nam wspólnie spełnić prośbę p. Szpalerskiego, radość nasza będzie jeszcze większa.



T. CHODŹKO



W ŁOMŻY.



T. CHODŹKO



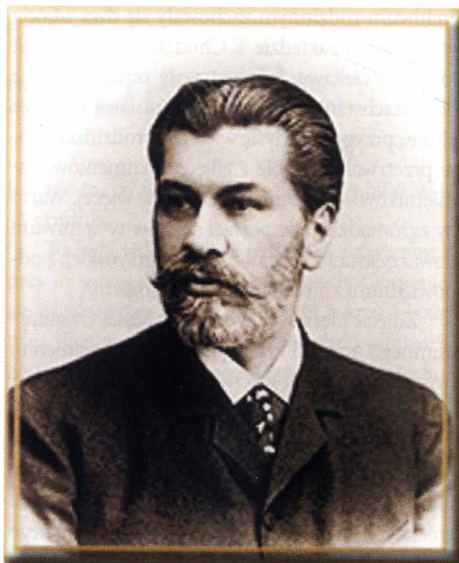
W ŁOMŻY.

BLIKLE, ŁOMŻA, SEMADENI...

Czy wiesz, że twórca najslawniejszej polskiej marki cukierniczej, Blikle (na zdjęciu) fachu uczył się w Łomży? To nie jest dziennikarska kaczka na 1 kwietnia. 14-letni zaledwie Antoni Blikle został wysłany przez swoją matkę na termin do rozwijającej się wówczas nie tylko w Łomży prywatnej firmy Kacpra Semadeni. Był to rok 1858.

Po trzech latach terminowania, młody Antoni Kazimierz zastępnął za rodziną i Warszawą a prawdopodobnie i stosunki ze szwajcarskim właścicielem łomżyńskiej firmy nie należały do przesadnie przyjaznych. Dość, że wrócił do Warszawy i przez kilka lat pracował jeszcze w cukierni niejakiego Michalskiego przy ul. Nowy Świat. W 1868 roku Antoni Blikle odkupił od Michalskiego lokal i wywiesił nad nim szyld z własnym nazwiskiem. Firma A. Blikle przetrwała wojenne pożogi, kryzysy gospodarcze i konkurencję. W Łomży natomiast próżno dziś szukać śladów dawnych cukierników, tej marki co Semadeni właśnie. Podobno miał swój zakład przy dzisiejszej ul. Długiej, w miejscu gdzie obecnie mieszczą się sklepy wielobranżowe, a w latach 70. znajdowała się kawiarnia „Bona”.

Ale ciekawa jest też historia rodu cukierników Semadenich, u których praktykował młody Blikle, a którzy w XVIII wieku zamieszkali w Polsce, także w Łomży. Nie lubili Warszawy, pierwsze swoje firmy otwierali właśnie w Łomży, Płocku, Kaliszu i Lublinie. Interes bardzo się rozwijał, zresztą marka ich wyrobów zasłynęła nie tylko smakiem, ale też wykwintnością i elegancją. Co ciekawe – rodzina Semadenich szybko dołączyła do grona najwrażliwszych polskich patriotów. Wielu znajdowało się na listach bojowników polskich powstań narodowych. M.in. Tadeusz Semadeni zginął na barykadach Powstania Warszawskiego, walcząc – co jasne – po stronie polskiej.



Rodzina Semadenich na nadwiślańską ziemię przybyła z położonego w szwajcarskim kantonie Grison miasta Poschiao w wieku XVIII. Początkowo omijali stolicę, miejsce do życia znajdując sobie w Płocku, Lublinie, Kijowie, Kaliszu i Łomży. Z biegiem lat z jednego rodu uformowały się dwie rodzinne gałęzie. Jedna cukiernicza, a druga pastorska. Niemal wszystkie pokolenia Semadenich zachowywały obywatelstwo szwajcarskie. Nie ukrywali jednak przy tym wielkiego oddania Polsce, które pieczętowali udziałem w powstaniach narodowych oraz wzorową postawą patriotyczną.

Pierwszą rodzinną cukiernię otworzył w 1827 roku Kacper Semadeni. Mieściła się na parterze kamienicy u zbiegu Nowego Światu i Świętokrzyskiej w stolicy. Cukiernia szybko zdobyła popularność i zaskarbiła sobie względy warszawiaków pyszną kawą i wspaniałymi ciastkami. Wkrótce powstały kolejne cukiernie przy Krakowskim Przedmieściu, na rogu al. Jerozolimskich i Nowego Światu, na rogu Marszałkowskiej i Królewskiej. Największą popularnością cieszył się jednak słodki lokal Semadenich „pod filarami” Teatru Wielkiego.

Kacper Semadeni nie tylko był utalentowanym cukiernikiem. Jemu to przypisuje się założenie całego rodu cukierników, co przestaje dziwić, gdy czytamy, że miał siedmiu synów. Wszyscy zostali cukiernikami. Złośliwi mówili, że nie chcieli się uczyć, dlatego wybrali zawód cukierniczy. Czy była to prawda czy nie, właściwie nie ma to znaczenia, biorąc pod uwagę ich wkład w rozwój rodzinnego interesu i niezaprzeczalny talent. Niedługo po otwarciu cukierni na Nowym Świecie, zaczęły pojawiać się filie: przy Krakowskim Przedmieściu, na rogu Alej Jerozolimskich i Nowego Światu, na rogu Marszałkowskiej i Królewskiej i przy samej już Królewskiej. Żadna z nich nie zdołała jednak przyćmić sławy cukierni Semadenich, którą otwarto w latach pięćdziesiątych XIX wieku w gmachu Teatru Wielkiego.

To jest także czas aktywnej działalności Kacpra Semadeni nad Narwią. Zdolni cukiernicy wciąż wymyślali nowe receptury i doskonalili stare. Semadeni zawsze zatrudniał cukierników-artystów, dzięki którym ciasta i torty zachwycały wspaniałymi dekoracjami z karmelu czy czekolady. Wyrabiane przez nich słodkie kwiaty do zdziwienia przypominały żywe rośliny, a owoce kusily soczystymi kolorami. Do specjalności cukierni należały zarówno bombonierki, małe ciasteczka, migdałowe babeczki, rozpluwające się w ustach herbatniki, owoce w cukrze i sucharki dostępne w dziesięciu rodzajach, jak i kunsztowne konstrukcje. Jednym z najsławniejszych wytworów sztuki cukierniczej Semadenich była piramida. Kilukondygnacyjna, monumentalna dekoracja tortu jeśli była przeznaczona na wystawę – stanowiła wytwór fantazji cukiernika.

Jedna z reklam: *Cukiernia z fabryką cukrów, piramid, tortów, ciast, lodów i czekolady pod firmą K. Semadeni, poleca ogólnie znane ze swej dobroci wszelkie wyroby cukiernicze, napoje krajowe i zagraniczne, przyjmuje w każdym czasie obstalunki na piramidy, ciasta, torty i lody i wykonywa w terminie najakuratniej, po cenach przystępnych.*

Jak przystało na rodzinę Semadenich, także w Łomży nie ograniczali się wyłącznie do słodkości. Kacper był znanym w regionie pastorem, członkiem kolegium kościelnego, którego zasługi dla ewangelików uhonorowano umieszczeniem jego portretu naprzeciw ambony w dawnym kościele ewangelickim przy ul. Zjazd. Przez wiele lat zajmował się sprawami zboru i to jemu przypisuje się zasługi w utworzeniu w Łomży parafii ewangelickiej. Nazywano go nawet „Ojcem Semadenim”, gdyż – jak czytamy w archiwach - Miłością chrześcijańską powodowany, w prostocie serca, bez szukania chwały, w skrytości wspierał i opiekował się biednymi i nieszczęśliwymi, bez różnicy wyznania, w całej okolicy”. Co miesiąc przeznaczał określoną kwotę ze swoich dochodów na Łomżyńskie Towarzystwo Dobroczynności, ochronę i biednych.

Kacper Semadeni zmarł w Łomży 23 października 1861 roku. Miał 62 lata. Jego cukiernia funkcjonowała w naszym mieście jeszcze tylko przez kilka lat. Niestety, nie wiadomo, gdzie spoczął ten mało znany dotychczas nasz obywatel. Nie zachowało się też żadne jego zdjęcie.



Zarząd Główny

Kwestie związane z przygotowaniem do 29. Walnego Zjazdu Sprawozdawczo-Wyborczego były najważniejszym tematem roboczego spotkania Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej 29 października. Przy ul. Sienkiewicza 8 spotkali się członkowie ZG i prezesi oddziałów TPZŁ m.in. z Łomży, Krakowa, Koszalina, Olsztyna, Warszawy, Białegostoku, Nowogrodu, Stawisk i Zambrowa. Ustalono, że 29. Walny Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy podsumuje trzyletnią kadencję (2013-2016) 25 czerwca 2016 roku.

Harmonogram przygotowań do zjazdu przewiduje m.in. podsumowanie pracy oddziałów Towarzystwa, które mają zakończyć się w ostatnich dniach marca 2016 roku. Zjazdy w oddziałach mają też wybrać nowe władze i delegatów na zjazd Zarządu Głównego oraz przygotować ewentualne propozycje zmian w Statucie Towarzystwa. Przewiduje się, że zgodnie z przyjętą ordynacją wyborczą w czerwcowym zjeździe w Łomży weźmie udział ponad 50 delegatów. Zjazd rozpocznie się o godz. 10.30 (I termin, 11.00 drugi termin), 25 czerwca 2016 w auli I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży.

Tymczasem warto przypomnieć przy tej okazji, że I Walne Zgromadzenie Członków - Założycieli Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej odbyło się 11 listopada 1958 roku w Warszawie. Przyjęło na członków TPZŁ 110 osób. Przewodniczącym wybrano Edwarda Ciborowskiego, wiceprzewodniczącymi - Henryka Cieśluka i Wacława Saciłowskiego, sekretarzem - Reginę Dębnicką, skarbnikiem - Danutę Wyrzykowską, zastępcą członka - Franciszka Kamińskiego. Komisji Rewizyjnej przewodniczył Stanisław Krupka. Siedzibą Zarządu Głównego była Warszawa. Zjazd upoważnił m.in. Zarząd Główny Towarzystwa, by zwrócił się do władz Łomży

z wnioskiem o przydzielenie terenu pod... budowę siedziby Towarzystwa.

I Walny Zjazd Delegatów Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej odbył się natomiast 24 stycznia 1960 roku. Zachowały się zdjęcia ilustrujące przebieg obrad i uczestników. Jedno z nich na odwrocie opisał własnoręcznie Edward Ciborowski: Grupa uczestników pierwszego Walnego Zjazdu



du Delegatów Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w dniu 24 stycznia 1960 roku w Warszawie, w sali Biblioteki Rolniczej przy ul. Krakowskie Przedmieście. Od lewej: w pierwszym rzędzie: Stanisław Krupka, Piotr Bańkowski, Bohdan Tuszwowski, w II rzędzie: Henryk Cieśluk Szyszkowski, Roszczenko Antoni Walczak, Włodzimierz Fedyszyn, Franciszek Wasążnik, w III rzędzie: Regina Gołaszewska, Antoni Makowski. Na odwrocie znajduje się też pieczętka: „Flesz” Studencki Zakład Fotograficzny Warszawa - Jelonki os. „Przyjaźń”. Wysyłamy obsługę na żądanie, tel. 320-172”.

Więści z Oddziałów

Białystok

Poznanie Ziemi Łomżyńskiej, przypominanie miejsc zapamiętanych - to jeden z podstawowych celów działalności białostockiego oddziału TPZŁ, trudno wymienić dziś wszystkie nasze wyprawy. Jako bogaty temat traktujemy nasze rzeki; byliśmy w dolinie Narwi i Biebrzy, w planach jest Pisa. Oczywiście, nie zajmujemy się tylko rzeką, ale też historią, kulturą, etnografią, zabytkami i wszystkim innym.

Biebrza płynie przez szerokie torfowiska i gdyby nie wygodne kładki trudno byłoby coś zobaczyć. Trafiłszy tu w czasie, gdy na bagnach kwitło wiele roślin, zachwycaliśmy się storczykami, pięknie kwitł siedmiopalecznik

błotny, bobrek trójlistkowy, tojeść pospolita, turzyce i wiele innych. Widok na dolinę zapewniała wieża widokowa. Istotnym zagrożeniem dla różnicowanej przyrody doliny są gatunki drzewiaste. Najbardziej widoczne są zapusty brzożowe. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest zaprzestanie koszenia łąk. Dziś miejsca najbardziej zagrożone kosi się mechanicznie bardzo wymyślnym sprzętem.

Osowiec. Nie mogliśmy wejść na teren dawnej twierdzy carskiej, musieliśmy zadowolić się oglądaniem umocnień zza płotu, bo w soboty i dni świąteczne zwiedzanie nie jest możliwe, znajduje się tu jednostka wojskowa. Resztki potężnych umocnień podziwialiśmy w dalszej drodze. Na temat twierdzy bardzo szczegółowy materiał przygotował kolega Mieczysław Skrodzki. W Osowcu odwiedziliśmy także muzeum przyrodnicze Biebrzańskiego Parku Narodowego.

Przez Klimaszewicę ruszyliśmy na południe w kierunku Wizny. Sporo tu nieznanych dróg, łatwo się zgubić, jechaliśmy więc tak, by dolinę rzeki podziwiać z lewej strony. Przeważa krajobraz typowo rolniczy, są tylko niewielkie kompleksy leśne prawdopodobnie prywatnej własności. Na nieco spóźniony obiad dojeżdżaliśmy do Carskiego Traktu - posiadłości państwa Nadolnych w Sulinie. Zamówiliśmy obiad obfity, tak „na ludowo”.

W Sulinie jest większa atrakcja - prywatne muzeum bitwy pod Wizną pana Jana Nadolnego. Powinien je zobaczyć każdy. Ekspонатów jest mnóstwo i to jakich! Byliśmy zaskoczeni tym, co gospodarzowi udało się zgromadzić. Oczywiście najwięcej było broni. Poza tym zdjęcia; na jednym z nich - rozradowany żołnierz Wehrmachtu uwiecznił się z polską gęsią. Dowiedzieliśmy się także, że Ziemię Łomżyńską odwiedziła niegdyś Maria Skłodowska-Curie. Wpadła sobie ot-tak do koleżanki, choć przecież na Ziemi Łomżyńskiej wielka polska uczona ma swoje rodzinne korzenie.

Dzień się kończył, musieliśmy wracać. Jeszcze tylko godzina jazdy do Białegostoku. Spędziliśmy bardzo udany, pożyteczny i ciekawy dzień.

Bogusław Deptuła

Wiceprezes Oddziału TPŻŁ Białystok

Tatarzy na Litwie i w Koronie

Ze względu na ścisłą w historii unię pomiędzy Polską i Litwą nie można oddzielnie omawiać problemu obecności Tatarów na tych ziemiach.

Tatarzy to grupa ludów tureckich z Europy wschodniej oraz północnej Azji. Weszli oni w skład imperium Czyngis-chana i jako element wieloetnicznej armii mongolskiej brali udział w wyprawach na Europę. Po rozpadzie imperium mongolskiego utworzyli szereg państw w jego zachodniej części, m.in. Złotą Ordę, Chanat Astrachański, Chanat Kazański, Chanat Syberyjski i Chanat Krymski. W XIV wieku przyjęli sunnicką wersję islamu.

Nas głównie interesują Tatarzy Krymscy i Złota Orda. To właśnie z nimi Polska walczyła w XVI-XVII wieku, jednakże jeszcze wcześniej, od końca XIV wieku Tatarzy osiedlali się w Wielkim Księstwie Litewskim - głównie w okolicach Wilna, Trok, Grodna i Kowna, a od XVII wieku - także w Koronie: na Wołyniu, Podolu i Suwalszczyźnie. Nazywano ich Lipkami lub Muślimami (nazwa Lipki pochodzi od tureckiej nazwy Litwy). Najczęściej byli to uchodźcy polityczni należący do starszyny tatarskiej, przyjmowani szczególnie chętnie przez księcia Witolda i osadzani na ziemi jako ludność zobowiązana do służby wojskowej (na ogół w odrębnych chorągwiach tatarskich). Takim zbiegiem szukającym w 1395 r. schronienia na Litwie, był chan Złotej Ordy Tochtamysz, a w 1409 r. jego synowie razem z licznym wojskiem tatarskim. Tatarzy u boku Witolda walczyli pod Grunwaldem. Osadnictwo zwiększali tatarzy jeńcy wojenni, którzy przez kolejnych władców osadzani byli we wsiach tatarskich na Litwie i w Koronie.

Muzułmanie polsko - litewscy uczestniczyli w walkach niepodległościowych po utracie przez Polskę niepodległości. Licznie brali udział w powstaniu kościuszkowskim, w powstaniu listopadowym 1831 r. i styczniowym w 1863 r. W wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r. brał udział pułk pod nazwą Jazdy Tatarskiej. We wrześniu 1939 r. Tatarzy znowu stanęli w obronie Rzeczypospolitej, walcząc z Niemcami jak i z nacierającymi ze wschodu wojskami sowieckimi. Szczególnie odznaczył się 13 Pułk Ułanów Wileńskich. Odnajdujemy ich też na wszystkich frontach drugiej wojny światowej, wszędzie tam, gdzie walczył żołnierz polski.

Po 1945 r. większa część ziem zamieszkałych przez Tatarów znalazła się w granicach ZSRR. Wielu z nich nie mogło się z tym faktem pogodzić i przeniosło się razem z Polakami na nowe ziemie Polski - na Pomorze i nad Odrę i Nysę.

Niektórzy znani potomkowie tatarscy:

- Łukasz Biegański - generał dywizji armii Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, jeden z dowódców insurekcji kościuszkowskiej,
- Henryk Sienkiewicz - znany polski pisarz; jego ojciec pochodził z Tatarów, którzy osiedlili się na Litwie w XVI i XVII wieku,
- Bruno Abdank-Abakanowicz - matematyk, wynalazca i elektrotechnik; pochodził ze szlacheckiej rodziny o tatarskim rodowodzie,
- Magdalena Abakanowicz - artystka; pochodzi ze szlacheckiej rodziny tatarskiej,
- Charles Bronson - znany aktor amerykański; jego ojciec był potomkiem Lipków zamieszkałych w Rzeczypospolitej Obojga Narodów,
- Aleksander Jeliaszewicz - dowódca 1 szwadronu tatarskiego 13 Pułku Ułanów Wileńskich,
- Aleksander Romanowicz - generał kawalerii w armii rosyjskiej i polskiej,
- Aleksander Sulkiewicz - polski działacz socjalistyczny i niepodległościowy,
- Matwiej Sulejman Sulkiewicz - rosyjski generał, przywódca Krymskiej Republiki
- Ludowej.
- Selim Chazbijewicz - polski humanista, publicysta i poeta,
- Witold Stanisław Michałowski - polski inżynier, nadzorował budowę rurociągów przesyłowych w wielu państwach Europy, Azji, Afryki i Ameryki, ekspert w zakresie geopolityki paliwowo-energetycznej, założył Ligę Konsumentów Energii, pisarz, dziennikarz, podróżnik i publicysta.

Na zakończenie pragnę przytoczyć zdanie Stefana Mustafa Mucharskiego - wieloletniego przewodniczącego Związku Tatarów Polskich: „Jesteśmy Tatarami, obywatelami Rzeczypospolitej. Od innych jej obywateli różnimy się pochodzeniem, zwyczajami oraz wyznawaną przez nas wiarą. To właśnie religia ustrzegła nas przed całkowitą asymilacją i pozwoliła przetrwać sześć wieków na naszej wspólnej ziemi”.

Proponuję więc nie mówić polscy Tatarzy, lecz Polacy pochodzenia tatarskiego.

Dr Tadeusz Rawa

Oddział TPŻŁ w Białymstoku

Olsztyn

Comiesięcznym naszym spotkaniom towarzyszącą interesującą wystąpienie naszych kolegów lub zaproszonych gości. W minionym kwartale odbyły się trzy oraz spotkanie opłatkowe. Gościł znanego olsztyńskiego pisarza, scenarzystę, krytyka literackiego oraz wieloletniego polonistę w II LO, Włodzimierza Kowalewskiego. Jako nauczyciel prowadził szkolny teatr, organizował konkursy literackie oraz realizował autorski program współpracując z Zespołem Szkół Twórczych. Już w czasie studiów na UMK w Toruniu podjął działalność literacką wydając tomik „Idę do Ciebie”, następnie były „Epoka przyćmiona”, „Cztery opowiadania o śmierci”, „Powrót do Breitenheide”, „Bóg zapłać”. Dyskusja na spotkaniu koncentrowała się głównie na wokół „Ekscentryków”, powieści na podstawie której Janusz Majewski nakręcił film nagrodzony na festiwalu w Gdyni Srebrnymi Lwami.

Rok 2015 w woj. podlaskim ogłoszony został rokiem Adama Chętnika (1885-1967). Z tej okazji postanowiliśmy również przypomnieć związki Adama Chętnika z Mazurami Pruskimi, jego współpracę z Komitetem Plebiscytowym w 1920 r., w Warszawie nawiązał współpracę z pastorem Jerzym Bursze, działaczką mazurską Emilią Sukertową, Józefem i Adamem Zapadkami oraz Bogumiłem Linką, związanymi z przygotowaniami do plebiscytu na Mazurach, a po roku 1945 współpracę z Muzeum Mazurskim w Olsztynie i jej dyrektorem Hieronimem Skurpskim (poniżej autoportret).



Tadeusz Kufel, emerytowany dyrektor Muzeum Budownictwa Ludowego Park Etnograficzny w Olsztynku, przedstawił bogatą historię tworzenia muzeów na wolnym powietrzu oraz sylwetkę twórcy Muzeum Budownictwa Ludowego w rodzinnym Nowogrodzie i jego historię związaną z rodziną Adama Chętnika i jego pierwszej żony Zofii z domu Klukowskiej. Na

zakończenie swego wystąpienia prelegent przypomniał, że nie obce były Chętnikowi ziemie pogranicza w Prusach Wschodnich, w szczególności losy Mazurów i Warmiaków.

Członek naszego Oddziału TPZŁ Wiktor Wysłouch - dr nauk weterynaryjnych, audytor jakości EOQ (Europejska Organizacja Jakości z siedzibą w Bernie), audytor systemów zarządzania jakością Polskiego Centrum Badań i Certyfikacji

w Warszawie przedstawił w ogólnym zarysie zarządzanie jakością według międzynarodowych norm rodziny ISO 9000. Prelekcja obejmowała historię rozwoju pojęć o jakości oraz rozwój badań nad jakością i jej definiowanie; znaczenie jakości dla rozwoju gospodarki i konkurencyjności w odniesieniu do przedsiębiorstw funkcjonujących na rynku; zasady budowania systemów zarządzania jakością w oparciu o normy ISO 9000

oraz funkcjonowanie systemu certyfikacji i akredytacji w odniesieniu do systemów zarządzania jakością. Dyskusja koncentrowała się wokół żywności, jej jakości i naszej przyszłości w rozumieniu regionalnym i globalnym. Mamy nadzieję, że kol. Witor będzie koncentrował swoją opowieść podczas kolejnego, równie interesującego spotkania.

Krystyna Koziello-Poklewska
Prezes Oddziału TPZŁ w Olsztynie



W związku z małą ilością prac nadesłanych dotychczas na IV edycję konkursu „W mieście co było mi rajem”, zdecydowaliśmy się przedłużyć termin nadsyłania prac konkursowych do końca marca 2016 roku. Konkurs ogłosił Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, wspólnie z redakcją „Wiadomości Łomżyńskich” i Prezydentem Miasta Łomży. Do udziału zapraszamy wszystkich łomżyńców w kraju i za granicą. Oczekujemy na Wasze wspomnienia, refleksje, reportaże, pamiętniki, zdjęcia, komiksy (wszystkie formy).

Organizatorzy nie ograniczają objętości prac, ale przypominają, że pracę jurorom i organizatorom ułatwia znacznie sytuacja, gdy materiały nie przekraczają 5 stron A-4 wydruku komputerowego (ok. 4500 znaków na stronę czcionką Times New Roman, nr 12).

Powołane przez Zarząd Główny TPZŁ jury dokona oceny nadesłanych prac i przyzna nagrody finansowe oraz książkowe i rzeczowe. Najciekawsze prace będą drukowane w wydawnictwach Towarzystwa. Organizatorzy dołożą starań, by opublikować plon konkursu także w formie książkowej. Zastrzegają sobie prawo do skrótów w pracach publikowanych, zmiany tytułów i dowolnego doboru zdjęć.

KONKURS

Przypominamy, że trwa doroczny konkurs na najlepsze prace magisterskie i dyplomowe tematycznie związane z Łomżą lub Ziemią Łomżyńską. Mogą w nim brać udział absolwenci różnych typów uczelni z całego kraju. Na Wasze dzieła oczekujemy do końca kwietnia 2016 roku w siedzibie Zarządu Głównego TPZŁ, ul. Sienkiewicza 8, Więcej informacji pod nr tel. 86 216 28 33.

Prace należy nadsyłać do końca marca 2016 roku, najlepiej drogą elektroniczną na adres: zgtpzl@um.lomza.pl lub za pośrednictwem poczty: Zarząd Główny TPZŁ, ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża.



WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Kończy się Rok Chętnikowski

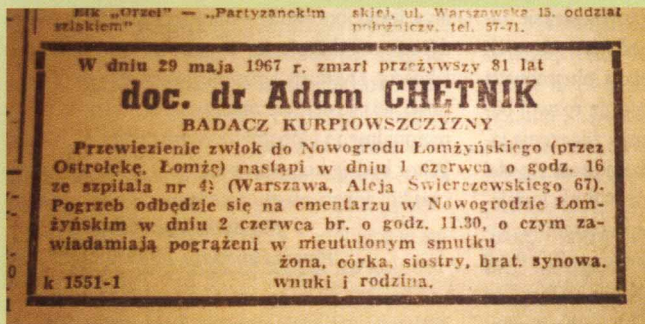
POD SOSNOWĄ BARCIĄ I JAŁOWCEM ZIELONYM...

Dobiega końca Rok Adama Chętnika (1885-1967), ogłoszony przez Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego z okazji 130. urodzin wybitnego etnografa, muzealnika, badacza kultury regionalnej Ziemi Łomżyńskiej. W każdym tegorocznym wydaniu „Wiadomości Łomżyńskich”

publikowaliśmy materiały na ten temat. Ten cykl kończymy materiałem o ostatniej drodze Adama Chętnika. Okazało się jednak, że jest to bardzo trudne zadanie, bo – mimo że w ostatniej drodze towarzyszyły Mu tłumy – tych, co pamiętają przebieg uroczystości właściwie... nie ma.

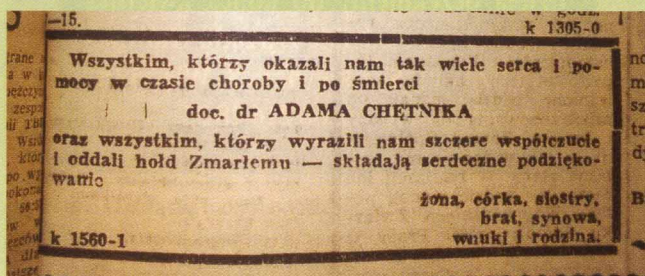
Adam Chętnik – ze względu na swoje nieukrywane poglądy – nie był ulubieńcem ówczesnej władzy i zawiadywanych przez nią mediów. Próżno szukać oficjalnych informacji o Jego śmierci i nekrologów w tzw. prasie centralnej. A i lokalne gazety w regionie niezbyt przejęły się zgonem największego ówczesnego regionalisty i jednego z największych folklorystów polskich.

Adam Chętnik zmarł w Warszawie 29 maja 1967 roku w wieku 81 lat. Podobno wsiadając do taksówki uderzył głową w dach tak mocno, że doznał wylewu krwi. Wersja ta ma w sobie coś z prawdy. Prof. Adam Dobroński pamięta, że mówiło się wówczas o wypadku. A. Chętnik jechał autem do Białegostoku. Zawsze jeździł w czapce, teraz miał odkrytą głowę. Podczas wypadku uderzył nią w podsufitkę tak nieszczęśliwie, że obrażenia były przyczyną zgonu zasłużonego etnografa. Od początku było wiadomo, że pochowany zostanie w Nowogrodzie. Dlatego kondukt pogrzebowy przejechał przez Ostrołękę i katedrę w Łomży do Nowogrodu. W każdym z tych miast odprowadzane były Msze święte w intencji Zmarłego.



„Gazeta Białostocka z 2 czerwca 1967 r.

1 czerwca wydawana w Białymstoku „Gazeta Białostocka” - dziennik PZPR - na stronie 3. przynosi informację „Zmarł Adam Chętnik”. Rozpoczyna się ona słowami: „Polska nauka, muzealnictwo poniosło niepowetowaną stratę. Dnia 29 maja br. zmarł zasłużony badacz regionu kurpiowsko-łomżyńskiego i kultury ludowej Kurpiowszczyzny doc. dr Adam Chętnik”. Autor notatki opisuje szczegółowo lata nauki Chętnika, po czym dodaje:



„Gazeta Białostocka z 13 czerwca 1967 r.

„Po wojnie z właściwą sobie energią i żywotnością przystępuje do odbudowy od podstaw Muzeum Kurpiowskiego na wolnym powietrzu w Nowogrodzie. Interesuje go cały teren kurpiowski, przyczynia się do powstania Muzeum w Ostrołęce, dzięki Niemu zostaje utworzone Muzeum w Łomży. Zajmuje się nie tylko gromadzeniem zabytków muzealnych lecz również twórczością publicystyczno-naukową.

Doc. dr Adam Chętnik pozostawił po sobie bogaty dorobek naukowy, ponad 80 tytułów prac

uroczystości żałobnych”.

Ceremonia żałobna rozpoczęła się w Nowogrodzie 2 czerwca 1967 r. o godz. 11.30. Z Łomży do Nowogrodu wyjechał pełen autokar władz i mieszkańców miasta. W nowogrodzkim kościele odprawiona została Msza św., po czym kondukt pogrzebowy ruszył na miejscowy cmentarz. W roczniku „Ziemia Łomżyńska” nr 3 żona Zmarłego, Jadwiga Chętnikowa napisała m.in.:

„W pogrzebie chrześcijańskim uczestniczyło duchowieństwo, najbliższa i dalsza rodzina, a także przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i twórcy ludowi z kapelą, ubrani w stroje regionalne. Dużą pomoc w czasie pogrzebu okazała miejscowa straż pożarna i liczni przyjaciele Zmarłego. Kondukt żałobny, jadący z Warszawy, zatrzymał

się przed kościołem parafialnym w Ostrołęce, potem przed katedrą w Łomży, gdzie proboszczowie z duchowieństwem i miejscowymi parafianami, oddali ostatni hołd zasłużonemu Rodakowi.

Radio, telewizja, a zwłaszcza prasa białostocka, warszawska i olsztyńska poświęciły Adamowi Chętnikowi audycje i artykuły, podkreślające Jego zasługi dla kultury polskiej, dla regionu. Zwłaszcza zainteresowała nasze społeczeństwo skansenem i jego Twórcą nadawana kilkakrotnie audycja telewizyjna z cyklu „Wielcy znani i nieznani”, opracowana przez sumiennych reżyserów: Lucynę Smolińską i Mieczysława Srokę (...)”

Dziś próżno szukać jakichkolwiek publikacji na ten temat pogrzebu w innych mediach. No, może jeszcze poza „Zeszytami Naukowymi” Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego im. Adama Chętnika, gdzie znalazłem notkę: W pogrzebie, w rodzinnym Nowogrodzie, wzięli udział Kurpiowie w strojach

ludowych, kapela ludowa, naukowcy, przyjaciele, przedstawiciele władz centralnych i wojewódzkich oraz miejscowa ludność, która oddała pośmiertny hołd „swojemu Docentowi”. Zadając w 1934 roku retoryczne pytanie: „Myślę czasem, ilu życiowych ludzi powie kiedyś, że w Nowogrodzie żył sobie taki fantast, a może dziwak, który [...] sterał pół życia, by stworzyć >jakieś tam< muzeum dla swoich ziomeków, który uczył ich poznawać i kochać swoją starą słowiańską kulturę, który chciał dzieciom szkolnym Polskę pokazać i jej bogactwo – zamiast myśleć o potrzebach rodziny, by zapewnić jej i sobie byt na stare lata. Czy nie rzuci kto i wówczas za mną kamieniem?” Jeszcze tylko 13 czerwca „Gazeta Białostocka” - także na stronach ogłoszeniowych opublikowała opłacone (nr kwitu 1560) przez Rodzinę podziękowanie za udział w pogrzebie.

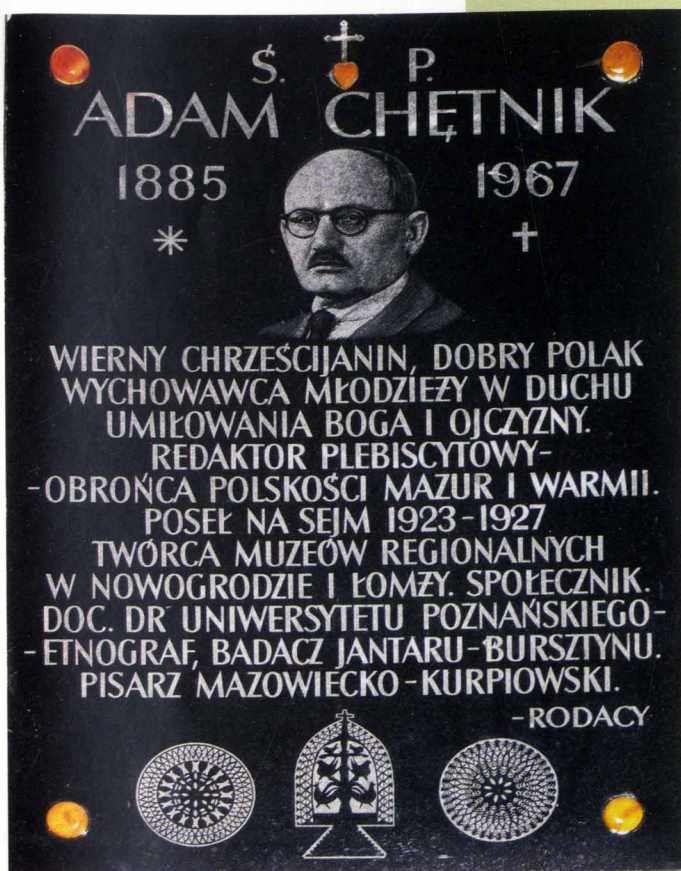
Nie zachowały się także żadne pisemne relacje z pogrzebu, ani w Muzeum Północno-Mazowieckim, ani w nowogrodzkim skansenie. W archiwum fotograficznym Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej odnalazłem fotografię, podpisaną na odwrocie ołówkiem przez b. prezesa Zarządu Głównego TPZŁ, Edwarda Ciborowskiego z Warszawy: „Pogrzeb Ad. Chętnika. 2 VI 1967, Nowogród. Przemawia poseł Wasząnik. „Chowam notatkę”.

W setną rocznicę urodzin Chętnika, 22 czerwca 1985 roku Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej zorganizowało „Objazdową Sesję” poświęconą szczególnym osobistościom na terenie tzw. Puszczy Zielonej. W opublikowanej potem w „Wiadomościach Łomżyńskich” relacji czytamy m.in.: „I tak, najpierw dla złożenia kwiatów stanęliśmy przed barcą nagrobną doc. Chętnika na cmentarzu w Nowogrodzie. Pierwszy styk z Kurpiowszczyzną. Żona zmarłego pani Jadwiga wczuła się w rolę i w posłannictwo Męża. Sama zakomponowała nagrobek. Znalezione w wodzie potężne bierwiono pomyślała jako jedno z braci w Puszczy Zielonej. Ekipa budowlana z muzeum zrealizowała jej pomysł. W miejscu wyroju pszczelego wykonano małą wnękę. Umieszczono w niej „Frasobliwego Chrystusa”, jedno z lepszych dzieł artysty ludowego z Jankowa Młodzianowa, Konstantego Chojnowskiego (...)”.

W jednym z wydań „Wiadomości Łomżyńskich” na początku lat 80. prof. Donata Godlewska opublikowała artykuł o związkach Adama Chętnika z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Jej zdaniem miały one bardzo bliski, przyjacielski charakter, a świadczy o tym m.in. korespondencja prywatna oraz pisma urzędowe w sprawie odbudowy skansenu w Nowogrodzie i zabezpieczenia terenów zabytkowych. Adam Chętnik – przypomina p. Donata Godlewska – był jednym ze współorganizatorów TPZŁ. Adam Chętnik opracował w 1957 roku „Projekt prac: czynności wznowione Koła Łomżan w Warszawie”. Projekt ten zachował się w rękopisie w aktach ZG TPZŁ i jest cennym dokumentem.



Na pogrzebie Adama Chętnika przemawia Franciszek Wasząnik



Tablica Adama Chętnika w Katedrze Łomżyńskiej

Obfita korespondencja dowodzi także, że Adama Chętnika i prezesa Zarządu Głównego TPŻŁ Edwarda Ciborowskiego łączyły więzy koleżeństwa i przyjaźni. W listach znajdują się informacje o pracach naukowo-badawczych i wydawniczych oraz o odbudowie skansenu i zabezpieczeniu terenów zabytkowych, a przede wszystkim Wzgórza Ziemowita w Nowogrodzie.

Z pism urzędowych wynika, że Zarząd Główny TPŻŁ interweniował w latach 1961 i 62 w tych sprawach w Ministerstwie Rolnictwa, w Radzie Głównej Stowarzyszenia Społecznego Funduszu Odbudowy Kraju. Były to – pisze Donata Godlewska – interwencje skuteczne, ponieważ zaowocowały m.in. powołaniem komisji scaleniowej i uzyskaniem funduszy na odbudowę skansenu. 30 stycznia 1962 r. Muzeum Okręgowe w Łomży okolicznościowym pismem dziękuje Towarzystwu za pomoc i interwencję.

Adam Chętnik służył radą w sprawach wydawniczych Towarzystwa i jest wymieniony w informacji o powstaniu TPŻŁ z 1963 r. W liście z dnia 20.10.1962 r. podpisał się: „Wasz i Towarzystwa Szczery Przyjaciel” i takim był w rzeczywistości. Nie tylko korespondował z prof. Edwardem Ciborowskim, ale również spotykał się z nim w Warszawie, Łomży i Nowogrodzie, by omawiać wspólne tematy. W 1967 roku odszedł nie tylko miłośnik, badacz regionu kurpiowskiego, Ziemi Łomżyńskiej i Mazowsza, ale i Członek Honorowy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej” – napisała prof. D. Godlewska w swoim artykule.



KAROLINA
SKŁODOWSKA



AGNIESZKA
CHOJNOWSKA

Stanisław Kędzielawski urodził się w Tarnowskich Górach w 1945 roku, w 1975 otrzymał dyplom ukończenia krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, Wydziału Grafiki w Katowicach. Wkrótce, za namową przyjaciela – artysty plastyka Wiesława Sielskiego – pożegnał rodzinne strony i wraz z żoną Grażyną dołączył do młodego wówczas środowiska łomżyńskich artystów plastyków. Znalazł w nim swoje miejsce realizując się z powodzeniem w różnych dziedzinach: rysunku, malarstwie, ilustracji książkowej, grafice wydawniczej, wystawiennictwie, projektowaniu wnętrz..., a kilkanaście lat później także w pracy pedagogicznej w Liceum Plastycznym im. Wojciecha Kossaka w Łomży. Szybko dał się poznać jako artysta o niezrównanej wyobraźni i wrażliwości plastycznej oraz profesjonalnym warsztacie. W 1979 roku, na pierwszej wystawie indywidualnej w Biurze Wystaw Artystycznych w Łomży, zaprezentował malarstwo, którego temat i siła ekspresji zapowiadały, że twórczość artysty będzie mocno naznaczona tematyką egzystencjalną. W zbiorach Galerii Sztuki Współczesnej znajduje się kilka obrazów z tego okresu („Zabawy”, „Postać z oknem”, „Martwa natura z dziewczyną”), w których artysta przedstawiając różne stany emocjonalne swoich bohaterów, analizuje złożoność ludzkiej natury. Tendencja do poszukiwania prawdy o człowieku (i o sobie samym) będzie zawsze obecna w jego twórczości. Kolejna

Stanisław Kędzielawski

– mistrz kreski

wystawa (1983) ujawniła jeszcze coś innego – sztukę mistrzowskiego rysunku, która na zawsze stała się znakiem rozpoznawczym Stanisława Kędzielawskiego: „Aksamitna barwa węgla i szarość ołówka kreślą świat niekonwencjonalnych doznań. Za wymyślonymi gestami kryją się autentyczne, nieraz intymne sfery przeżyć, a bodźcem, który dostarcza pełnych przeżyć, jedynych i niepowtarzalnych, jest kobieta.” (Jan Kulka, Tajemnice intymnego szkicownika, Gazeta Współczesna, 2-4. 04. 1983 r.). Kobieta – jako motyw – to ważny wyróżnik twórczości artysty, od lat obecny w jego pracach. Nie jest to jakaś konkretna osoba (choć mam przypuszczenia co do jej tożsamości), ale zagadkowa „wszechkobieta”, drapieżna i niedostępna femme fatale, która czasami wydaje się jednak opuszczona i samotna. Dalecy od ideału są także męscy bohaterowie. Autor przedstawia ich często jako ludzi rozdartych pomiędzy sprzecznymi pragnieniami, targanych wątpliwościami,



bezbzdnych, wyobcowanych. Ich wizerunki tworzy z rozedrganych, finezyjnych linii i mocnych kresów, wydobywając metaforyczne podteksty i skojarzenia, które spaja w niezwykłą wizję przybierającą postać jakiegoś dziwnego snu, nie dającego się w pełni zwerbalizować, groteskowego i niepokojącego.

Kolejne wystawy, indywidualne oraz organizowane wspólnie z członkami rodziny (Galeria Sztuki Współczesnej w Łomży: 1986, 1994, 1995, 1999, 2005 i 2010) dowodzą, że Stanisław Kędzielawski wciąż testuje możliwości rysunku wzmacniając siłę jego przekazu odwołaniami



fot. Grzegorz Gwizdon

do świata fantazji, ironii i nadrealizmu. Kreślone pewną ręką, jakby bez wysiłku akty, portrety, sceny figuralne, studia wnętrz i przestrzeni pełne są ekspresji i aluzyjnych znaczeń. O ich stronie warsztatowej tak pisze recenzent Gazety Współczesnej z 23.05.1995 r., ukryty pod inicjałami T.R.: "Kompozycyjną statykę rysunków zakłóca ekspresyjna pajęczyna cienkich, kłębiących się kresek, splecionych w misterne siatki, utkane jakby z nerwowych, drgających żyłek. One określają bryły postaci i rzeczy, kontrastując z białym, gładkim tłem, w którym często zatracają się kontury przedmiotów. Światło i ciemność przenikają się tu wzajemnie, wydobywając z rysunku istotę przesłania". Oprócz rysunków, Stanisław Kędzielawski tworzy obrazy olejne i akwarele o zróżnicowanej stylistyce i tematyce. Świat jego przedstawień usytuowany jest pomiędzy realnością a wyobraźnią. Artysta ceni skrót i niedopowiedzenie. Jego prace są jednocześnie syntezą i analizą problemów współczesnego człowieka, zarówno tych uświadamianych, jak tkwiących w podświadomości. Najnowsza wystawa zorganizowana w Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży z okazji podwójnego jubileuszu, 70. urodzin i 40-lecia pracy twórczej, również dobitnie to pokazuje, choć ma nieco odmienny charakter niż dotychczasowe prezentacje artysty. Ekspozycja nosi tytuł „Z pamięci” i jest swego rodzaju diariuszem – dziennikiem inspiracji i poszukiwań twórczych zapisanych w postaci luźnych szkiców, artystycznych notatek i autonomicznych rysunków. Większość ze 157 prac została ułożona w cykle: „Postać”, „Obiekty”, „Mistyfikacje” i „Kreatury”. Autor pomieścił w nich liczne przedstawienia postaci ubarwione odwołaniami do osobistych przeżyć i wspomnień. Pomimo swej szkicowej formuły, rysunki te sięgają warsztatowych wyżyn, a rozbudowana dramaturgia czyni z nich pełne wyrazu opowieści zmuszające widza do poszukiwania własnych skojarzeń i interpretacji.

Warto dodać także, że Stanisław Kędzielawski na trwałe zaznaczył swoją twórczą obecność w działalności wielu instytucji kultury, redakcji i stowarzyszeń. Piękną kartę współpracy zapisał z Muzeum w Łomży jako autor aranżacji wystaw czasowych w latach 80. i 90. minionego wieku (ponad 20 realizacji) oraz oprawy plastycznej stałej wystawy poświęconej Adamowi Chętnikowi w Skansenie Kurpiowskim w Nowogrodzie

i własnoręcznie ilustrowanego przewodnika po skansenowskich obiektach. Na swoim koncie ma także liczne projekty publikacji okolicznościowych, plakatów, znaków graficznych, okładek książkowych. W latach 80. pracował jako redaktor graficzny w tygodniku „Kontakty”. Od dwóch dekad jest także stałym współpracownikiem Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka” w Łomży, dla którego ilustruje i opracowuje graficznie książki, projektuje plakaty, zaproszenia i katalogi wystaw, tworzy oprawy plastyczne „stopkowych” wydarzeń oraz pełni funkcję komisarza plenerów plastycznych.

Stanisław Kędzielawski od lat przekazuje swoją wiedzę i doświadczenie uczniom Liceum Plastycznego im. Wojciecha Kossaka w Łomży, gdzie kształci młodzież w zakresie rysunku i grafiki warsztatowej. Znany z pozytywnego podejścia do swoich podopiecznych, szanuje ich koncepcje i twórczy indywidualizm. Z poddanego przez ucznia pomysłu umie wydobyć esencję, pomóc odrzucić to, co infantylne, czy słabe. Jego wychowankowie często podkreślają, że właśnie podejście „psora Kędzielawskiego” pomogło im rozwinąć skrzydła. Asystując w ich drodze twórczej umie znaleźć i rozniecić iskrę w każdym, kto wykazuje choć trochę zapału i kreatywności. Bezpośredniość i niewymuszona skromność pozwalają mu zjednać uwagę i szacunek. W pracy pedagogicznej, tak jak w twórczości, nigdy nie „przegaduje”, pozostawia niedosyt, by znalazło się miejsce na własne przemyślenia.

Artysta ma niezwykle bogaty dorobek twórczy, który wielokrotnie prezentował na wystawach. Był uczestnikiem kilkudziesięciu pokazów zbiorowych i kilkunastu plenerów oraz 15 edycji konkursu środowiskowego „Dzieło plastyczne roku”, organizowanego przez Biuro Wystaw Artystycznych i Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży w latach 1983-98, w których zdobył aż 11 nagród i wyróżnień. W 2011 roku został uhonorowany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Medalem Zasłużony Kulturze-Gloria Artis, natomiast w 2014 roku otrzymał nagrodę Prezydenta Łomży za szczególne dokonania w dziedzinie kultury.

Stanisław Kędzielawski – w życiu skromny i powściągliwy, w sztuce zaskakuje ekspresją, świeżością i uniwersalizmem swoich artystycznych wizji.

KAPITUŁA NAGRODY I MEDALU ZYGMUNTA GLOGERA PRZYCHYLIŁA SIĘ DO WNIOSKU TPZŁ

*Prof. Adam Czesław
Dobroński
z nagrodą główną!*

- Od wielu, wielu lat chodzę śladami pana Zygmunta. Staram się poznać ścieżki, ale także filozofię życia i mentalność – mówił profesor Adam Czesław Dobroński odbierając Nagrodę I stopnia w tegorocznej edycji Konkursu o Nagrodę i Medal Zygmunta Glogera, organizowanego przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze STOPKA im. red. Stanisława Zagórskiego. Przyznając główną nagrodę prof. Dobrońskiemu Kapituła pod przewodnictwem prof. dr. hab. Janusza Tabira uwzględniła wniosek Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Nagrody wręczali laureatom prezydent Łomży, Mariusz Chrzanowski i nowy prezes STOPKI, prof. Ludwik Malinowski.



Wniosek TPZŁ o przyznanie nagrody profesorowi brzmiał następująco: W imieniu Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej oraz ponad tysięcznej rzeszy członków naszego Stowarzyszenia, kierując się najwyższym szacunkiem dla dorobku naukowego, ale też niespotykanych osiągnięć w działalności badawczej i popularyzatorskiej w regionie, kraju i za granicą dotyczącej przede wszystkim Łomży i Ziemi Łomżyńskiej dr. hab. Adama Czesława Dobrońskiego – profesora Uniwersytetu w Białymstoku, w 26. edycji Konkursu o Nagrodę i Medal Zygmunta Glogera przedstawiamy Dostojnej Kapitułe z serdeczną prośbą o uwzględnienie, kandydaturę prof. Adama Czesława Dobrońskiego – historyka, profesora Uniwersytetu w Białymstoku, wieloletniego przyjaciela Łomży i Ziemi Łomżyńskiej, nieustraszonego badacza dziejów naszej Małej Ojczyzny, wspaniałego człowieka, wypróbowanego Przyjaciela.

Adam Czesław Dobroński urodził się 1 listopada 1943 r. w Ostrowi Mazowieckiej. Historyk.



Dr hab., prof. nadzwyczajny Uniwersytetu w Białymstoku. Był m.in. dziekanem białostockiej filii Uniwersytetu Warszawskiego. Były kierownik Urzędu ds. Kombatantów. Poseł na Sejm RP II kadencji. Stał na czele polsko-litewskiej grupy parlamentarnej. Autor ponad stu publikacji zwartych i kilkuset artykułów naukowych. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Honorowy Obywatel Ostrowi Mazowieckiej. Honorowy Członek Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

- Profesor Adam Dobroński należy do pokolenia Polaków, którzy pokochali Ojczyznę taką, jaka im była dana i wytrwale pomnażali wartości intelektualne, mając nadzieję, że staną się one oparciem i inspiracją dla kolejnych pokoleń. Taką postawą jest nam bliska. To Człowiek, który nie żyje wyłącznie swoim życiem osobistym, ale życiem swego czasu i pokolenia. Człowiek bogaty poprzez dawanie siebie innym. W bieg własnego życia włączył potrzebę pracy dla dobra wspólnego - powiedziała znana polska uczona, prof. dr hab. Teresa Zaniewska - kierownik Katedry Edukacji i Kultury na Wydziale Nauk Humanistycznych Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie podczas uroczystości honorowania prof. Adama Czesława Dobrońskiego godnością Honorowego Obywatela Ostrowi Mazowieckiej - Jego grodu rodzinnego w 2011 roku.

Członek wielu towarzystw naukowych i regionalnych, wśród nich Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wągów, aktywny w życiu politycznym i społecznym, utrzymuje kontakty z Polakami (także łomżyńskimi), mieszkającymi poza granicami RP. Historyk, regionalista, należy do Komisji Naukowej Encyklopedii Regionów Województwa Podlaskiego.

Prof. Adam Czesław Dobroński od wielu lat związany jest z Łomżą nie tylko swoimi zainteresowaniami profesjonalnymi, ale i wyraźnie dającą się zauważyć silną więź emocjonalną. Bardzo często powtarza, że Łomża jest jego drugim domem, a wyjazdy prywatne do rodzinnej Ostrowi Mazowieckiej bardzo często prowadzi przez nasze miasto.

Łomży poświęcił wiele lat swojego zawodowego życia. Każdą wyprawę do wschodnich, czy zachodnich archiwów poświęca penetracji materiałów historycznych dotyczących Łomży i Ziemi Łomżyńskiej. Z każdej też takiej wyprawy przywozi bezcenne wręcz materiały wzbogacające w zasadniczy sposób znane szczegóły z naszej historii, niezwykle ciekawe, nieznane dotąd biografie ludzi, tworzących przeszłość Łomży lub po prostu zasłużonych dla tej Ziemi. Upowszechnia je podczas konferencji naukowych i popularno-naukowych w Łomży, czy podczas bardzo częstych spotkań z uczniami łomżyńskich szkół. Jest niewątpliwie jedynym ekspertem, znającym tak dokładnie historię naszego miasta i mającym ogromne zasługi w jej popularyzacji i promocji.

Prof. Dobroński od wielu lat jest konsultantem historycznym wszystkich wydawnictw Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Jest autorem co najmniej kilkudziesięciu, niezwykle odkrywczych artykułów historycznych w kwartalniku „Wiadomości Łomżyńskie”. Jako członek Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wągów wspiera je również od lat swoją wiedzą, profesjonalizmem i ogromnym zaangażowaniem.

Adam Dobroński jest jedynym przedstawicielem świata nauki, którego praca

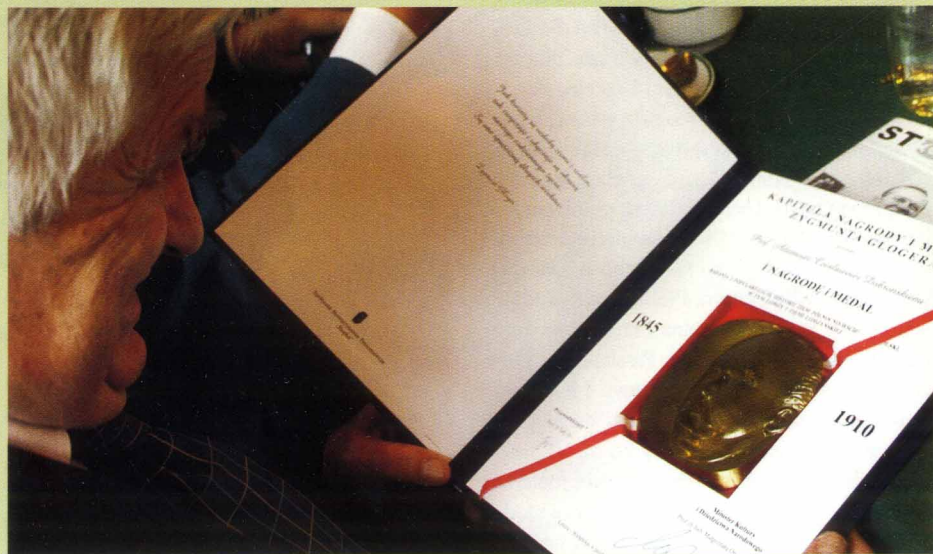
naukowo-badawcza nad przeszłością Łomży i Ziemi Łomżyńskiej zaowocowała tak dużą liczbą publikacji zwartych i artykułów, w tym także promujących dorobek Zygmunta Glogera. To efekt niespożytych sił, ale i konsekwencji w dążeniu do poznawania przeszłości naszej Małej Ojczyzny. Prof. Adam Dobroński jest już w tej chwili obecny w przygotowaniach do obchodów 600-lecia miłośkości Łomży, mimo że prace nad tym ważnym dla wszystkich łomżyńiaków dziełem dopiero się rozpoczynają.

Inna wielka łomżyńszanka i badaczka jej przeszłości, autorka pierwszej monografii miasta zatytułowanej „Łomża od czasów najdawniejszych do rozbiorów”, przez ponad 40 lat kierująca łomżyńskim oddziałem Archiwum Państwowego, Profesor Honorowy Wyższej Szkoły Agrobiznesu, Donata Teresa Godlewska uważa, że łomżyńszacy mają za co dziękować Profesorowi: Profesor Dobroński był niezawodny - zawsze gdy trzeba było skorzystać z jego wiedzy - a wiedzę ma ogromną - był na każde zawołanie: zawsze kompetentny, wiarygodny do granic, przygotowany, po ludzku otwarty, serdeczny i bezinteresowny. Zarówno Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, jak i ja osobiście zwracaliśmy się wielokrotnie w kwestiach historycznych z prośbą o konsultację czy wręcz o gotowe materiały - mimo nawału swoich obowiązków naukowych - ani razu nie spotkaliśmy się z odmową, czy choćby ze zwłoką. Te doświadczenia ze znakomitej współpracy i otwartości Pana Profesora na kwestie łomżyńskie układają się w całe dziesięciolecia. Wiele razy, nie od czasu do czasu, ale na każde zawołanie był z nami(...)

Jeszcze raz, Wielce Szanowny Panie Profesorze najszczerze gratulacje z okazji tak wysokiego uhonorowania i najlepsze życzenia dobrego zdrowia w nieustannym wyłanianiu z mroków historii wspaniałej przeszłości naszej umiłowanej Łomży i Ziemi Łomżyńskiej!

**Zarząd Główny Towarzystwa
Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej
WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKICH
i rocznika ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA**

prof. Józef Babieli



Żywi nas satysfakcja

*Z Katarzyną Szmitko,
dyrygentem chóru SPES
UNICA przy parafii Krzyża
Świętego w Łomży rozmawia
Wawrzyniec Kłosiński*

- Jak to się zaczęło?

- O tym wiem tylko z opowieści. No więc zaczął 10 lat temu wikariusz, ks. Marcin Sobiech. Po prostu zbierał ludzi chętnych do śpiewania. „Wystartowali” z najwyższego „C” - z „Chorałem gregoriańskim”! Chórzyści potrzebowali wtedy zachęty do śpiewania, a chorałem łatwiej można zniechęcić... Ci ludzie pamiętają do dziś te pierwsze doświadczenia z „Chorałem”. Gdy zebrała się już grupa, całość przejął organista Marek Żemek, który prowadził chór od początku, czyli od 2005 roku. Ja dotarłam na 5-lecie chóru, w lutym 2010 roku. Tak się złożyło, że Marek miał problemy ze zdrowiem, więc proboszcz poprosił mnie „na chwilę”, na zastępstwo. Mówił: „Tak 2-3 razy chociaż, żeby się chór nie rozpadł, dopóki Marek nie wróci”. Marek faktycznie wrócił, ale i ja zostałam.

- I tak zakochaliście się z chórem...

- ... z ogromną wzajemnością! Ostatnio policzyliśmy ludzi, którzy pozostali wierni chórowi przez całą dekadę. Wyszło nam, że w 23-25-osobowym aktualnym składzie jest ich całkiem niewiele, bo 14 osób. Ten trzon w zasadzie pozostał nienaruszony.

- Potrafiłabys zrobić aktualną fotografię tego chóru?

- Oczywiście. Przede wszystkim jest to chór mieszany. Mamy tenory, basy, soprały i alt. Przychodzi systematycznie na próby 23-25 osób. Ludzie przede wszystkim niezmiernie zaangażowani, poświęcają mnóstwo czasu. Każdy włącza się w życie chóru jak potrafi. Jasia Sulkowska robi muzyczne opracowania i dzielnie akompaniuje, nie zaniebując śpiewu. Krysia i Krzys Borkowscy są prezesami chóru, jego sercem, płucami, mózgiem i jak trzeba - matką i ojcem. Bez takich ludzi Spes Unica nie mogłaby istnieć. Krysia Błońska kseruje, przygotowuje, wysyła słowa, aby znalazły się na wyświetlaczu. Agnieszka konsultuje repertuar na niedzielę, Ela jest skarbnikiem, Ola ogarnia bibliotekę nut. Bożenka piecze przepyszne drożdżówki... I tak po kolei można o każdym powiedzieć coś pięknego. Próba śródowa to jest jedna rzecz, próba niedzielna i liturgia, to druga rzecz, święta, całe Triduum Paschalne - gdzie czwartek, piątek, sobota śpiewamy... I jeszcze do tego angażują się w życie parafii i akcje integracyjne, wspierają siebie wzajemnie - bo jak jest hasło, że ktoś jest w potrzebie, to czy to pomoc materialna, czy rzeczowa, czy psychologiczna, czy modlitewna - to wszystko jest natychmiast! W ogóle nie

ma żadnego problemu. Wspaniali ludzie różnych zawodów, niezwykle ze sobą życzliwi, no i nie ukrywają, jak ogromną radość daje im wspólne śpiewanie.

- No właśnie: co śpiewacie?

- Głównie muzykę liturgiczną przeznaczoną na dane święto, na konkretną niedzielę. Ale włączamy powolutku - przy okazji festynów rodzinnych, gdzie prezentujemy utwory nie związane z liturgią, takie rozrywkowe - na przykład jak było „Euro”, to „Do boju Polsko” śpiewaliśmy... Jak było 20-lecie Zespołu Muzyki Dawnej „Voci Unite” i były zaproszone zespoły muzyki dawnej, to zaśpiewaliśmy renesansowy „Tourdion”, z dawnymi instrumentami, graliśmy na żywo. Śpiewamy po angielsku, po włosku utwory świeckie. Teraz też przygotowaliśmy dwa świeckie utwory na ten specjalny koncert jubileuszowy, zresztą w całości poświęcony Markowi Żemkowi. W niedzielę o 19.00 na Mszy św. zaśpiewa sześć chórów, a po nabożeństwie - koncert wszystkich zespołów zaproszonych na nasz Jubileusz.

- Odnajdujesz się jako dyrygent w tym zespole?

- To jest bardzo specyficzny klimat. Ja w ogóle do takiej społeczności nigdy wcześniej nie należałam. To jest takie dobro, ciepło, od razu od pierwszej chwili. Pierwszy kontakt i Spes Unica wchłania ciebie jak gąbka... Oczywiście - jest jakiś tam dystans. Oni szanują mnie jako dyrygenta, ja ich szanuję jako chórzystów, zwłaszcza jako takich, którzy poświęcają chórowi mnóstwo prywatnego czasu, bo tak jak mówię: próby próbami, liturgie liturgiami, ale do tego dochodzą rzeczy zupełnie pozaliturgiczne, jak właśnie przygotowanie do festynu, praca na festynie, pomoc przy organizacji różnych imprez, marsz Trzech Króli, rodzinne kołędowanie, Cecyliada... W tamtym roku trzy imprezy zrobiliśmy - trzy duże formy z chórami. Każdą z nich poprzedza co najmniej kilka prób.

- Pełnia satysfakcji?

- Żywi nas ta satysfakcja. Gdy proponuję jakiś wyjazd, czy to na „Ludus Pasionis” do Warszawy - mówię, że znam ten zespół, to część chóru, która akurat dysponuje czasem, siada w busa i jedziemy oglądać takie rzeczy. Ostatnio byliśmy w Białymstoku na tradycyjnej mszy, z oprawą muzyczną

z XVIII wieku. To były niezwykle doznania muzyczne, liturgiczne i estetyczne. Bardzo dużym doświadczeniem są spotkania chórálne. Nawiązuje się specyficzna więź, integracja. Wspólnie śpiewamy, wspólnie się wzajemnie gościmy.

- I tak bardzo melodyjnie chór SPES UNICA z parafii Krzyża Świętego wchodzi w drugą dekadę...

- Przede wszystkim pamiętamy o świętej pamięci Marku Żemku, który stworzył tak mocne podwaliny, opracował wiele utworów z chórem. Myślę, że jego osobowość sprawiła też, że ten zespół był tak bardzo zgrany. Ja weszłam w zgraną grupę, nie musiałam niczego budować, bo to wszystko było już zbudowane. Weszłam „na gotowe” i to właśnie dzięki Markowi. Mogłam już tylko muzycznie zbudować coś swojego, ale jeśli chodzi o emocje, o życzliwość - to już było.

- Brakuje wam Marka? Ciągłe o nim mówicie...

- Tak. Marek zostawił po sobie też dużo fajnych opracowań muzycznych - takie lekko jazzujące, ciekawe współbrzmienia. Marek też pozostał w pamięci ludzi niektórymi utworami. Nasza chórzystka Agnieszka opowiadała, że jak dowiedzieli się o Marku śmierci będąc na pielgrzymce z proboszczem, od tamtej pory w jej uszach brzmiał psalm „Boga żywego pragnie moja dusza”. Na Marka mogliśmy zawsze liczyć w każdej sytuacji. To on robił nam podkłady muzyczne, nagrywał playbacki. Jak trzeba było, stawał w tenorach i śpiewał tak, że ciarki przechodziły po plecach.

- A mnie ciągle w uszach brzmi Jerzy Sthur o tym, że „śpiewać każdy może...”

- Bo on miał rację.

- Poważnie?

- Oczywiście. Kiedyś z dziećmi w szkole robiliśmy taki test słuchowy, więc były prawie same szóstki. Czyli jak ktoś ma słuch, to może śpiewać.

- A więc jednak nie każdy - ten bez słuchu nie zaśpiewa...

- Każdy ma słuch. Ale mieć słuch, to nie znaczy dobrze śpiewać, bo głos trzeba wykształcić.

- Zaśpiewałbym Wam zatem „Sto lat”, ale oszczędzę Twoje uszy i czym prędzej bardzo pięknie podziękuję za tę uroczą rozmowę. Powodzenia na kolejne dziesięciolecia!



Biblioteka gminy Łomża trzecia w Polsce!

Sukces za sukcesem w labiryncie nowych czasów



Dyplom za III miejsce odebrała dyrektor biblioteki, Wiesława Kłosińska

Biblioteka Publiczna Gminy Łomża z siedzibą w Podgórzu odebrała III nagrodę w Rankingu „Rzeczpospolitej” i Instytutu Książki najlepiej prowadzonych bibliotek w Polsce. To awans tej placówki o dwa oczka – przed rokiem zajmowała V miejsce w kraju. Nadal utrzymała miano najlepszej biblioteki w województwie podlaskim. Dyrektor biblioteki, Wiesława Kłosińska i wójt gminy, Piotr Klys odebrali nagrodę podczas uroczystej gali w Pałacu Rzeczypospolitej – siedzibie Biblioteki Narodowej przy pl. Krasińskich w Warszawie.

To już piąta edycja tego rankingu, w którym Instytut Książki i dziennik „Rzeczpospolita” honorują samorządy najbardziej zaangażowane w kulturalny rozwój swojej gminy. Doceniono tych, dla których dobrze działająca biblioteka gminna jest najlepszym świadectwem dbałości o zapewnienie łatwego i bezpłatnego dostępu do kultury, wiedzy i nowych mediów. Zasady oceny bibliotek premiują przede wszystkim działania na rzecz jakości i komfortu obsługi czytelników, poziom czytelnictwa, liczbę kupowanych nowości i wydatki samorządu na utrzymanie placówki.

Organizatorom rankingu zależy przede wszystkim na rozpropagowaniu najlepszych praktyk w prowadzeniu tego typu instytucji

kulturalnych, by biblioteki były nie tylko miejscem dostępu do kultury, ale stały się ośrodkami organizującymi życie społeczne gminy, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach.

Maksymalnie w rankingu można było uzyskać 345 punktów. Biblioteka z Podgórza otrzymała ich 296,83. Wyprzedziły ją: biblioteka miasta i gminy Barcin (woj. kujawsko-pomorskie) – 311,75 pkt oraz gminna biblioteka w Świątkach

(woj. warmińsko-mazurskie) – 298,45 pkt.

Na sumę punktów składały się m.in.: powierzchnia biblioteki w przeliczeniu na 1000 mieszkańców, liczba książek zakupionych w 2014 roku na 1000 mieszkańców, udział dotacji podmiotowej dla biblioteki w budżecie gminy w 2014 roku, czytelnicy bibliotek publicznych w gminie w przeliczeniu na 1000

mieszkańców, wypożyczenia księgozbioru na jednego czytelnika w 2014 r., liczba godzin otwarcia bibliotek w tygodniu, formy dostępu do Internetu dla czytelników, jakość i wielkość księgozbioru w przeliczeniu na 1000 mieszkańców, udział

pozyskanych dotacji zewnętrznych w budżecie biblioteki w 2014 roku, liczba stale dostępnych tytułów prasowych, zapis o rozwoju bibliotek w strategii rozwoju gminy, zatrudnienie nie na etatach bibliotekarskich, liczba szkoleń dla personelu podnoszących kompetencje pozabiblioteczne, dostępność katalogu przez internet itp.

Podczas uroczystej gali w Pałacu Rzeczypospolitej przy pl. Krasińskich w Warszawie dyrektor Instytutu Książki, Grzegorz Gauden zapewniał, że książka papierowa nie zniknie, nie da się wyprzeć internetowi. W Polsce obecnie funkcjonuje 8 tys. bibliotek. Niestety – wiele z nich to bardzo słabe placówki. – Możemy mówić jednak o efekcie domina wywołanym zazdrością gmin sąsiadujących z tymi, które zdecydowały się na inwestycje w nowoczesne biblioteki.

Biblioteka Gminy Łomża z siedzibą w Podgórzu ma swoje filie w Wygodzie, Konarzycach, Kupiskach i Pniewie. Piotr Klys, wójt gminy Łomża nie ukrywa zaskoczenia z tytułu lokaty swojej placówki: – W życiu się nie spodziewałem. Wiedziałem, że skoro zapraszają na podsumowanie, to pewnie jakoś nas wyróżnią, a tu takie miłe zaskoczenie i oczywiście ogromna radość. No i doping do dalszej pracy.

Z okazji podsumowania tegorocznej edycji rankingu „Rzeczpospolita” opublikowała czterokolumnowy dodatek, poświęcony temu wydarzeniu. Znalazł się w nim m.in. minireportaż z Podgórza zatytułowany „Łomża w labiryncie nowych czasów”. Autorka, Iwona Trusewicz rozpoczyna swój materiał bardzo odważnie: „Obiektu takiego jak biblioteka gminy Łomża z siedzibą w Podgórzu nie powstydzilyby się ani Warszawa, ani Londyn”.

Dyrektor biblioteki, Wiesława Kłosińska: – Konieczne jest adaptowanie się do nowych czasów. Kiedyś biblioteka była miejscem dla książek, dziś to miejsce spotkań ludzi. Marzy mi się, by jak najwięcej mieszkańców korzystało z naszych bibliotek. Dla mnie taka integracja jest najważniejsza.

MATEUSZ SOSNOWSKI



Dyrektor Wiesława Kłosińska i wójt gminy Łomża Piotr Klys – w gronie laureatów



DR DANUTA ŻEBROWSKA

Uniwersytet Gdański

„Dawnych książek czar...” (Recenzja)

Książka i możliwość czytania, to jeden z cudów ludzkiej cywilizacji

Maria Dąbrowska

Jubileusz 400-lecia I Liceum Ogólnokształcącego w Łomży (1614-2014) przy ul. Feliksa Bernatowicza 4 sprawił, że jeszcze bardziej wzrosło zainteresowanie tą niezwykle zasłużoną placówką oświatową - zarówno w woj. podlaskim, jak i w całej Polsce. To jedna z najstarszych szkół średnich w naszym kraju, która odegrała ważną rolę jako ośrodek nauki i zarazem centrum społeczno-kulturalnej i edukacyjnej aktywności. Ważny jest tu także wymiar intelektualny szkoły i jej rola kulturotwórcza w środowisku Mazowsza i Podlasia. Świadczy o tym między innymi recenzowana książka autorstwa Anny Czaplickiej pt. „Dawnych książek czar...” prezentująca najdawniejsze zbiory najstarszej biblioteki szkolnej w Łomży.

Autorka książki jest absolwentką I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży i od 1988 roku pracuje jako bibliotekarka w swojej dawnej szkole (ukończyła bibliotekoznawstwo w olsztyńskiej uczelni) i z ogromnym zapałem, zaangażowaniem oraz pasją kieruje pracą szkolnej biblioteki, która oprócz wymaganych lektur posiada spory zasób książek starych, mających ogromną wartość historyczną. Autorka prezentację księgozbioru rozpoczęła od przeglądu znajdujących się w książce sygnatur, uznając za bardzo ważną historyczną ciągłość biblioteki. Z kolei przedstawiła 323 najstarsze woluminy jako liczący 292 pozycje spis bibliograficzny. Bibliografię zilustrowała zdjęciami stron tytułowych wybranych książek i czasopism.

Bibliotekę szkolną w I LO w Łomży reaktywowano po zakończeniu II wojny światowej. Pierwsze półtora tysiąca książek - jak pisze Autorka - to dary będące wynikiem społecznej zbiórki przeprowadzonej w latach 1946-1948 wśród społeczeństwa miasta i okolic. Omawiana biblioteka nosi imię dr Stanisławy Osieckiej, która przed laty pełniła obowiązki dyrektora tej placówki oświatowej i fenomenalnie nauczała

języka polskiego. Dzięki zaletom umysłu i serca na trwałe zapisała się w pamięci swoich uczennic i uczniów, a także mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej.

G. A. Czaplicka wśród darczyńców książek wymieniła zarówno osoby prywatne jak i instytucje (s. 7-11). Podkreśliła fakt, że do dnia dzisiejszego zachowała się książka z pierwszym numerem inwentarzowym - „Szkice i obrazki”. T.4 - Bolesława Prusa (wydana w Warszawie w 1935 roku w ramach serii *Pod Znakiem Polskiej Akademii Literatury*). Prezentując bibliografię Autorka ocala od zapomnienia szkolne zbiory biblioteczne. Istotnie ma rację, gdy pisze, że ofiarność darczyńców „może świadczyć o wysokim poczuciu świadomości historycznej społeczeństwa” (s.11). Bibliografia, którą skrupulatnie przygotowała mgr Grażyna Anna Czaplicka jest bibliografią prymarną, gdyż wszystkie opisy bibliograficzne sporządzone zostały z autopsji z uwzględnieniem porządku alfabetycznego, według nazwisk autorów. Kolejna część publikacji to streszczenia w językach: francuskim, rosyjskim, angielskim i niemieckim (s. 45-52). Całość dopełniają

ilustracje - fotografie wybranych stron tytułowych książek lub okładek (s. 55-333). Książkę zamyka relacja z obchodów Konstytucji 3 Maja w Łomży (fragment z listu szambelana Czerneka do brata z 1791 roku). Bibliografia zbiorów dawnych obejmuje lata 1825-1945. Wśród 292 pozycji znajdują się zarówno utwory autorów z literatury powszechnej, jak: Ajschylos, Amundsen, Ariosto, Arystofanes, Byron, Calderon, Dante, Dickens, Eurypides, France, Goethe, Homer, Ibsen, Molier, Szekspir, Tasso, jak i pisarzy polskich. Tytułem egzemplifikacji przytaczam nazwiska kilku pisarzy polskich; są to między innymi: Aleksander Brückner, Jan Kochanowski, Ignacy Krasicki, Mikołaj Rey, Aleksander Fredro, Zygmunt Krasiński, Józef Ignacy Kraszewski, Juliusz Słowacki, Adam Mickiewicz, Henryk Sienkiewicz, Maria Konopnicka, Bolesław Prus, Władysław Stanisław Reymont, Piotr Skarga, Stefan Żeromski, Aleksander Świętochowski.

Już przywołane nazwiska pisarzy obrazują bogactwo szkolnego księgozbioru. Są to wybitni twórcy znani i uznani; dwaj spośród nich są zdobywcami literackiej nagrody Nobla, a mianowicie Henryk Sienkiewicz i Władysław Stanisław Reymont.

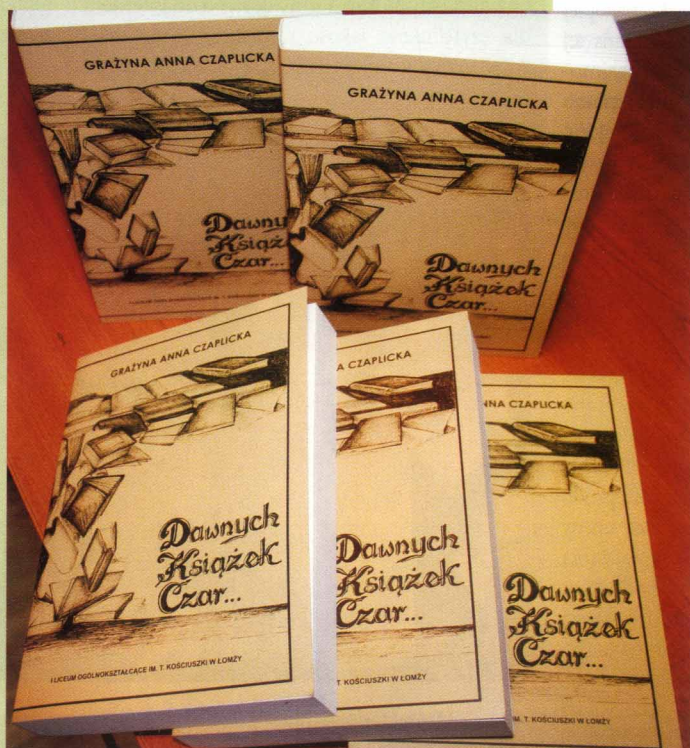
W księgozbiornie I Liceum Ogólnokształcącego w Łomży znajdują się książki z różnych dziedzin wiedzy: literatury - polskiej i powszechnej, historii, psychologii, pedagogiki, fizyki, geografii, botaniki, biologii, ziołolecznictwa. Wśród różnych rodzajów i gatunków literackich są teksty dotyczące epiki, liryki i dramatu, a ponadto: podręczne encyklopedie, biografie, monografie, szkice syntetyczne, analizy utworów literackich, wybory listów, podręczniki, programy nauczania, źródła do historii wychowania (wybór), gramatyka języka niemieckiego.

Na podkreślenie zasługują dary książek Polonii Amerykańskiej na rzecz biblioteki szkolnej w Łomży oraz działania długoletniego dyrektora tej placówki mgra Zygmunta Zdanowicza, który przyczynił się do znacznego wzbogacenia księgozbioru szkolnego.

Reasumując, publikacja Grażyny Anny Czaplickiej „Dawnych książek czar...” jest pożyteczna i potrzebna, stanowi trwały dowód istnienia biblioteki szkolnej, dokumentuje jej rozwój i wkład w kulturę czytelnictwa i literacką młodzieży licealnej. Sprawia, że „odległa przeszłość pozwala pięknie kształtować dobrą przyszłość”, jak pisze Autorka tej publikacji.

Sopot, w listopadzie 2015 roku

Grażyna Anna Czaplicka, „Dawnych książek czar...”, Wydawnictwo I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży, Łomża 2014, s. 341





ZYGMUNT ZDANOWICZ

KRONIKA Łomżyńska

■ Pod patronatem biskupa łomżyńskiego Janusza Stepanowskiego 7 i 8 września br. w Łomży obradowała Międzynarodowa Konferencja Naukowa Kanonistów na temat: „Zadania nauczycielskie Kościoła wobec nowych wyzwań”. Gospodarzem konferencji była Diecezja Łomżyńska.



■ W 100. urodziny mieszkańca Łomży Lucjana Łuniewskiego, prezydent Mariusz Chrzanowski odwiedził jubilatę z gratulacjami i życzeniami.

■ Europejski Festiwal Filmowy i Sztuk Wszelkich „Łomża, Ja i Ty” zaprezentował społeczeństwu w dniach 3-6 września bardzo bogaty program.

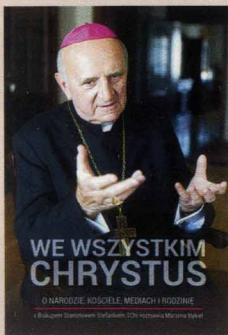
■ Tylko 308 głosów ważnych oddali mieszkańcy Łomży w konsultacjach na nazwę pięciu rond w Łomży. Rada Miasta podjęła uchwałę 30 września, zgodnie z życzeniem głosujących. Na propozycje nazw ulic położonych w rejonie Wąskiej, Kierkowej i Szosy Zambrowskiej wpłynęło tylko 225 głosów.

■ 9 września w Muzeum Diecezjalnym odbyła się promocja książki biskupa - Seniora Stanisława Stefanka „We wszystkim Chrystus”.

■ 12 i 13 września odbyły się uroczystości w 76. rocznicę bitwy o Zambrow.

■ 12 IX oficjalnie otwarto w Grajewie nowoczesną wytwórnię premiksów i koncentratów.

■ 12 września w katedrze łomżyńskiej odbyła się inwestytura (ceremonia przyobleczenia) Orderu św. Andrzeja Boboli przez honorowego brata kurkowego, biskupa - Seniora diecezji łomżyńskiej, ks. Stanisława Stefanka oraz intronizacja (ceremonia koronacji) nowego Króla Łomżyńskiego Bractwa Kurkowego, Marka Żaczka. W ceremonii „instalacji” przyjęto też nowych członków



bractwa. W uroczystościach uczestniczyła córka gen. Władysława Andersa, Anna Maria Anders.

■ Teresa Szumowska z Zambrowa została laureatką konkursu „Lady D. im. Krystyny Bochenek” w kategorii „Życie Społeczne”.

■ „Mlekpol” w Grajewie tuż przed Okręgową Spółdzielnią Mleczarską w Piątnicy i w Sierpcu w IX rankingu spółdzielni mleczarskich w Polsce.

■ Gmina Łomża wprowadziła Kartę Dużej Rodziny.

■ Szkoła Nr 4 w Zambrowie została wyróżniona podczas obchodów 10-lecia programu eTwinning. Gala odbyła się 11 IX w Warszawie.

■ 14 IX pływalnię Nr 2 w Łomży przy ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego przemianowano na Park Wodny.

■ Uczniowie szkół weterynaryjnych i Szkoły Podstawowej Nr 10 w Łomży otrzymali nowoczesne boiska do futbolu i lekkoatletyki.



■ W 35. rocznicę powstania NSZZ „Solidarność” w Grajewie zmieniono nazwę Parku Central na Park Solidarności.

■ W jubileuszowym XV Marszu Żywej Pamięci Polskiego Sybiru w Białymstoku uczestniczyli uczniowie szkół drzewnych; obchody Dnia Sybiraka kontynuowali 16 IX w swojej szkole.

■ 17 września Dzień Sybiraka na Ziemi Łomżyńskiej obchodzono uroczystości w kościele Miłosierdzia Bożego. Organizowali je – jak co roku - Prezydent Łomży, Oddział Łomżyński Związku Sybiraków, kustosz Sanktuarium Miłosierdzia Bożego i Szkoła Podstawowa Nr 5.



■ Ogólnopolski I PKO Bieg Charytatywny zorganizowano – również na stadionie w Łomży – z myślą o organizowaniu pomocy niedożywionym dzieciom. Udział wzięło 60 drużyn. Dochód trafił na konto Caritas Diecezji Łomżyńskiej.

■ Złotym medalem nagrodzono nowość „Mlekovity” z Wysokiego Mazowieckiego podczas targów Polagra Food w Poznaniu: ser Sokół bez laktozy i mleko Dar ze sterolami.

■ Telewizja Regionalna TVP wyemitowała 17 IX film dokumentalny „Wygrać z przeznaczeniem” przedstawiający historię 733 polskich dzieci, które z Syberii trafiły do Nowej Zelandii. Twórcami obrazu są łomżyniacy: Marek Lechowicz (scenariusz, reżyseria) i Michał Chojak (zdjęcia).

■ Czarny teatr „Maskarnia” z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Łomży wystąpił w programie telewizyjnym TVN Mam Talent. Zaprezentował autorskie miniatury, zachwycając jurorów i widzów i docierając do półfinału. Teatrem kieruje polonistka, Magdalena Szyszko.



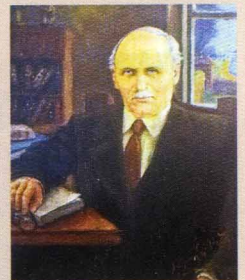
■ Polska Komisja Akredytacyjna zatwierdziła wniosek Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży w sprawie uruchomienia studiów magisterskich na dwóch kierunkach – administracji i informatyce. Decyzja ministerstwa w tej sprawie jest również pozytywna.

■ Studenci I roku z Wyższej Szkoły Agrobiznesu również w bieżącym roku popłynęli na rejs integracyjny do Szwecji na koszt uczelni. To 17. taka wyprawa w historii uczelni.

■ Festiwal Muzyczne Dni Drozdowo – Łomża został wyróżniony przez Izbę Przemysłowo-Handlową w Białymstoku w kategorii Przedsięwzięcie kulturalne o uznanej renomie, tworzące istotną wartość intelektualną województwa podlaskiego.

■ NeXX Team Zambrow wywalczył Mistrzostwo Polski w piątej edycji turnieju Paintball Liga 3 w Częstochowie. I koncert charytatywny zorganizowało Stowarzyszenie Kolneńskich Serc. Zbierano pieniądze na leczenie dwójki dzieci.

■ Muzeum Przyrody w Drozdowie przygotowało wystawę obrazującą polityczną działalność Adama Chętnika - patrioty, wybitnego muzealnika, etnografa, założyciela skansenu w Nowogrodzie oraz Łomży. Wystawę można oglądać do końca 2015 roku.



■ Po raz trzeci Beata i Tomasz Siergiejewicz - właściciele jednej z łomżyńskich restauracji, zdobyli „Perłę” - nagrodę główną ogólnopolskiego konkursu „Nasze kulinarne dziedzictwo”. Tym razem najwyższe uznanie jurorów przyniósł im szczupak faszzerowany pieczony w tataraku. To już trzeci ogólnopolski laur tych restauratorów.

■ Specjalnym koncertem 24 IX promował autorską płytę z 12 utworami Robert Cichowicz – autor tekstów i muzyki. Ten młody muzyk na co dzień jest nauczycielem matematyki w II LO im. Marii Konopnickiej.



■ Teatr Lalki i Aktora w Łomży rozpoczął sezon artystyczny 2015-2016 premierą sztuki „Magiczny sklep” - scenariusz i reżyseria Jarosław Antoniuk. Autorem

scenografii jest czeski artysta Pavel Hubička, a muzyki - Robert Kanaan.

■ Starosta zambrowski Robert Rosiak przyznał nagrody za odwagę i oddanie drugiemu człowiekowi: radnemu Waldemarowi Gniazdowskiemu, strażakowi Krzysztofowi Malinowskiemu z OSP w Rutkach, aspirantowi sztabowemu Waldemarowi Jankowskiemu i policjantowi Piotrowi Obiedzińskiemu.

■ Pierwszy wykład otwarty na temat powstania i obsady Urzędu Bezpieczeństwa w Łomży wygłosił w Domu Pastora prof. Krzysztof Sychowicz, inaugurując cykl spotkań „Przystanek historia”, organizowany przez IPN w Białymstoku. Cykl będzie realizowany w 8 miastach od Olsztyna po Wilno.

■ Prezydent Łomży powołał dwie kolejne rady społeczne: do spraw niepełnosprawnych i seniorów, liczące 20 osób. Grażyna Czajkowska została przewodniczącą Społecznej Rady Seniorów, a przewodniczącym Społecznej Rady Osób z Niepełnosprawnością - Paweł Karwowski.

■ Młodzik Kacper Warchoł podczas małego Memoriału im. Janusza Kusocińskiego (brąz w biegu na 100 metrów) zdobył setny medal na Mistrzostwach Polski dla ŁKS „Přebet Śniadowo” Łomża w historii klubu.

■ I Europejski Dzień Języków Obcych w Galerii Veneda zorganizowało łomżyńskie koło Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Języka Niemieckiego. W programie - gry, zabawy, recytacje, itp. - zaprezentowali się uczniowie z 7 szkół łomżyńskich i 6 z gminy Łomża, Piątnica i Kolno.

■ Zbigniew Turowski z siłowni ZIBI - wychowawca w bursie nr 2 w Łomży zdobył złoty medal w kulturystce w grupie masters powyżej 50 lat podczas Pucharu Polski w Gdańsku.

■ 26 i 27 września do łomżyńskiej Wety zjechało około 200 absolwentów, nauczycieli i gości na obchody 65-lecia szkoły.



■ Dominik Mieczkowski z Publicznego Gimnazjum Nr 8 w Łomży zdobył Mistrzostwo Polski Młodzików w skoku w dal (6,63 m); jest zawodnikiem ŁKS Kurpieński Łomża, wychowankiem trenera Jana Kotowskiego.

■ Galeria „Łomża” sprzedana. Wszystkie trzy budynki u zbiegu ulic Piłsudskiego i Zawadzkiej kupiły dwie spółki z grupy „Bergold Group” za sumę około 40 milionów złotych.

■ Ośrodek Kultury w Zambrowie uruchomił 5 X zajęcia Akademii Nowoczesnej Kobiety.

■ Bogaty program święta szkoły przygotowała młodzież łomżyńskiej Wety na 10. dzień „Pupile Wety”. Imprezy były otwarte dla mieszkańców miasta i okolic.

■ 109 uczniów szkół podstawowych, gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych prezydent Łomży wyróżnił stypendiami za bardzo dobre wyniki w nauce oraz szczególne osiągnięcia sportowe.

■ Z inicjatywy Łomżyńskiej Społecznej Rady Seniora przy Prezydencie Miasta, 1 października na Starym

Rynku w Łomży odbył się po raz pierwszy Łomżyński Dzień Seniora. Fot. Józef Babel



■ Były motolotniowy wicemistrz Europy, Jerzy Grabowski z Białegostoku wygrał IX Mistrzostwa Polski w przełocie przez bramkę podczas Mikrolotowych Mistrzostw Podlaskiego w Łomży „Kontakty” 2015, Łomża 26-27 września.



■ 12 szkół w Polsce - wśród nich Zespół Szkół Agropredsiębiorczości w Zambrowie - otrzymało certyfikaty „Solidarna Szkoła” za zrealizowanie II edycji programu we współpracy z Centrum Edukacji Obywatelskiej i Europejskim Centrum Solidarności.

■ Muzeum Przyrody w Drozdowie zorganizowało VII Ogólnopolskie Dni Akwarystyki poświęcone m.in. edukowaniu najmłodszych. Uczestnicy z kraju i zagranicy podziwiali wystawę „Podwodny świat pięciu kontynentów”.

■ Dwudziesta inauguracja w Wyższej Szkole Agrobiznesu w Łomży zgromadziła kadrę naukową, gości i studentów - w tym 320 rozpoczynających studia na I roku. Rektor prof. Roman Engler wręczył indeks z numerem 10121. Tradycyjnie przyznano też

stypendia Janka Muzykanta. Rok akademicki rozpoczęło tu 1 200 studentów.



■ Łomżyńscy muzycy koncertem „Koledzy Darkowi” uczcili w herbaciarni „Pikoteria” piątą rocznicę tragicznej śmierci Darka Gałczyka - muzyka, poety, rzeźbiarza, społecznika. Publiczność słuchała m.in. piosenek Darka.

■ Gościem pierwszego z trzech koncertów jesiennych „Katedralne spotkania z muzyką” był tenor Opery Bał-

tyckiej, inicjator i dyrektor Muzycznych Dni Drozdowo - Łomża, pochodzący z Łomży dr Jacek Szymański. Koncert ten zbiegł się z 30-leciem jego pracy artystycznej.

■ Zaledwie 15 minut potrzebowały ekipy montażowe na zainstalowanie pierwszej kopuły na wieży kościoła Krzyża Świętego w Łomży. Fot. Józef Babel



■ W VII Ogólnopolskim Turnieju dla Dzieci i Młodzieży w Broku 3 X wzięło udział 170 karateków z Polski. Z łomżyńskiego klubu karate startowało 12 podopiecznych trenera Marka Czecha, którzy stawali na podium 13 razy, w tym sześciokrotnie - na najwyższym. Mateusz Długozima wygrał kategorię kata (układy) i kumite (walki) w kategorii rocznik 2006/2007 poniżej 45 kg. Pierwsze miejsca w swoich kategoriach zajęli: Wiktor Kacprzyk, Nikola Trzcińska, Tomasz Stachacz i Adam Stachacz. Ponadto łomżyńscy wywalczyli 5 medali srebrnych i 2 brązowe. Zawodnicy z Zambrowa przywieźli medal złoty i 4 srebrne. Na najwyższym podium stanął Marcel Plona.

■ Uroczystości 76 rocznicy rozwiązania 110 Zapasowego Pułku Ułanów obchodzili 4 października mieszkańcy Janowa i powiatu kolneńskiego przed pomnikiem w miejscu stacjonowania i rozwiązania pułku przez dowódcę Jerzego Dąbrowskiego „Hubala”. W uroczystości udział wzięła córka dowódcy, Halina Harmulowicz.

■ 18 samorządów z byłego woj. łomżyńskiego powołało 5 października Łomżyńskie Forum Samorządowe. W sądzie rejestrowym Forum reprezentowali: prezydent Łomży, wicestarosta łomżyński i burmistrz Szczuczyna.

■ Za najważniejsze mleczarskie wydarzenie roku w Polsce uznano uruchomienie przez OSM Piątnica magazynu wysokiego składowania mieszczącego 5,5 tys. palet na 13 piętrach. W badaniu konsumentskim Ulubiona Marka Polaków 2015, przeprowadzonym przez GFK Polonia, marka Piątnica zwyciężyła w kategorii serów białych.



■ Łomża jest czwartym miastem w Polsce, w którym od czwartku do niedzieli (8 - 11 X) realizowany był projekt „Patrzę na islam”. Za sprawą fundacji Przestrzeń Wspólna, w Miejskim Domu Kultury - Domu Środowisk Twórczych i herbaciarni „Pikoteria” odbyły się projekcje filmów, debaty i spotkania oraz warsztaty plastyczno-ruchowe.

■ Mistrzowie Polski - drużyna NexX Team Zambrów - zajęła II miejsce w turnieju paintballowym na Słowacji i utrzymała pierwsze miejsce w kategorii generalnej.

Tym samym zdobyła tytuł mistrza Centralnej Ligi Europejskiej (CEPL).

■ Skazani z Czerwonego Boru zagrali w spektaklu „Jeśteśmy Polscy wari” na deskach Teatru Lalki i Aktora w Łomży. Sztuka opowiada o losach kapitana Raginisa - obrońcy Wizny. W tym samym dniu dyrektor teatru, Jarosław Antoniuk i płk Tadeusz Kaczyński - dyrektor Zakładu Karnego podpisali umowę o współpracy.

■ Linia wysokiego napięcia między Elkiem a Łomżą została przygotowana do użytku. Tym samym strona Polska wywiązała się z budowy mostu energetycznego Polska - Litwa.

■ 7 października zmarł Mirosław Cychol († 74) - wieloletni nauczyciel techniki w I LO im. T. Kościuszki w Łomży.

■ 8 października w hotelu Gromada Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów uroczystą konferencją uczciło swoje 40-lecie. Wśród wyróżnionych Honorową Odznaką za Zasługi dla ŁTN znalazło się Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Pomysł utworzenia Towarzystwa Naukowego w Łomży zrodził się przed 40 laty wśród przedstawicieli warszawskich władz TPZŁ i współtwórczyni ŁTN, Heleny Czemekowej.



■ Zespół Szkół Stowarzyszenia Wspierania Edukacji i Rynku Pracy w Zambrowie świętował 8 X nadanie szkole imienia Janusza Korczaka i fundację sztandaru.

■ Podczas XVI Kongresu Gmin Wiejskich RP 6 i 7 X w Serocku wręczono odznaki honorowe Za Zasługi dla Samorządu Terytorialnego. Wśród wyróżnionych znaleźli się m.in. Zenon Białobrzelski - wójt gminy Zbójna i Józef Piątek - burmistrz Nowogrodu. Statuetkę „Super Wójta” otrzymał wójt gminy Mały Płock, Józef Dymerski.

■ I Liceum Ogólnokształcące im. T. Kościuszki w Łomży gościło 8, 9 i 10 X szkoły z całego kraju na XL Zjeździe Stowarzyszenia na Rzecz Najstarszych Szkół w Polsce.

■ W Wyższej Szkole Agrobiznesu - z udziałem naukowców z Polski, Chorwacji, Węgier, Ukrainy, Łotwy, Litwy oraz Francji - odbyła się 9 X Międzynarodowa Konferencja Bujatryczna. Za sprawą Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych Oddział Łomżyński - Ostrołęcki naukowcy dzielą się wiedzą na temat transferu zarodków.

■ Z okazji 110 rocznicy powstania Związku Nauczycielstwa Polskiego, sekcja emerytów i rencistów ZNP w Zambrowie zorganizowała spotkanie poświęcone wspomnieniu nauczycielki tajnego nauczania, Władysławy Wiśniewskiej.

■ I Międzynarodowy Turniej Minisiatkówki w Zambrowie zorganizowany przez Stowarzyszenie Sportowe Rekord Zambrow pod patronatem powiatu zambrowskiego zgromadził 30 drużyn z woj. podlaskiego i mazo-

wieckiego. Rywalizację dziewcząt wygrał zespół GLKS Nadarzyn; chłopców - Rekordu Zambrow.

■ 11-letnia Malwina Szewczyk trenująca w sekcji szachowej przy Szkole Podstawowej Nr 9 w Łomży przyniosła dwa brązowe medale z Mistrzostw Narodów Europy w szachach osób niedosłyszących w Baku (Azerbejdżan) indywidualnie w szachach błyskawicznych i drużynowo w duecie z Joanną Strzeżewską z Płocka. To pierwszy w historii Polski medal tej rangi na zawodach dla niedosłyszących.

■ Łomżyński kompozytor Bogdan Szczepański otrzymał nagrodę prezydenta Torunia za muzykę do spektaklu „Jaśniepanienka” Białostockiego Teatru Lalek podczas Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Lalek „Spotkanie” w Toruniu.

■ Wśród sześciu osób uhonorowanych przez marszałka województwa podlaskiego Doroczną Nagrodą za Szczególne Zasługi dla Kultury jest w tym roku Karolina Skłodowska - kierownik Galerii Sztuki Współczesnej z Łomży oraz twórczyni ludowa z Wąsosz - Jadwiga Solińska. Fot. 66 Józef Babieli

■ XXII Diecezjalny Przegląd Piosenki Religijnej w parafii pw. Matki Boleskiej Nieustającej Pomocy w Grajewie zgromadził 400 wykonawców z ponad 20 różnych zespołów z 10 miejscowości. Przeglądowi towarzyszyło hasło Światowych Dni Młodzieży „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”.

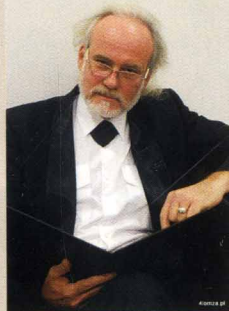
■ Zmarła Krystyna Wróbel († 62) - wieloletnia nauczycielka matematyki w Zespole Szkół Ekonomicznych w Łomży.

■ Teresa Gołębiowska - prezes Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków w Łomży została wyróżniona dyplomem i statuetką Św. Siostry Faustyny Kowalskiej za współpracę z Caritas Polska. Wyróżnienie odebrała na uroczystości jubileuszu 25-lecia Caritas Polska w Warszawie 10 X.

■ Janina (l.96) i Antoni (l.106) Boć z Małego Płocka obchodzili „Brylantowe Gody” - 75 lat pożycia małżeńskiego.

■ Szpital w Zambrowie dysponuje najnowocześniejszym rezonansem magnetycznym.

■ W przeddzień Sesji Głogorowskiej odbyło się Walne Zebranie Członków Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego STOPKA. Zmarłego w sierpniu br. prezesa Stowarzyszenia, Straniśława Zagórskiego zastąpił prof. dr hab. Ludwik Malinowski z Warszawy.



■ W Łomżyńskim Centrum Medycznym przy ul. Kard. Wyszyńskiego odbyła się 17 X inauguracja zajęć w ramach Akademii Rodzica.

■ We wszystkich uczelniach Łomży odbyły się inauguracje nowego roku akademickiego; na zdjęciu - w Uczelni Jańskiego. Łącznie w Łomży kształcą się około 4000 studentów.



■ W kościele pw. Św. Krzyża w Przytułach odsłonięto 18 X tablicę upamiętniającą działalność i męczeńską śmierć bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Tablica została ufundowana przez łomżyński oddział NSZZ „Solidarność” w 31. rocznicę śmierci kapłana. Uroczystość wpisuje się w obchody 35-lecia Związku.

■ Konferencja szkoleniowa była częścią dorocznej uroczystości z okazji Dnia Nauczyciela w Edukatorze. Stowarzyszenie gościło dyrektorów szkół i przedszkoli oraz nauczycieli z ponad 40 placówek z kraju.

■ 20 października rząd przyjął rozporządzenie o poszerzeniu Suwalskiej Strefy Ekonomicznej o kolejnych 260 ha. Nowymi podstrefami są: Nowogród z 26 ha, Szczuczyn i Grajewo.

■ W hali sportowej II LO w Łomży odbyły się pierwsze zawody sumo młodzików. Wystartowało 47 młodziczek i 66 młodzików z czterech województw. Zawodnicy Łomżyńskiego Klubu Sportowego „Herkules” zwyciężyli w trzech kategoriach: Weronika Wawrzyniak w kat. 55 kg, Adam Gosk w kat. 40 kg (uczniowie PG Nr 1 z Łomży) oraz Błażej Sakowski w kat. wagowej 70 kg.

■ Szkoła Podstawowa w Chłudniach z okazji jubileuszu 50-lecia (17 października) wydała „Monografię szkoły” autorstwa Barbary Staniszewskiej, Agnieszki Kozieli i Wandy Gulanowskiej.

■ Klaudia Lenczewska z Łomżyńskiego Klubu Karate będzie reprezentować Polskę na mistrzostwach świata juniorów w Tokio w kata i kumite w kat. (+60). Łomżianka zakwalifikowała się na zawody w Japonii 17 października na Mistrzostwach Polski w Wieliczce, podczas których ŁKK zdobył drużynowo mistrzostwo Polski.

■ Damian Zorczykowski - trener klubu Fight Club Łomża został Mistrzem Europy w kat. wag. 73 kg, natomiast Wicemistrzem Europy w kat. wag. 73 kg Piotr Mroczkowski na I Mistrzostwach Europy Brazylian Ju-Jitsu w Koszalinie.

■ Setne urodziny obchodziła 18 X Hieronima Kotowska z Jedwabnego.

■ Natalia „Načka” Kisiel i Wiktoria „Wiki” Kosmowska z łomżyńskiego Studia Tańca BK Step zwyciężyły w kategorii Hip Hop Dance Kids 2vs2 XIV Ogólnopolskiego Turnieju Tańca Wirująca Strefa w Łomży. To jedyne pierwsze miejsce łomżyńskich tancerzy wśród 13 kategorii tego konkursu, w którym zmagali się tancerze z Polski, Rosji i Ukrainy.

■ Obóz Narodowo-Radykalny w Łomży zorganizował 18 X demonstrację przeciw imigrantom. Uczestniczyło około 200 osób, manifestacja zakończyła się Mszą św. w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego.

■ Uroczyste wprowadzenie relikwii bł. ks. Jerzego Popiełuszki do zabytkowego kościoła w Małym Płocku odbyło się w niedzielę, 18 X.

■ „Iluzja” to 40- sekundowa etiuda filmowa przygotowana przez uczniów Liceum Plastycznego w Łomży, wyróżniona IV miejscem wśród 600 prac na Ogólnopolskim Konkursie „Przytomni – dopalacze kradną życie”, zorganizowanym przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.



■ Z dniem 21 X w Parku Przemysłowym w Łomży otwarto nowe centrum obsługi telefonicznej – oddział firmy specjalizującej się w świadczeniu usług telemarketingowych. Będzie to już z Radomiem drugi oddział terenowy w Polsce – docelowo 120 nowych miejsc pracy w Łomży.

■ Warsztaty Terapii Zajęciowej BONA obchodziły 20-lecie w budynku przy Bernatowicza 3 w Łomży.

■ Mlekovita z Wysokiego Mazowieckiego w 14. edycji Listy 2000 znalazła się na 84. miejscu - to wzrost o 10 lokat w stosunku do ubiegłego roku. Jest firmą ze 100 % kapitałem polskim i największą grupą mleczarską w Polsce.

■ Zanieczyszczenie powietrza w Łomży przekracza dopuszczalne normy w okresie grzewczym – to efekt spalania w piecach niedozwolonych śmieci.

■ Katarzyna Pawelczyk - studentka I roku matematyki na Politechnice Warszawskiej, absolwentka I LO im. T. Kościuszki w Łomży znalazła się w gronie 20 stypendystów w kraju (spośród 1000 zgłoszeń) w programie Indeks Start 2Star, finansowanym przez Fundację im. Lesława A. Pagi.

■ 24 października w Łomży odbyła się konferencja naukowa „Wczoraj, dziś i jutro Kościoła Katolickiego w Diecezji Łomżyńskiej” poprzedzona uroczystą mszą dziękczynną w Katedrze Łomżyńskiej z okazji 90-lecia erygowania Diecezji Łomżyńskiej (28 X 1925 r.). W przeddzień odbyła się uroczysta sesja Rady Miejskiej, na której podjęto uchwałę o nadaniu imienia Księdza Biskupa Stanisława Kostki Łukomskiego nowej ulicy.



■ Barbara Rusilowicz-Kleczyńska - nauczycielka Publicznego Gimnazjum Nr 2 w Łomży została wyróżniona tytułem „Przedsiębiorcy Nauczycieli” na uroczystej gali w Centrum Nauki „Kopernik” w Warszawie. W 10. edycji Gali Przedsiębiorczych Nauczycieli „Impuls” 2015 wyróżniono 16 nauczycieli z kraju w kategorii nauczycieli gimnazjów.

■ Urszula Sulkowska - uczennica SP nr 7 w Łomży, wychowanka Studia Piosenki PopArt Miejskiego Domu Kultury-DST, zaśpiewała i świetnie zinterpretowała „Obiad rodzinny” podczas X edycji Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej „Ten Ton 2015”, zdobywając I miejsce w kategorii szkół podstawowych.

■ Lech Antoni Kołakowski (ponownie) i Bernadeta Krynicka z Łomży zostali posłami z list PiS w nowej kadencji Sejmu RP.



■ Pismo Samorządu Terytorialnego „Wspólnota” opublikowało ranking efektywności pozyskania funduszy unijnych w ostatnim 10-leciu przez samorządy miast i gmin. Łomża znalazła się na 14. miejscu wśród miast na prawach powiatu z 3599,23 zł na każdego mieszkańca. W kategorii miast powiatowych Wysokie Mazowieckie – 30. pozycja (2190,70 zł), Zambrow – 54, Kolno – 76, Grajewo – 137. Z powiatów najwyżej – 106. pozycja - powiat łomżyński (491,60 zł). Wśród gmin wiejskich - Zbójna 674. pozycja (1497,50 zł) na mieszkańca.

■ Profesor dr hab. Jadwiga Staniszkis - socjolog, pracownik Polskiej Akademii Nauk w Warszawie wykładem „O krążeniu idei jako kluczu do współczesności” zainaugurowała zajęcia Uniwersytetu Otwartego Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży.

■ Maciej Tercjak - student I roku wychowania fizycznego PWSliP w Łomży, zawodnik Łomżyńskiego Klubu Karate podczas XXVI Mistrzostw Polski Młodzieżowców w Radzyminie obronił tytuł Mistrza Polski w konkurencji kata oraz tytuł najlepszego zawodnika mistrzostw sprzed roku. Dodatkowo wywalczył złoto w konkurencji walk (kumite).

■ W dniu 1 listopada zmarł Ignacy Franciszek Kondracik († 53) - dyrektor Zespołu Szkół Centrum Kształceniu Rolniczego w Marianowie. Całe swoje 28-letnie życie zawodowe związał z tą szkołą. Nauczyciel mechanizacji i informatyki, b. wicedyrektor i od 2010 roku - dyrektor. Od 2014 roku należał do Rady Programowej przy Krajowym Centrum Edukacji Rolniczej - organu opiniotwórczego dyrektora KCER.

■ Sierżant sztabowy Hubert Kulesza i sierżant Hubert Klimaszewski z Komendy Powiatowej Policji w Grajewie wygrali w Słupsku ogólnopolski „tor przeszkód” na najlepszy patrol prewencji.

■ Ojcowie ze Stowarzyszenia „Dzielny Ojciec”, walczącego o równe prawa w opiece nad dziećmi z rozwiedzionych rodzin, 4 listopada przeszli ulicami Łomży.



■ XIX Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego i IX Dziecięca Gala Taneczna w Piąticy zgromadziła 7 XI rekordową liczbę 224 par. Próbie organizacyjną zdał po myślnie po raz kolejny Jacek Baczewski - współtwórca zespołu „Akat” z Łomży.

■ Tancerze B.K.Step z Łomży - mistrzami świata! Sześć razy stawali na najwyższym podium w swoich kategoriach, czterokrotnie wywalczyli wicemistrzostwo oraz raz zajęli trzecie miejsce podczas odbywającego się w czeskim Libercu World Dance Championship federacji WADF. Startowały zespoły i tancerze z 16 państw.

■ Na rynku księgarskim ukazała się biografia abp. Józefa Michalika „Nie mam nic do stracenia” napisana przez Tomasza Krzyżaka. Premiera wydawnicza miała miejsce 9 XI w Centrum Kultury przy Szkołach Katolickich.



■ 10 listopada oficjalnie otwarto zabytkowy „Domek Pastora” - siedzibę Centrum Aktywności Turystycznej i Kulturalnej.

■ Zambrow pierwszy w województwie podlaskim wprowadził „Zambrowską Kartę Seniora 60+”.

■ Po kilku miesiącach przerwy w działalności, Łomżyńska Orkiestra Dęta wystąpiła w auli II LO im. M. Konopnickiej z koncertem galowym na rocznicę odzyskania niepodległości.



■ Laureatami tegorocznych nagród Starosty Łomżyńskiego za promocję powiatu zostali: Gabriela Dziekońska-Olszańska – nauczyciel, wychowawczyni młodzieży z Zespołu Szkół w Marianowie, w kategorii kultura, mistrzyni Polski w paraquajdzianiu Karolina Karwowska w kategorii sport i lekarz, mecenas kultury Krzysztof Czarniecki w kategorii inicjatyw społeczno – gospodarczych.



■ Z bogatym różnorodnym programem i bardzo uroczystością obchodzono Święto Niepodległości we wszystkich zakątkach Ziemi Łomżyńskiej. W Łomży między innymi podczas patriotycznego koncertu „Panny Wykłęte, Wygnane” prezydent miasta wręczył honorowe obywatelstwo Łomży 92-letniemu Mieczysławowi Bruszewskiemu z Łomży i 87-letniemu Jerzemu Smurzyńskiemu z Warszawy.

■ W wojewódzkim IX konkursie „Polska to my” organizowanym przez III LO w Łomży uczestniczyło około 100 uczniów z ponad 40 szkół. W kategorii recytacji zwyciężył Jan Ryteł z Katolickiego Gimnazjum w Łomży oraz Aneta Sołowiej z I LO w Białymstoku. W kategorii śpiew najlepiej wypadła uczennica z PG Nr 32 w Białymstoku Julia Kuzyka, a w kategorii szkół ponadgimnazjalnych - Magdalena Pietraszewska z III LO w Łomży. Kolejne nagrody trafiły do Łomży, Białegostoku, Czyżewa, Łap i Zambrowa.

■ O koronę i tytuł Miss Ziemi Łomżyńskiej rywalizowało 25 kandydatek. Gałę poprowadził Krzysztof Iłbis. Tytułami uhonorowano 9 nieajęniejszych. Miss Ziemi Łomżyńskiej została Monika Bikowska, a Karolina Dąbrowska - Miss Ziemi Łomżyńskiej Nastolatek oraz Miss Internautów.



■ Na terenie Łomży działa 5 ogrodów działkowych o łącznej powierzchni 55,8 ha, co stanowi 2,7% powierzchni miasta. Korzysta z nich 1100 mieszkańców wraz z rodzinami.

■ Znalezione 17 XI pod chodnikiem ulicy Dwornej w Łomży w trakcie prac ziemnych groźny niewypał z II wojny światowej usunęli saperzy z jednostki wojskowej w Orzyszu.

■ Podczas IV Przeglądu Pieśni Patriotycznej „Jestem Polakiem” w Szumowie (gm. Zambrów) zaprezentowało się 12 zespołów z woj. podlaskiego, reprezentujących placówki prowadzące rehabilitację i edukację osób niepełnosprawnych.

■ Córka i wnuczka por. Bolesława Kalinowskiego zamordowanego w Charkowie oraz członek grupy ekshumacyjnej w Charkowie, płk w stanie spoczynku Zdzisław Sawicki byli gośćmi święta Publicznego Gimnazjum im. Ofiar Katynia w Piąticy.

■ Wśród trzech zwycięzców ogólnopolskiego konkursu „Igrzyska Mistrzów Kodowania” znalazła się Szkoła Podstawowa Nr 3 w Zambrowie oraz szkoły z Legnicy i Raciborza. Oceniano 2200 projektów szkół z kraju.

■ Zdjęcie Anity Rusieckiej (na zdj.) „Nadeszła pomoc” ukazujące uwalnianie jelenia z wnyków zdobyło głów-

ną nagrodę w konkursie fotograficznym Centrum Informacyjnego Lasów Państwowych „Lasy w obiektywach leśników”.



■ W ramach „Programu Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina na lata 2014-2020” Szpital Wojewódzki w Łomży podpisał listy intencyjne o współpracy z przedstawicielami służb medycznych z Grodna na Białorusi.

■ Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Diecezji Łomżyńskiej świętowało 5-lecie swojej działalności.

■ Samorządowe becikowe – jednorazowe świadczenie 500 zł – z tytułu urodzenia dziecka po 1 I 2016 roku, bez względu na zarobki rodziców uchwaliła Rada Miasta Łomży. Podobne becikowe (600 zł) ustanowiła Rada Gminy Śniadowo.

■ Szakale złociste pojawiły się na terenie Biebrzańskiego Parku Narodowego.

■ Wiesław Tadeusz Grzymala został 25 listopada nowym przewodniczącym Rady Miasta w Łomży.



■ Łomżyńska Grupa Tacy Sami z Regionalnego Ośrodka Kultury w Łomży - jako jeden ze 150 zespołów obchodzących 10-lecie MODE H w Tours (Francja) zaprezentowała układ taneczny do muzyki country w choreografii Justyny Wawrzyniak. Tancerzy pełnosprawnych i na wózkach oklaskiwała 10-tysięczna publiczność.

■ W Wyższej Szkole Agrobiznesu w Łomży 26 listopada - z udziałem przedstawicieli Polski, USA i Ukrainy - odbyła się Międzynarodowa Konferencja Bezpieczeństwa. Wśród gości był m.in. członek administracji prezydenta Billa Clintona, dr Patrick Bell.

■ Jubileusz 10-lecia obchodził Zespół Śpiewaczy Seniorów „Piątnicanie” działający przy GOK w Piąticy.

■ Oddział Urazowo-Ortopedyczny został uruchomiony w Szpitalu Ogólnym w Grajewie.

■ Konferencja naukowa „Działalność społeczna i naukowa Adama Chętnika” odbyła się w Turośli. Organizatorem w „Roku Chętnikowskim” w województwie podlaskim był wójt gminy i Gminny Ośrodek Kultury w Turośli.

■ Amasadorów Światowych Dni Młodzieży Diecezji Łomżyńskiej powołał 28 listopada biskup łomżyński, ks. dr Janusz Stepnowski. Ambasadorowie mają przede wszystkim promować przyszłoroczne spotkanie młodych z całego świata z papieżem Franciszkiem w Krakowie w lipcu 2016 roku i udzielać pomocy organizatorom tego wielkiego przedsięwzięcia na szczeblu diecezjalnym.



■ Biskup łomżyński Janusz Stepnowski przewodniczył 29.11. uroczystej Mszy św. dziękczynnej za 30 lat parafii Miłosierdzia Bożego w Łomży i 34 lata od rozpoczęcia posługi duszpasterskiej przy ul. Kard. Wyszyńskiego. Ordynariusz pobłogosławił przed świątynią figurę Matki Bożej Szkaplerznej - symboliczny znak, który będzie nadal wskazywał naszej wspólnoty duchowej, że wszystko, co dokonywało się w budowaniu duchowego i materialnego dobra naszej wspólnoty było pod łaskawym spojrzeniem i wstawieniem Matki Bożej - powiedział obecny proboszcz parafii, ks. prałat dr Jerzy Abramowicz, przypominając, że takie właśnie świadectwo zapisał w ogłoszeniach duszpasterskich 1 grudnia 1982 r. ks. prałat Radzisław Ambroziak - pierwszy proboszcz naszej parafii. Parafia pw. Miłosierdzia Bożego została erygowana 1.12.1985 r. przez ówczesnego biskupa łomżyńskiego Juliusza Paetza w granicach dotychczasowego samodzielnego ośrodka duszpasterskiego, ustanowionego przez biskupa Mikołaja Sasinowskiego 1.09.1981 r. przy tymczasowej drewnianej kaplicy.



SALONIK WYDAWNICZY
Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej
ul. Sienkiewicza 8

Zapraszamy

codziennie od 8.00-15.00

**JEDYNA W REGIONIE BAZA WYDAWNICTW O ŁOMŻY
I ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ**

archiwalne egzemplarze WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKICH i rocznika ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA

TYLKO U NAS!

Teresa Karwowska-Piatkiewicz

(1941-2015)

Zgromadzi się tu wszyscy, Twoja rodzina i przyjaciele pograżeni w żałobie. Jeżeli teraz patrzysz na nas z góry – a wiem, że tak jest – widzisz jak tłumnie przybyli nawet z odległych miejsc. Bo – jak twierdził Ciceron – „Prawdziwi przyjaciele są zawsze obecni, choć oddaleni”.

„Jakie dobrać słowa, jakie dobrać nuty, aby nie brzmiały pusto”, aby – choć w kilku słowach – oddać całe bogactwo Twojej osobowości.

Nie urodziła się w Łomży, przybyła do naszego miasta za głosem serca. Pokochała Ziemię Łomżyńską, a ona pokochała Ciebie. Wiele zrobiła dla niej i jej mieszkańców. Nie tylko jako członek Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, chociaż Towarzystwo zajmowało ważne miejsce w Twoim sercu. Byłaś zawsze obecna na naszych spotkaniach, tych mniej i bardziej uroczystych. Byłaś też niezawodna w potrzebie, życzliwa i pomocna we wszystkim, z czym się do ciebie zwracaliśmy. Byłaś wyjątkowa. Zawsze uśmiechniętym wulkanem energii, którą można było obdarzyć prawie wszystkich mieszkańców Łomży. Skąd brałaś na to siły, nie wiadomo. Przy Tym życzliwym człowiekiem, pełnym dobra, którym dzieliłaś się z innymi.

Spełniona w swej pracy zawodowej, zarówno jako pedagog, a później bizneswoman. Kochająca Matka, Teściowa i babcia.

Za poetą Jesieninem powtarzam
„... bo na tym świecie jam tylko
przechodzeń, co w dom zachodzi
- by odejść ... na wieki...”

Odeszłaś, ale dlaczego tak niespodziewanie i wcześniej!
Dlaczego Pan, który jest miłością zabrał nam ciebie chociaż
byłaś potrzebna i jeszcze tyle dobrego mogłaś zrobić. Jeżeli
jednak taka była Jego wola, możemy przywołać tylko słowa



modlitwy, której nauczył nas sam Jezus „Bądź wola Twoja
Panie”. Możemy jedynie podziękować Bogu za Twoje, Tere-
niu, życie, dobroć i Twoją miłość
Spoczywaj w pokoju.

Krystyna Michalczyk-Kondratowicz
Prezes Oddziału Łomżyńskiego
Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej



zainwestuj z głową swój
1 % PODATKU



072873

11/01433

**Tylko Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej chroni wszystko,
co najcenniejsze w przeszłości naszej Małej Ojczyzny**

JEDYNE TAK BOGATE I WIARYGODNE ŹRÓDŁO WIEDZY O TYM,

CO CI NAJBLIŻSZE I NAJCENNIJSZE

W zeznaniu rocznym wpisz nazwę OPP:

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

oraz numer KRS: 0000085533

Listy

Czytając ostatni kwartalnik TPZŁ we wspomnieniach „Ostatni rok pod niemieckim butem” pana Edwarda Dardzińskiego zauważyłem dużą – moim zdaniem – nieścisłość dotyczącą więzienia łomżyńskiego. Otóż pan Dardziński uważa, że więzienie zostało doszczętnie zniszczone. Napisał, że ocalał tylko budynek administracji. Mija się to z prawdą. Do dzisiaj zachowały się trzy budynki, a mianowicie:

1. budynek administracji – obecnie szkoła muzyczna,
2. budynek tzw. rozdzielni więźniów – obecnie otynkowany i przerobiony na mieszkania,
3. budynek straży więziennej – obecnie Archiwum Państwowe.

Po zakończeniu wojny wraz z innymi starszymi chłopcami biegaliśmy po terenie więzienia. Mury otaczające więzienie były dobrze zachowane. Bomby uderzyły (albo wysadziły w powietrze) wież strażniczą od strony ul. Sikorskiego. Drugą zrujnowaną częścią była kopuła łącząca bloki więzienne z budynkiem rozdzielni więźniów. Zachował się w całości tzw. karcer, który znajdował się na dziedzińcu więziennym od strony ul. Sikorskiego. W budynkach właściwego więzienia zachowały się nawet łóżka żelazne, przytwierdzone do ścian. Budowla ta została rozszabrowana i bezmyślnie zniszczona przez kombinatorów i ówczesne władze. Cegła, z której zostało zbudowane więzienie była tak twarda, że jak ją zrzucaliśmy z II piętra, to nie rozbijała się.

Więzienie więc nie zostało „doszczętnie zniszczone”, ale rozebrane na polecenie ówczesnych władz państwowych, podobnie jak kino „Miraż”.

Z poważaniem
Adam Marceli Krawczyk,
Łomża

Od czterech lat stale otrzymuję „Wiadomości łomżyńskie” od mojej siostry z Łomży i za każdym razem czuję się jakbym znowu była w naszym dawnym domu przy Zambrowskim Rynku. Jest tu co czytać, ale ja zaczynam zawsze lekturę od cyklu „Oni tworzyli naszą Katedrę”. To dla mnie szczególne miejsce w Łomży. Najczęściej jest tak, że gdy przyjeżdżamy na kilka dni, to jeszcze zanim zobaczymy się z rodziną, jedziemy z mężem wprost do katedry. To był zawsze nasz kościół: tutaj – przed obrazem Matki Bożej Łomżyńskiej ślubowali nasi

rodzice, tutaj byliśmy chrzczeni, bierzmowani, także tutaj ja z mężem braliśmy ślub. Wszystkie święta, wszystkie radości, wszystkie pogrzeby... A teraz w tym cyklu „Wiadomości łomżyńskich” poznajemy historię naszej świątyni, o jakiej nawet nam się nie śniło. Dziękujemy redakcji za to z całego serca i życzymy wszystkiego co najlepsze (...) I dumni jesteśmy, bo nasza katedra jest dziś wizytówką miasta (...)

Teresa i Jan Kosiorkowie
Żnin

(...) Całą drogę do Warszawy myślałam tylko o tym, że nie podziękowałam nikomu za te chwile radości, spędzone wśród swoich i z naszą Kochaną Haneczką na ul. Farnej, jednak to były za duże jak dla mnie emocje. Mam 76 lat, ale całkowicie wróciły mi młode lata. Niech was Bóg błogosławi za to wszystko co robicie (...) Jak Pan Bóg pozwoli doczekać i da siły, to podziękuję Wam osobiście za rok przy ławeczce Pani Hani. Musicie tylko trzymać za mnie kciuki... Tymczasem Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i szczęścia na Nowy Rok 2016 dla Towarzystwa, pana Prezydenta naszej Łomży i dla wszystkich Łomżyniaków!

Anna Dardzińska,
Warszawa

Jest 25 listopada a więc minęły już dwa tygodnie od „urodzin” pani Hani na ul. Farnej, a mnie w uszach ciągle brzmią słowa tej piosenki „Jeśli zdolny, uczony, to z Łomży...”. Nie wiem, czy ktoś Wam już podziękował za tę wspaniałą integrację łomżyniaków, więc ja w imieniu nas wszystkich Wam za to dziękuję. Bo to była najwspanialsza w ostatnich latach impreza, integrująca właśnie nas, łomżyniaków. Jestem przekonana, że pani Hania była z nami, unosiła się gdzieś tam nad dachami ul. Farnej, Starego Rynku, nad swoją jakże gęsto obleganą w tym dniu ławeczką i na pewno była dumna. Pozdrawiam całe Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i wszystkich, którzy wspierają jego działalność. Mam nadzieję, że na 101 urodzinach znowu wyślemy do nieba, do Niej tę najpiękniejszą łomżyńską piosenkę (...)

Zofia Kossak,
Łomża



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniaczy.org

Redaktor Naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wawrek.klosinski@gmail.com. **Zespół:** Józef Babel, Donata Godlewska, Halina Miroszowa, Adam Czesław Dobroński, Gabriela Szczęśna, Maria Kaczyńska, Maria Tocka, Łukasz Czech, Karolina Skłodowska, Iwona Krzepakowska-Bulat, Irena Rymwid-Mickiewicz, Adam Dąbrowski • **Korekta:** Nina Omelczenko • **Adres redakcji:** ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniaczy.org; zgtpzl@um.lomza.pl • **Wydawca:** Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny: Ewa K. Czetwertyńska • **Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne:** Justyna

Lenczewska (godz. 8.00 -15.00) tel. 86 216-28-33 • **Numer konta:** Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661 • **Druk:** Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@kbook.pl • **Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz nie publikowania materiałów nie zamówionych.**

WIADOMOŚCI

ŁOMŻYŃSKIE

CZY ZAPRĘDZIM JUŻ
WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE
NA 2016 ROK?

**Za 24 złote dostaniesz bogaty, atrakcyjny i błyskawiczny plik
oczekiwanych przez Ciebie wieści z Łomży i Ziemi Łomżyńskiej do domu.
Nie zwlekaj!**

Ziemia

Łomżyńska 13

tuż, tuż...

Kończymy prace redakcyjne 13. rocznika „Ziemia Łomżyńska”. Zapowiada się kolejne udane wydanie, bo też przecież i zasoby naszych archiwów pozostają niezmiennie niewyczerpalne. Na blisko pół tysiąca stron próbujemy pomieścić znowu niezwykle atrakcyjne materiały historyczne, ale też współczesne zapisy najnowszej historii naszej Małej Ojczyzny.

Prawdziwa gratka czeka m.in. absolwentów, ale też – jak sądzę – obecnych uczniów i nauczycieli najstarszej łomżyńskiej szkoły średniej, I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki. Historii tej szkoły, ale zwłaszcza obchodzonemu w ub.r. jubileuszowi 400-lecia poświęciliśmy cały rozdział. Sporo zdjęć, artykułów, dokumentów.

Prezentujemy także sylwetki i historię Związku Nauczycielstwa Polskiego na Ziemi Łomżyńskiej, obchodzącemu akurat 110 rocznicę powstania. Ludzie, fakty, wydarzenia...

W 13 wydaniu „Ziemia Łomżyńska” spotkamy też kolejną porcję nietuzinkowych, łomżyńskich biografii, wyszperanych przez prof. Adama Czesława Dobrońskiego m.in. w londyńskich archiwach, w tym lotników broniących angielskiego nieba przed Niemcami. Pasjonujące zapisy wspaniałych, bohaterkich życiorysów. Wśród nich na czoło wybija się kpt. Franciszek Rybicki z Bud Czarnockich, o którym pisaliśmy trochę w poprzednich „Wiadomościach Łomżyńskich”, a którego niesamowite listy do rodziny opublikujemy już w 14 roczniku (dotarły do nas zbyt późno, by można je było umieścić w 13. Ale jest wspaniały, dynamiczny, trzymający w napięciu tekst.

No i oczywiście nie zabraknie tradycyjnej „Kroniki łomżyńskiej” - szczegółowego zapisu najważniejszych wydarzeń w naszym mieście i na naszej ziemi w latach 2013 i 2014. Wszystko w zasięgu ręki.

Wydanie rocznika było możliwe, oczywiście, dzięki naszym wypróbowanym sponsorom i przyjaciołom. Poświęcamy im w tym naszym wspólnym dziele stosowne miejsce. Chcesz się przekonać, kto z nami trzyma? To też dobry powód, by sięgnąć po trzynasty rocznik!

To tylko niektóre nasze propozycje z 13 rocznika ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA. Na początku Nowego Roku możecie już pytać o najnowszą książkę Towarzystwa

Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Tu nie będzie zawodu, to będzie lektura, do której będziemy wracali!

